nr 2,
zima 1994

Rok II
ISSN 1231-5451

SCRIPTORES SCHOLARUM

Szkolny kwartalnik popularnonaukowy
uczniów i nauczycieli
Społecznego Liceum Ogólnokształcącego
S Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza"
oraz ich przyjaciół

LUBLIN

SCRIPTORES SCHOLARUM

Szkolny kwartalnik popularnonaukowy
uczniów i nauczycieli
Społecznego Liceum Ogólnokształcącego
Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza"
oraz ich przyjaciół

Nr 2, Zima 1994

Redakcja:
Sławomir Żurek – redaktor naczelny, opiekun działu literackiego, **Grażyna Chlebowska** – z-ca redaktora naczelnego, opiekun działu matematycznego, **Łukasz Garbal** – sekretarz redakcji, kierownik działu literackiego, **Paweł Ziemba** – kierownik działu filozoficznego, **Jacek Wojtysiak** – opiekun działu filozoficznego, **Marcin Knap** – kierownik działu historycznego, **Michał Bobrzyński** – opiekun działu historycznego, **Marcin Wróbel** – kierownik działu matematycznego, **Agnieszka Monies** – opiekun działu filologii obcych, **Przemysław Więczkowski** – kierownik działu filologii obcych, **Adrian Lesiakowski** – kierownik działu artystycznego, **ks. Józef Sarzyński** – opiekun kościelny, **Elżbieta Żurek** – opracowanie redakcyjne.

Adres redakcji:
Społeczne Liceum Ogólnokształcące Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza"
Droga Męczenników Majdanka 27, 20-319 Lublin, tel (081) 415-09
Wydawca
Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza"
Numer zamknięto w lutym 1994.
Oddano do druku w czerwcu 1994.
Skład i łamanie: „SHIFT" Studio komputerowe s.c.;
Druk: Pracownia Poligraficzna S.H.K. „Zawisza", Lublin, Droga Męczenników Majdanka 27
Nakład: 500 egz.
ISSN 1231-5351

Spis rzeczy

Błogosławieństwo Arcybiskupa Metropolity Lubelskiego ks. Bolesława Pylaka. 3

Łukasz Garbal, „Czytelniku wybredny!!!..." [Recenzja pierwszego numeru „Scriptores Scholarum"] 5

Plan sesji 7

Ks. Józef Sarzyński, Wprowadzenie do Mszy świętej celebrowanej w intencji ś.p. C.K. Norwida 9

„To niezwykłe, przegrywać przez całe życie i się nie poddać!" – **– Rozmowa z dr hab. Józefem Jackiem Fertem** z Zakładu Badań nad Twórczością C.K. Norwida [KUL] 10

Piotr Chlebowski, O Norwida sztuce głośnego czytania, czyli o deklamacji w ogólności 17

Łukasz Garbal, Norwidowa walka z formą 26

Paweł Ziemba, C.K. Norwid – filozof 30

Cyprian Kamil Norwid, Koncept a Ewangelia 34

Sławomir Żurek, Jest Ewangelia! Komentarze do liryku „Koncept a Ewangelia" C.K. Norwida 35

Zbigniew Charytanowicz, O koncepcji człowieka w erotykach C.K. Norwida . . . 41

Piotr Chlebowski, Norwid poeta prawdy o człowieku 55

Cyprian Kamil Norwid, Moralności 59

Cyprian Kamil Norwid, Modlitwa 60

Wielogłos w sprawie liryków „Moralności" i „Modlitwa" C.K. Norwida. 61

Stanisław Żebrowski, Mateusz Kokoszka, Norwid et France Norwid a Francja 69

Cyprian Kamil Norwid, Epitaphie (Epitafium) 71

Cyprian Kamil Norwid, Recepta moich dzieł sztuki 71

Wojciech Marczewski, C.K.N 72

Grzegorz Grela, Filip Leszczyński, Sprawozdanie z sesji polonistycznej poświęconej twórczości Cypriana Kamila Norwida 73

Informacje o Autorach 76

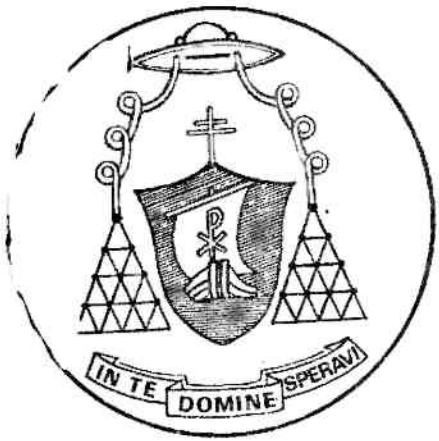

Z zainteresowaniem przeglądałem pierwszy numer kwartalnika *„Scriptores Schotarum"*. Gratuluję Redaktorom pomysłu i koncepcji takiego właśnie pisma. W naszej literaturze odczuwa się brak dobrych prac popularnonaukowych. Cieszy także zespół piszących.

Są to ludzie młodzi, szukających prawdy, dobra i piękna. Myślę, że pismo daje im szansę ukazania swojego talentu i bogactwa myśli.

Niech dobry Bóg błogosławi zamiarom Twórców szkolnego kwartalnika publikującym w nim swoje artykuły Autorom.

Słowa uznania i pochwały również pod adresem Kierownictwa Społecznego Liceum Ogólnokształcącego. Brawo – „Zawiszacy"!

Szukajcie nowych dróg! Budujcie lepsze jutro!

Czuwaj!

+ Bolesław Pylak

Arcybiskup Metropolita lubelski

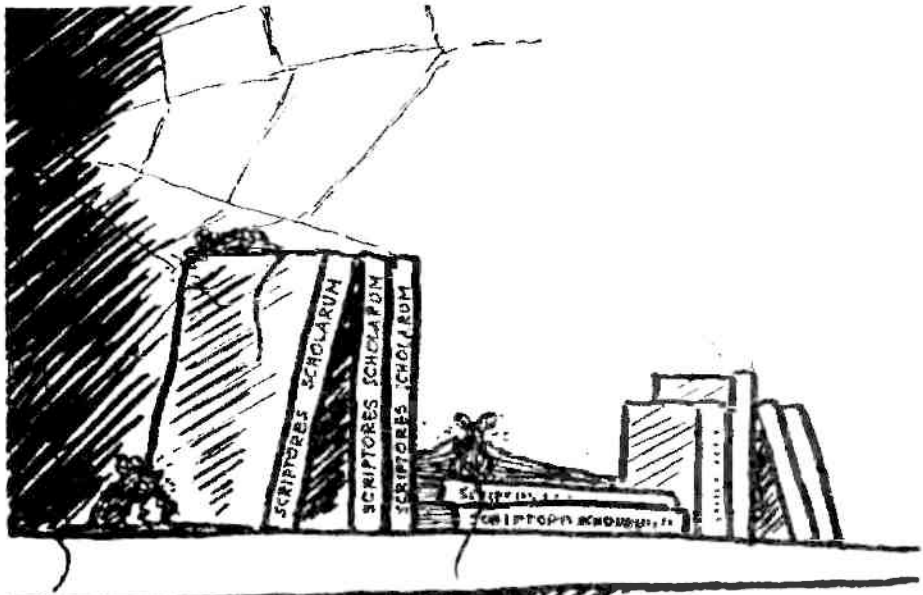

Czytelniku Wybredny!!!

Recenzja pierwszego numeru „Scriptores".

„Czytelniku Wybredny, który śnisz o Troi
i chciałbyś widzieć wszystko na miarę Homera! ..."

Jan Lechoń, Iliada

NASZ kwartalnik, NASZE pismo. Była o tym mowa już od września ubiegłego roku. Skład trwał kilka miesięcy. Potem druk.

Tak, a poza tym – mało chęci, mało własnej inwencji. Tylko brać, brać (nie dawać), krytykować. To umiemy, a sami siebie rozgrzeszamy z przyjemnością – „a bo to dla nauczycieli", „a bo to na pokaz"... Prosimy bardzo! Naprawdę zapraszamy! To pismo dla tych, którzy go tworzą, którzy coś dają, coś od siebie. Jeśli ktoś nie daje nic, nie ma prawa żądać czegokolwiek.

Nie zależy nam na uznaniu innych. Owszem, gra to pewną rolę, ale nie jest rzeczą najważniejszą. Chcemy – choć zabrzmi to górnolotnie – realizować się w tworzeniu nowej rzeczywistości. A ci, którzy potrafią tylko krytykowac i burzyć ... czy mają inne propozycje ZBUDOWANIA czegoś trwałego?

Przecież niczego nie ma „na przymus"! Kogo to nie interesuje – niech „zamknie drzwi z tamtej strony" i nie obżera się ciastkami na zebraniach.

Jeśli znamy swoje błędy, możemy je likwodować. Tylko – czy chcemy?... Bo to i racja, że w pierwszym numerze są niedociągnięcia, łagodnie mówiąc. Ale chyba z przyjemnością zobaczyliście nasze, tak NASZE, pismo.

"Scriptores" nie są pismem dla wszystkich. Do tych, którzy nie rozumieją – miejcie odwagę wycofać się z interesu! Nie bądźcie tchórzami w obecności naszego polonisty (Redakatora Naczelnego), kiwającymi zgodnie główkami, by potem wyśmiewać się ze wszystkiego... Jeśli was to „nie bierze", jeśli was to nie bawi ...

Współtworzymy świat. Chcemy to robić, a jest to proces ciężki, trudny, ale i przyjemny. CHCEMY...

Sekretarz Redakcji

MIĘDZYSZKOLNA SESJA NAUKOWA „CZYTANIE NORWIDA"

Zaklików 22-23 października 1993

Społeczne Liceum Ogólnokształcące Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „ZAWISZA"

I Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Puławach

PLAN SESJI

PIĄTEK (22 października)

11.00	Msza św. w intencji świętej pamięci Cypriana Kamila Norwida celebrowana przez kapelana Liceum SHK „ZAWISZA" ks.Józefa Sarzyńskiego.
11.30	Piotr Chlebowski [KUL], O norwidowskiej sztuce czytania.
12.45	Cyprian Kamil Norwid – życie i twórczość (film biograficzny 2TVP).
14.00 – 15.30	Przerwa obiadowa.
15.45	Łukasz Garbal [SLO „ZAWISZA"], Norwida walka z formą.
16.30	Paweł Ziemba [SLO „ZAWISZA"], Filozofia C.K.Norwida.
17.30	Dyskusja.
18.15 – 19.00	Kolacja.
19.30	Próby sceniczne utworów C.K.Norwida [SLO „ZAWISZA", I SLO Puławy].
21.30	Wieczorek norwidowski.

SOBOTA (23 października)

8.00 – 9.00	Śniadanie.
9.15	Sławomir Żurek [SLO"ZAWISZA"] Jest Ewangelia! – Komentarze do liryku „Koncept a Ewangelia" C.K.Norwida.
10.15	Zbigniew Charytanowicz [I SLO Puławy] O koncepcji człowieka w erotykach C.K.Norwida.
11.15	Piotr Chlebowski [KUL] Norwid – poeta prawdy o człowieku.
13.00 - 14.00	Przerwa obiadowa.
14.15	Wielogłos w sprawie liryków C.K.Norwida „Moralności" i „Modlitwa"
16.30	Zakończenie sesji.

Bo w górze – grób jest Ideom człowieka,
W dole – grób ciału;
I nieraz szczytne wczorajszego wieka Dziś – tyczy kału ...
Prawda się razem dochodzi i czeka!"

C.K. Norwid z „Vade-Mecum" XLII. Idee i prawda.

Ks. Józef Sarzyński

Wprowadzenie do Mszy świętej celebrowanej w intencji ś.p. C.K. NORWIDA

Zgromadziliśmy się tu w Zaklikowie, ażeby rozważać twórczość C.K. Norwida. W szkolnych podręcznikach zaliczany jest do wielkich romantyków, pomimio iż w romantyzmie nie był znany i doceniany tak, jak na to zasługiwał. Poeta ten, trudny do łatwego czytania, zmusza do refleksji każdego, kto się z jego twórczością zetknął i nad nią się zatrzymał. Problematyka, którą porusza, sprawia, że można mówić o Norwidzie filizofie, malarzu, mistrzu słowa, językoznawcy, myślicielu. Należy też mówić o Norwidzie teologu, synu Kościoła, który nigdy od niego nie odszedł. A trzeba nam wiedzieć, że żył w czasach gdy modą była krytyka Kościoła i odchodzenie od niego. Katolicyzm Norwida był dojrzały i konsekwentny. Twórczość jego jest przesiąknięta Biblią, którą On odczytuje dla swojej epoki. Dostrzegając zło, hipokryzję walczył z nią. wskazywał na niebezpieczeństwo faryzeizmu, który kryje się w życiu zakłamanym, obłudnym. W twórczości swojej promował Prawdę, Uczciwość, Sprawiedliwość, Miłość. W jednym ze swoich utworów napisał: „kto pracował na miłość, ten i z miłości żyć będzie".

Zmarł gdzieś w przytułku dla nędzarzy w Paryżu i razem z nimi został pochowany, we wspólnym grobie. Nie znamy miejsca jego wiecznego spoczynku. Bóg jednak, który wynagradza człowieka za jego trud, który wszędzie jest i wszystko widzi, jest nagrodą za życie godziwe. Jemu też polecamy, na początku tej sesji, duszę ś.p. C.K. Norwida ufając, że da mu udział w społeczeństwie zbawionych.

Odtwarzamy też w ten sposób, chcąc odczytać Norwida, porządek jego twórczości. Dlatego nasza modlitwa niech będzie prośbą o życie wieczne dla poety i o dar należytego zrozumienia Jego poezji dla nas.

„To niezwykłe, przegrywać przez całe życie i się nie poddać!"

Rozmowa z dr hab. Józefem Fertem z Zakładu Badań Nad Twórczością Cypriana Norwida KUL

Ogłosił: *„Rytmy"* (1987), *„Zapach Macierzanki"* (1993) – poezje
„Norwid poeta dialogu" (1982), *„Poeta sumienia"* (1993) –
– rozprawy o Norwidzie.
Wydał w serii Biblioteki Narodowej *„Vade-mecum"* Norwida (1991).

Łukasz Garbal: *Czy zechciałby Pan powiedzieć, jak doszło do tego, że zainteresował się Pan poezją i postacią Norwida?*

– Korzystając z okazji pragnę na wstępie pogratulować Wam pomysłu i samego czasopisma. Zachowujecie się po Norwidowsku, realizujecie jego marzenie. On marzył o robieniu czasopisma, i to w tak gorącym momencie jak powstanie styczniowe, snuł projekty, a następnie zwrócił się do Kraszewskiego i powiedział, że można bardzo szybko zrobić czasopismo, które będzie informowało o tym, co dzieje się w Polsce i za granicą.

Część francuską – powiada – *wezmę ja, a część polską weźmiesz Pan. Wypalimy we dwa razy w tygodniu cygaro*, Panowie, oczywiście, nie muszą tego robić, *i czasopismo się stanie*. Tak brzmi dosłowny cytat. Pomysłu jednak nie udało mu się zrealizować. Cieszę się bardzo, że młodzież tego męskiego liceum w Lublinie nawiązała do pięknej tradycji redagowania czasopism w szkołach. Zofia Szmydtowa w tego typu czasopismach publikowała swoje teksty, które do dzisiaj cytuje się w norwidystyce. Życzę Wam, aby Wasze czasopismo trwało jak najdłużej i przynosiło wspaniałe teksty. Na podstawie pierwszego numeru **„Scriptores Scholarum"** orientuję się, że macie poważne ambicje. Nie jest to sztubacki pomysł na jeden raz, ale ma to dalszą perspektywę. Oby to się Wam spełniło.

Wracając do Pańskiego pytania. Moja droga do Norwida jest dosyć ciernista, nie od razu mi się podobał i prawie tak jak u Gombrowicza *nie zachwycał*. Wszyscy naokoło mówili, że zachwyca. Zainteresowałem się tym, dlaczego właśnie mnie nie zachwyca, skoro wszystkich zachwycał. I tak po nitce do kłębka. Zaczęło się to pod koniec studiów polonistycznych. Przez całe studia i wcześniej, tak naprawdę, interesowałem się poezją współczesną i zresztą do chwili obecnej ta „choroba" mi pozostała. Uważam, że to, co najważniejsze w kulturze, dzieje się we współczesności. Przeszłość jest nieodzowna do zrozumienia wielu zjawisk, ale w teraźniejszości dokonują się pro-

cesy, które decydują o tym, co będzie jutro. Może dlatego, że jestem już starszym panem, myślę o tym, co będą robiły moje dzieci, czy wnuki, których nie mam. „Kolizją" było to, że Norwid należał do dziewiętnastowiecznej przeszłości. Oprócz tego miałem wrażenie, że jego poezja jest nieprzystępna, czasami wręcz mnie odpychała. Mnóstwo oporów stwarzał język poety.

Ja, który tkwiłem w poezji współczesnej, o wiele trudniejszej od Norwidowskiej, uważałem jego poezję za przestarzałą, głównie właśnie w języku. Ta intuicja nie była wcale taka najgorsza, bo jak się dobrze czyta i sprawdza jego teksty, to z łatwością widać, że jak na owe czasy używał dużo archaizmów.

Chociaż, kiedy chodziłem do szkoły, uczono, że Cyprian Norwid to poeta stosujący wiele neologizmów, których ja tak wiele nie dostrzegam. Pewna przeszkodą dla mnie była też sfera ideowa. On był takim zdecydowanym i jasno zdeklarowanym katolikiem, a ja z katolicyzmem miałem problemy.

Patrząc na swoje życie z perspektywy lat, mogę powiedzieć, że przez 30 lat byłem przez niego nawracany. Jest on jednym z wielu, dzięki któremu wróciłem do Kościoła katolickiego.

Marcin Knap: *Powiedział Pan, że do tworzenia pisma skłoniły Norwida gorące wydarzenia Powstania Styczniowego. Ja słyszałem, że miał on negatywny stosunek do wszelkich zrywów. Jak więc to pogodzić?*

– Ma Pan rację, że taka krytyczna postawa wobec powstań narodowych jest do wyczytania u tego poety. Trzeba wziąć pod uwagę, że jest on pisarzem bardzo złożonym, i na każde „a" jest u niego jakieś „b", „c" i „d". Miał ogólną ideę niepodległości narodu w ramach zdrowej Europy. Tę Norwidowską ideę dobrze ujął papież Paweł VI, a powtórzył Jan Paweł II: *Nie ma zdrowej, normalnej Europy bez niepodległej Polski.*

Generalnie nie można powiedzieć, że Norwid był przeciwnikiem walki o niepodległość. Był natomiast zdecydowanym przeciwnikiem nie przygotowanej walki, która kończyła się najczęściej, jak potwierdza historia najnowsza, tym, że ginęli najlepsi Polacy, najlepsi nasi ludzie.

Faktem jest, że w ciągu 200 lat Polacy wykrwawili się straszliwie. Poeta patrzył na zmagania z perspektywy przegranego Powstania Listopadowego, Wiosny Ludów i Powstania Krakowskiego.

Widział, jak jego kolegów ze szkoły średniej brano do więzień, wywożono na Syberię. Jednym z męczenników polskiej sprawy był Karol Levittoux, młody chłopak, który w strasznych męczarniach popełnił samobójstwo, bo bał się, że w wyniku dalszych tortur zacznie sypać swoich kolegów.

Sam poeta również trafił do więzienia, wprawdzie w zupełnie łagodnych okolicznościach. Nagromadzone doświadczenia mówiły mu: nie jesteśmy narodem, który może pozwolić sobie na walkę, w której wciąż giną młode pokolenia; nie wolno nam stosować takiej ekonomii narodowej, bo nas na to nie stać. A my oczywiście musieliśmy walczyć, bowiem taka była konieczność.

Gdyby zrobiono dobrze przygotowane powstanie, w którym uczestniczyłaby Europa, zapewnione byłyby dostawy broni i akcja propagandowa na cały świat, Norwid na pewno poszedłby się bić. Z jego wierszy, listów i memoriałów da się wyczytać pewną koncepcję dobrej, zgranej akcji militarnej i politycznej.

Kiedy wybuchło Powstanie Styczniowe, uznał, że nie należy przyglądać się z założonymi rękami. Postanowił więc włączyć się w walkę robiąc to, co potrafił najlepiej. Pisał dziesiątki memoriałów do osób zaangażowanych. Chciał uru-

chomić bardzo poważną i przemyślaną akcję, w tym również owo czasopismo. Uważał wojnę za coś poważnego, do czego należy podejść serio, by nie zmienić wojny w bijatykę.

Walczył o reguły walki – być może trochę archaiczne, takie rycerskie.

Paweł Ziemba: *Norwid apoteozie zbrojnego zrywu przeciwstawiał apoteozę wytrwałej pracy, reedukacji narodu polskiego. Czy mógłby Pan to skomentować?*

– W tej chwili przywołuje Pan ideę pozytywistyczne. Norwid żył mniej więcej w czasie, kiedy pewne poglądy nakładały się na siebie. Można tu się pomylić i mieć wątpliwość, czy ta postać to romantyk, czy pozytywista.

Sądzę jednak, że z pozytywistami on by się nie dogadał, dlatego, że różne są podstawy ideowe tych dwu postaw. Wspólnym polem dla tego romantyka i pozytywistów była niewątpliwie praca. Dla Norwida praca to część walki o przemianę człowieka i świata. Zarzucał Polakom, że w ogóle nie czytają albo czytają za mało, albo nie to co ważne. Nieustannie mówił, że u nas każdy czyn za wcześnie, a każda książka za późno. *Czytać, kształcić się, rozwijać* – mówił to ktoś, kto nie miał nawet matury.

Był zawodowym pisarzem, a oprócz tego zawodowym czytelnikiem. Pragnął wielkiej roboty edukacyjnej zarówno w czytelnictwie, jak i w sposobie gospodarowania ogródka. W *„Promethidionie"* zwrócił uwagę na użyteczność piękna. Przypominało to trochę pozytywistyczny utylitaryzm, ale wyrosło z zupełnie innej filizofii. *Piękno na to jest, by zachwycało do pracy, praca by się zmartwychwstało.*

I tu jest różnica. Norwid bazował na Biblii, która była jego pierwszą i podstawową lekturą.

U pozytywistów praca miała o wiele bardziej utylitarny i doczesny charakter. U niego jest obecna ta dalsza perspektywa.

Przemek Więczkowski: *Czy literatura współczesna Norwidowi była dla niego ważniejsza od literatury wieków minionych?*

– Z pewnością był znawcą poezji. Każdy prawdziwy pisarz musi być znawcą rzeczy, tak myślę. Już starożytni mówili, że artysta powinien być rzemieślnikiem i dobrze znać rzemiosło. Do sfery rzemiosła należy również głęboka wiedza o dziejach literatury - w przypadku pisarza. Znał dobrze dzieje literatury polskiej i europejskiej.

Interesował się rownież literatura chińską. Jako jeden z pierwszych w Europie cytował dzieła Konfucjusza. Dobrze znał starożytność, nawet asyryjską i egipską. Próbował podobno czytać hieroglify. Nieraz kompensował klęski i pochlebiał sobie tym, że czyta w bardzo wielu językach. Wydaje mi się, że to nie było zupełnie tak. Można mieć poważne wątpliwości czytając jego francuszczyznę, czyli codzienny język, którym się posługiwał przez prawie 40 lat. Faktem jest, iż życie jego było nieustannym pasmem klęsk. To niezwykłe, przegrywać przez całe życie i się nie poddać!

O zainteresowaniach przeszłością świadczą tłumaczenia. Ulubionym pisarzem Norwida był Dante. Dokonał przekładu, także we fragmentach *„Iliady"* i *„Odysei"* Homera. Do tłumaczonych pisarzy należeli również Byron, Shakespeare, Cellini. Znał współczesnych mu wieszczów i pomniejszych twórców. Bliska przyjaźń łączyła go z Lenartowiczem. Poetycko najbliższy był mu Słowacki, a ideowo Krasiński. Słowackiego znał na tyle, że jako jeden z pierwszych wygłosił cykl odczytów dowodzących, jak wielką jest poezja Słowackiego, że powinna zachwycać...

Niektórzy podejrzewają, że główne dzieło poetyckie Norwida „*Vade-mecum*" inspirował Baudelaire. Ja nie jestem pewien. Z innych idei wyrasta „*Vade-mecum*",a z innych „*Kwiaty zła*".

Norwid chciał być współczesny. Przypisuje mu się perspektywę przyszłościową. Ja jestem głęboko przekonany, że żaden pisarz nie pisze dla późnych wnuków. Chyba, że ktoś nie zamierza drukować swoich utworów. Natomiast on całe życie chciał drukować, byleby za to nie płacić z własnej kieszeni, bo nie było go na to stać. Wydrukował jedną trzecią poezji. Jest taki mit Norwida nie drukującego. Jest to absolutna nieprawda i robi szkodę poecie, który walczył o to, aby być drukowanym.

P.W.: *Powiedział Pan, że Norwid nieustannie przegrywał, mimo to nigdy się nie poddał. Skąd czerpał taką siłę?*

– Z wiary, w tym także z wiary we własny talent. Z jego twórczości i listów da się wyczytać, że był człowiekiem głębokiej wiary. Dla dzisiejszego człowieka może być on przykładem pewnej wiemości sobie i swojemu powołaniu. W pewnym momencie wszyscy zaprzeczał jego talentowi, ale on – inteligentny i przenikliwy – wiedział co jest warta jego sztuka. Wiedział w jakim kierunku zmierza sztuka europejska. W wielu dziedzinach był prekursorem zjawisk, które miały dopiero nastąpić. Chociaż niektóre ignorował. Tak było z impresjonizmem – zupełnie go nie zobaczył, pomimo towarzyszącego temu stylowi rozgłosu.

Oparcie znajdował też w niektórych przyjaciołach, ale dosłownie na palcach jednej ręki można policzyć ludzi, którzy potwierdzili jego talent. Do nich należeli: Zofia Węgierska, Józef Bohdan Zaleski, Zygmunt Krasiński, który początkowo docenił jego twórczość, a później prywatną krytyką wyrządził poecie wiele szkód. Najbardziej wspierał go jego bliski przyjaciel Teofil Lenartowicz.

Ł.G.: *Czy dzisiaj Norwid jest nadal aktualny?*

– Jest to ważne pytanie. Wydaje mi się, że trzeba to sprawdzic, nie można ot tak sobie zadeklarować aktualności. Jeśli jego poezja przemawia do mnie, czegoś uczy, czyni lepszym, dostarcza mi satysfakcji artystycznych, to świadczy o jej aktualności. Ten poeta cieszy się w Polsce coraz większą popularnością, która, niestety, nie idzie w parze ze znajomością tej postaci... . Ta popularność przenosi się również na szersze forum. Obecnie wielką robotę przekładową robią Francuzi. Również Anglicy próbują pokonać tę trudną do tłumaczenia poezję. Wielkim propagatorem i tłumaczem Norwida jest George Gömöry (poeta i uczony węgierski działaiący w Anglii).

Ukazały się już przekłady białoruskie, czeskie i słowackie. Nasi pobratymcy Słowianie radzą sobie z tym najlepiej. Ja po cichu jednak myślę, że tak naprawdę poezji nie da się przetłumaczyć.

Odszedłem trochę od Panskiego pytania, ale przez te kilka chwil nie zmieniłem zdania – aktualność należy wciąż sprawdzać.

Ł.G.: *Kiedy czytałem teksty Eliota, od razu przypomniał mi się Norwid. Jaki jest wpływ Norwida na poezję europejską?*

– Znakomite skojarzenie, jednak Eliot nie znał Norwida, który nie był znany Europie, a odkrywany jest dopiero teraz. Jego wpływ na poezję polską jest nadal duży. Niedługo ukaże się 11 numer „Studia Norwidiana", czasopisma, ktore wychodzi tu na KUL-u. Będzie tam artykuł Holendra Arenta von Nieukerkena, zatytułowany „*Norwid europejski*". Kiedy go przeczytacie, to przekonacie się, że Norwid poprzez polską poezję współczesną dociera do Europy bardziej niż bezpośrednio.

M.K.: *Norwid był również rysownikiem. Jest wiele szkiców jego autorstwa. Czy usiłował kiedyś stworzyć jakieś większe dzieło malarskie?*

– Owszem, tak, Miał ambicję wielkich płócien, Cała ówczesna epoka zmierzała w kierunku panoram. Norwid ciągle jednak narzekał, że mu czegoś brakuje, a to nie miał pędzli, to farb. Tak naprawdę nie było go stać na malowanie wielkich obrazów. Mimo to próbował. To i owo zaginęło. Poszukujemy właściwie obrazu z wizerunkiem świętego Stanisława i kilku innych płócien, które mogły się gdzieś zawieruszyć. Z tych obrazów, które się zachowały wynika, że wielkim malarzem nie był. Bardziej był poetą. Warto powiedzieć, że Norwid to także mistrz w dziedzinie karykatury, w tym chwytania obiektu w kilku rysach.

M.K.: *Czy jest jakiś związek pomiędzy jego rysunkiem i twórczością literacką?*

– Ogromny związek widzę pomiędzy karykaturą i poezją. Norwid-rysownik występuje jako bohater w swoich tekstach.

W poezji często stosował on skrót, zaczerpnięty właśnie z karykatury. Zarówno w jego poezji, jak i w karykaturze zauważyć można syntezę wrażliwości na linię, formę i kształt oraz ogromnej ambicji intelektualnej. Oczywiście, nie w każdym utworze.

P.Z.: *To właśnie Kazimierz Bereżyński napisał w swojej książce „Filozofia Cypriana Norwida", że poprzez odczytywanie Norwida-artysty możliwe jest poznanie Norwida-filozofa.*

– Ja cały czas się do tego przyznaję. Dla mnie jest to fundamentalne orzeczenie i główny drogowskaz czytania tego poety. Całą jego życiową pasją było to, aby być jak najlepszym artystą. Do Norwida trzeba dochodzić, idąc z nim jako artystą.

P.Z.: *Edward Kasperski w książce „Świat wartości Norwida" użył sformułowania aksjologia pionu i poziomu. Czy mógłby Pan coś szerzej na ten temat powiedzieć?*

– Sformułowanie to jest skrótem. Na pewno coś takiego da się zauważyć u Norwida. Ustawienie rzeczy tego świata w takim przecięciu tych linii, które w efekcie dają znak krzyża – to jest klucz do świata Norwidowskiego. Jego nie da się oderwać od świadomości chrześcijańskiej, od świadomości krzyża. On uwzględniał w widzeniu rzeczy zarówno ich konkretność i doraźność, jak i perspektywę ogólniejszą. Tu najlepiej posłużyć się wierszem. W *„Vade-mecum"* jest taki piękny wiersz *„Niebo i ziemia"*:

Rzeczywistym bądź! co? Ci się wciąż
o n i e b i e troi,
Podczas gdy grób, prądami nieustannymi,
Kości twoich, prochów twych pożąda!
...Czyli patrz na poziom, na ziemię...
– Och! tak, wszelako, gdziekolwiek
człowiek stoi,
O w i e l e k r o ć w i ę c e j
n i e b i o s o g l ą d a –
N i ż e l i z i e m i...

To jest ta perspektywa ogólna. Ale nie można pomijać ziemi. Następny cytat pochodzi z wiersza *„Pielgrzym"*, który jest mi niezwykle bliski:

Wy myślicie że i ja nie Pan,
Dlatego, że dom mój ruchomy,
Z wielbłądziej skóry...

I teraz to, co powiedziałby poeta słowami wiersza...

Przecież ja – aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa,
Jak piramidę!

... Tu jest widoczna ta perspektywa pionu – piramida wznosząca się ku górze...

Przecież i ja – z i e m i t y l e m a m,
I l e j e j s t o p a m a p o r y w a,
D o p ó k ą d i d ę!...

Celowo tu użyłem *dopókąd* zamiast *dopokąd*, gdyż tak jest w autografie Norwida. Jak długo idziemy, tak długo ziemia jest podstawą. Nie trzeba odrywać się od podstawy, ale i nie zwieszać głowy, by patrzeć tylko pod nogi. ale patrzeć w górę.

Jeszcze lepiej, już w sposób geometryczny, ukazuje to wiersz *„Krzyż i dziecko"*:

– Ojcze mój! twa łódź
Wprost na most płynie –
Maszt uderzył ...wróć ...
Lub wszystko zginie.

Jest maszt - pion i most - poziom. Za chwilę się zderzą i nastąpi katastrofa...

– Gdzież się podział k r z y ż?

– Stał się nam b r a m ą.

Jest to wiersz niezwykle piękny i mówi o tym, o co Pan pytał.

Ł.G.: *interesuje mnie historia pobytu Norwida w Ameryce. Czy zechciałby Pan opowiedzieć o tym wydarzeniu?*

– Jest to tajemniczy, trwający półtora roku, okres w biografii Norwida.Szczęśliwie zachował się dość duży zespół jego listów m. in. do Marii Trembickiej, do Mickiewicza – gdzie m.in. Norwid błagał go o pomoc w powrocie z Ameryki. W Londynie ukazała się książka *„Norwid żywy"*, w której można znaleźć dane, zrekonstruowane z różnych śladów, na temat jego pobytu w Ameryce.

Pojechał tam, aby poszukać sobie pracy i miejsca dla siebie, bo w Paryżu nie było już dla niego miejsca. Do Nowego Jorku dopłynął po dwóch miesiącach. W czasie podróży o mało nie umarł z głodu. Niewiele również brakowało, aby zatonął żaglowiec, którym podróżował przez Atlantyk.

O Ameryce mówiono jako o kraju, który oferuje bardzo wiele ludziom zdolnym. Jednak polskich poetów ten kraj tak bardzo nie potrzebował. Więcej szczęścia miał Norwid jako rysownik. Zaangażowano go do pracy przy albumie o odbywającej się w Nowym Jorku wystawie powszechnej. Dzięki temu zarobił trochę pieniędzy i mógł rozejrzeć się po Ameryce. Dość szybko zorientował się, że to nie jest miejsce dla niego i przez prawie rok starał się wrócić do Paryża. Szczęśliwie spotkał księdza Marcelego Lubomirskiego i razem wrócili porządnym statkiem do Europy.

Ameryka była jakąś życiową klęską poety, ale nie artystyczną. Tam objawiła mu się idea paraboli – to, że życie ludzkie jest przypowieścią i można z niego zrobić materiał literacki. Czas pobytu tam zmienił jego optykę literacką. W tym okresie narodziła się idea poematu *„Quidam"*, który miał być zatytułowany *„Ziarnko gorczyczne"*.

W poezji Norwida da się odnaleźć Amerykę jako pewne uogólnienie.

Sławomir Żurek: *Chciałbym na końcu zapytać Pana o miejsce poezji Norwida w szkole średniej. Te teksty, które są w programie nauczania pokazują go w kluczu indokrynującym ucznia. Jestem ciekaw Pana zdania na ten temat. Jakie utwory Pana zdaniem uczeń klasy II powinien poznać omawiając Norwida?*

– Najgorzej będzie mi odpowiedzieć na to ostatnie pytanie, bo wymaga ono dłuższej refleksji. Moja refleksja trwa już od lat i do tej pory nie mam dobrej odpowiedzi. Dobór tekstów w podręczniku rzeczywiście nie jest dobry. Teksty podane są z poważnymi nieraz błędami, cytowane są z Gomulickiego w sposób niechlujny.

Jest wiele błędów w biografii Norwida. Zła jest także obecność tak wielu kontekstów, np. Marks i Engels. Obawiam się, że takiego bardzo dobrego sposobu prezentacji tego poety nie ma.

Norwid jest poetą straszliwie wymagającym i nie da się go czytać „na luzie"; on mobilizuje jednocześnie intelektualnie, emocjonalnie i moralnie. Wymaga pewnej, wcale niemałej, dojrzałości czytelniczej.

Co zrobić z Norwidem? Tak całkiem ominąć go nie można. Ja myślę, że do tych tekstów, które łatwo wchodzą w ucho można napisać muzykę. Młodzież jest muzykalna. Może najlepiej byłoby zacząć od tych Norwidowskich piosenenk, które śpiewają nastrój jego duszy. Potem czytać trudniejsze wiersze, ale arcydzieła, a nie drugorzędne teksty; mam na myśli takie wiersze, jak *„Fatum"*, *„Pielgrzym"*, *„Krzyż i dziecko"* czy *„W Weronie"*. Nie oszczędzać młodym tych arcydzieł, bo być może nie będą już mieli więcej czasu dla nich, w większym stopniu wprowadzić do podręczników korespondencję Norwida – jest on znakomitym komentatorem własnych tekstów. Kiedyś właśnie takie czasopisma jak Wasze, robiły dużo dla rozczytania się inteligencji w Norwidzie, którego przed wojną nazywano wieszczem wolnej Polski.

Dziękujemy Panu bardzo za miłą rozmowę.

– Ja rownież Wam dziękuję. Do zobaczenia.

Tekst przygotował do druku
Paweł Ziemba.

Piotr Chlebowski

O Norwida sztuce głośnego czytania, czyli o deklamacji w ogólności

Słowa: czytanie, czytelnik, czytelnictwo itp. pojawiają się na kartach pism autora *Promethidiona* nader często. Poeta zawsze przywiązywał ogromną wagę do tej sfery działalności ludzkiego intelektu. Zapewne wynikało to w dużej mierze z prostego faktu, iż był pisarzem, a zatem kimś dla kogo słowo oraz sposób jego przekazywania jest sprawą wręcz fundamentalną. Z drugiej strony, Norwidowskie poglądy na temat czytania należy wpisać w szeroki krąg jego refleksji na temat przeobrażeń kulturowych Europy XIX w.

Warto już tu na wstępie zaznaczyć, że słowu „czytanie" Norwid przypisuje bardzo dużo znaczeń. Bynajmniej nie jest to dla niego jedynie dekodowanie znaczeń tekstu (poszczególnych jego słów). Poeta przez czytanie rozumie właściwie choćby niewielką próbę krytycznego ustosunkowania się odbiorcy do jakiejkolwiek sfery otaczającej go rzeczywistości, niekoniecznie zwerbalizowanej lub takiej która podlega werbalizacji, oczywiście w potocznym rozumieniu tego słowa. Stąd samo czytanie nie musi się wiązać ze słowem; choć z drugiej strony, niezwykle szerokie traktowanie, w sensie semantycznym, tego drugiego (bo słowo u Norwida to przecież nie tylko synonim wyrazu, języka, wypowiedzi, mówienia, ale także biblijny Logos, dzieło sztuki, wszelkie znaki ze sfery zjawisk ludzkiej psychiki, działalności, duchowości itp.)[1], pozwala utrzywać poecie nierozerwalny związek między tymi pojęciami. Człowiek wedle Norwida może zatem czytać nie tyiko księgi, ale także w obrotach planet, w „ziarnku piasku", w geście, w pomnikach i dziełach sztuki, w ich ruinach, w historii, w naturze. Dlatego dość często autor *Vade-mecum* nazywa czytanie „odkrywaniem", „objaśnianiem", „wydobywaniem", „poznawaniem", „odpoczynaniem" itp. Jest to właściwie każda forma ludzkiej działalności, która prowadzi do ujawniania lub docierania do prawdy, pewnego zamysłu czy raczej planu Najwyższego, wpisanego w całą otaczającą nas rzeczywistość i oczywiście w nas samych[2]. W niniejszym artykule interesować mnie będzie jednak Norwidowska refleksja na temat czytania w bardziej potocznym, a zatem i węższym znaczeniu tego słowa, a zwłaszcza w odniesieniu do czytania głośnego, deklamacyjnego.

Na początku należy z całą mocą podkreślić, iż według Norwida czytanie stanowi jeden z rodzajów sztuki. We *Wstępie do Rzeczy o wolności słowa* poeta nawet wprost napisał:

1 Zob. J. Puzynina, *Słowo i jego ważne konteksty* [w tejże:] *Słowo Norwida*, Wrocław 1990, s.34-53.

2 Por. M. Buś, *Cypriana Norwida „O czytania-sztuce pojęcie..."*, „Roczniki Komisji Historyczno-literackiej" XVII (1980), s.13-39.

[...] czytanie więc ma stronę monumentalną – czytanie więc sztuką jest [. .]. (III,561)[3]

Jest ono sztuką z uwagi na swój przedmiot, zajmuje się przecież zwykle sprawami trudnymi i zawiłymi (np. historią, kulturą, arcydziełami sztuki), ale także, ze względu na swoją istotę (słowo raz wypowiedziane nie powraca już nigdy w tej samej formie i znaczeniu) oraz podmiot, a raczej podmioty – czytającego i słuchającego. Stąd Norwidowska "teoria czytania" wywodzi się bezpośrednio z poglądu poety na współtwórczą rolę odbiorcy.

[...] wszelkie rozmyślanie [w twórczości Norwida - przyp. P.Ch.] - pisze Michał Głowiński - nie przebiega w samotności, wymaga partnera, którego obecność wpływać może na tok medytacji, podpowiadać taki czy inny wątek, partnera, który może być oponentem i reprezentować inne niż podmiot stanowisko, a więc tym bardziej oddziaływać na jego samookreślenia, na krystalizowanie się jego mniemań.[4]

Partnerstwo zakłada u Norwida równy stopień zaangażowania twórcy i odbiorcy, równy wysiłek, jaki muszą ponieść obie strony, aby proces komunikacji osiągnął swój cel. Jest nim oczywiście zawsze dochodzenie do PRAWDY. W utworach autora *Rzeczy o wolności słowa* „miejsce wyznaczone słuchaczowi jest miejscem współczynnika w poznawaniu świata"[5].

Norwidowska teoria czytania wydać się musi jeszcze bardziej interesująca, jeżeli uświadomimy sobie, że właśnie na jej polu poeta próbował, w sposób bodaj najbardziej wyraźny, postawić się w roli odbiorcy. Epoka „panteizmu druku", pośpiechu, postępu i zachwytu dla tego wszystkiego, co wiąże się ze słowem - cywilizacja, „zwulgaryzowała" czy wręcz zabiła umiejętność prawdziwego czytania. Stało się ono zwykłą rozrywką lub „sensualną potrzebą". W rozprawie *„Boga-Rodzica". Pieśń*, która była jedną z prób pokazania prawdłowego i twórczego czytania poezji, Norwid napisał m.in.:

Żyjemy zaś (jeżeli się nie mylę?) w Epoce łatwego czytania rzeczy płodzonych szybko, ponętnych i głośnych. (VI, 500)

Poeta uważa, że z powodu braku umiejętności czytania historia jest „*mrokiem okryta*" ([*Prototypy formy - dodatek*], VI, 307), a postęp w tworzeniu literatury bezpośrednio zależy od postępu w zakresie jej czytelnictwa. Ważne jest, aby całkowiecie i prawidłowo odczytać utwory już istniejące. Spełnienie tego warunku gwarantuje powstawanie no-

3 C.Norwid, *Rzecz o wolności słowa* [w tegoż:]*Pisma wszystkie*, zebrał tekst, ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, t. 1-11, Warszawa 1971-1976, t.3, Warszawa 1971, s. 561. Wszystkie cytaty z Norwida podawane są w artykule wg tego wydania. Cyfra rzymska w nawiasie oznacza numer tomu, arabska – strony.

4 M. Głowiński, *Norwidowska druga osoba*, "Roczniki Humanistyczne" XIX (1971) z. 1, s. 129.

5 Z. Łapiński, Norwid, Kraków 1971, wyd. 2, s.38.
Zagadnieniu Norwidowskiego dialogu, roli odbiorcy i czytelnika poświęcono już wiele prac; prócz wymienionych: Głowińskiego i Łapińskiego (fragmenty pierwszego rozdziału jego książki) warto jeszcze wspomieć o książce Józefa Ferta (*Norwid poeta dialogu*, Wrocław 1982) oraz artykule Elżbiety Nowickiej (*O dialogowości „Vade-mecum" Cypriana Norwida*, „Ruch Literacki" XX (1979) z.5 (116), s. 313-328). Zaznaczmy tu tylko, że stanowiska badaczy w kwestii roli odbiorcy w utworach Norwida są mocno spolaryzowane. Istnieje znacząca grupa norwidologów, którzy postrzegają autora *Promethidiona* wyłącznie jako poetę monologu. O ile ten pierwszy nurt próbuje wpisać Norwidowski monolog w strukturę dialogu, to drugi czyni wręcz odwrotnie – struktury dialogowe utworów poety podporządkowuje monologowi autorskiemu. Typowym przykładem tego drugiego kręgu badaczy może być Maria Kalinowska (*O monologu w twórczości Cypriana Norwida* [w tejże:] *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*, Warszawa 1989, s.205-245) oraz Marek Adamiec (*Oni i Norwid. Problemy odbioru twórczości Cypriana Norwida w latach 1840-1883*, Wrocław 1991; w dużej mierze jest to polemika, choć nie wyrażona explicite, z publikacją Ferta)

wych dzieł i rozwój literatury. Współczesna epoka (XIX wieku) zapomina o tym, a przez to jej utwory są zaledwie „odmiennymi tylko, nie nowymi" (VI, 501). „Pod ołowianej litery urzędem" (II, 17) następuje zabijanie prawdziwej sztuki, prawdziwej literatury. Wszelkie istotne potrzeby umysłowe, które powinna ona dawać, zostały zastąpione celami doraźnymi, np. rozrywką, przy tym „czytający i opiniujący ogół" (VI, 501) ma złudne wrażenie, iż jest to oznaka prawdziwego postępu. Swoją „teorię czytania" Norwid wyprowadza z własnych przeżyć i doświadczeń, związanych z lekturą. Tylko całkowite „zaczytanie się", zagłębienie w niej pozwala zrozumieć i przeniknąć wszystkie pokłady utworu. Prawdziwe odczytanie dzieła koniecznie musi się odbywać przez pryzmat osobowości autora i czytelnika, a także, a może nade wszystko, przez pryzmat czasu, obejmującego cały „wiek dzieła":

[...] czytanie autora – pisze Norwid w lekcjach *O Juliuszu Słowackim*[6] – zależy na wyczytaniu zeń tego, co on stworzył, więcej tym, co pracą wieków na tym urosło. Jest to cień, który z łona najnieskończenie wyższej prawdy upada na literatury papier, i świadczy albowiem, że poza słowami naszymi jest żywot Słowa! Prawda najpoważniejsza, a której w żadnym literatury kursie nikt nie uczył...

Słowa autorów mają nie tylko ten urok, tę moc i tę dzielność, którą my im dać usiłujemy lub umiemy, ale mają jeszcze urok i moc żywotu słowa; czytać więc nie każdy umie, bo czytelnik powinien współpracować, a czytanie, im wyższych rzeczy, tym indywidualniejsze jest. Im bliższe umarłych sfer świata dzieło się czyta, łatwiej go pojąć [...].

[...] Wcale się więc nie wstydzę, że mówię jak drugi Omar: popalić księgi... ale sercem... (VI, 428)

W cytowanych tu wykładach o Słowackim Norwid zalecał nawet dla czytającego dobór odpowiedniego miejsca, które harmonizowałoby z treścią dzieła; np. pisma Ojców Kościoła dobrze byłoby czytać w katakumbach, Dantego we Florencji, Szekspira w Londynie, a Byrona na oceanie.

Zanik umiejętności czytania wiąże Norwid z wynalazkiem pisma, a później druku[7]. Dawniej dominowała tzw. „poezja (literatura) głosu", oparta na modelu komunikacji ustnej: poeta, mówca – słuchacz. Z chwilą pojawienia się pisma sytuacja komunikacyjna uległa zmianie i upowszechniać się zaczął inny model: poeta – czytelnik. Tym samym kontakt zbiorowy, tak powszechny przy formach orano-audytywnych, został zastąpiony formami lektury intymnej, cichej. Słowo poetyckie zostało przez to odarte czy pozbawione towarzyszącego mu tonu, gestu, intonacji, mimiki, a przede wszystkim zabrakło komunikacji literackiej, opartej na bezpośrednim kontakcie nadawcy i odbiorcy. Pierwotny model komunikacji obecny był jeszcze, przynajmniej w szczątkowej formie, w kulturze

6 W wykładach *O Juliuszu Słowackim* Norwid chyba po raz pierwszy, w tak ogromnym wymiarze, zajął się swoją „teorią czytania". 9 lat później (w 1869) została ona przełożona na język praktyczny przy okazji prelekcji poematu *Rzecz o wolności słowa*.

7 Wynalazek pisma sprawił, że utwory literackie przestały być wygłaszane z pamięci. W *Lekcji III. O Juliuszu Słowackim* przytoczył poeta nawet „przypowieść" z dzieł Platona, traktującą właśnie o odkryciu pisma: „Sokrates przez usta Platona – pisze poeta – o wynalazku pisma mówi: skoro Theut Tamusowi przedstawił wynalezione przez siebie piśmienne znaki, Tamus zawołał, gdy litery ujrzał: »Liter ojciec zaślepiasz się miłością, aż do niewidzenia celu liter. Oto uczynisz ludzi niepamiętnymi, nic więcej, albowiem dałeś sposób przypominania sobie i reminiscencji, a ci, którzy się tych liter nauczą, pewni będą, że powierzyli im tajemnicę wiedzy własnej i że się obejdą bez Mistrzów [...]«"(VI, 427). Dodajmy, że wymieniony w tekście Teut (Theut) to bóg Tot z mitologii egipskiej – wynalazca pisma, liczb, muzyki; natomiast Tamus (Tamus) – władca Egiptu.

epoki oświecenia, choć trzeba przyznać, że ulegał on już stopniowej degradacji od chwili wynalezienia czcionki drukarskiej – zatem od XV w. Radykalna zmiana nastąpiła natomiast w XIX w., w tym okresie bowiem można zaobserwować szybki rozwój techniki papierniczej i wydawniczej, a książka (oraz prasa) stała się produktem masowym i powszechnie dostępnym. Ten kierunek rozwoju kultury według Norwida prowadzi w rzeczywistości do jej zaniku, powolnego umierania. Proponuje zatem „powrót do źródeł", przypominając stale o dawniejszym sposobie czytania:

Cechą jego [czytania – przyp. P.Ch.] główną - pisze w *„Boga-Rodzicy" Pieśni* - w starożytności i aż do połowy średnich wieków było c z y t a n i e g ł o ś n e, d e k l a m a c y j n e, m o d l i t e w n e. T a k w y g ł a s z a n o E p o s i l e g e n d ę, której stąd osobna idzie nazwa. Czytaniu zaś owemu powinniśmy tok i nastrój wyższy, bo publiczny [...] (VI, 500).

Norwid uważa poza tym, iż nowy sposób czytania sprawił, że czyta się właściwie treść, a nie czyta wyrazów – odbiorca, innymi słowy, koncentruje się na znaczeniach ogólnych, a zapomina o szczególe, o składnikach, które tę treść wyrażają. Stąd płynie też i inna konkluzja: mianowicie – dzisiejszy sposób czytania nie daje pełnej prawdy również o dziełach z wieków wcześniejszych, nie wydobywa ich pełnej treści, ponieważ były one tworzone z myślą o słuchaczu, a nie czytelniku: wynikały z innej diametralnie sytuacji odbioru. Powyższy problem został zauważony przez poetę już w 1851 r. w [Prototypach formy]:

...Nieczytanie w y r a z ó w, a czytanie treści, musi stać się czytaniem niepełnym, czyli podległym ustrojowi j e d n e j epoki, czyli – wulgarniej mówiąc – czytanie, jakim my czytamy d z i ś, wcale nie takie było za Karola Wielkiego (szczegóły są za mnogie, aby tu je skreślić, ale i to wystarczy, że np. czytało się zawsze g ł o ś n o ... etc., etc., etc...).

Jakże więc (u licha!!) nie pomyślano o tym, że czytanie DZISIEJSZE kronik koniecznie jest błędne. Jużci inaczej być nie może. [...].

Niestety!... Język polski mało znanym będąc czyni, że wyrazy są źle i coraz gorzej czytywane, a stąd zaćmienie kronik (VI, 307).Stąd autor *Rzeczy o wolności słowa* stanowczo próbował przeciwstawiać się dominacji "poezji pisma". Dlatego prawdopodobnie piętno słowa mówionego wyraźnie odcisnęło się na jego utworach, które wymagają lektury głośnej, niemal deklamacyjnej. W tym celu stosował odpowiednie środki: tworzył nietypowe konstrukcje syntaktyczne, wykorzystywał do tego celu niespotykaną interpunkcję (np. tzw. pytajnik antycypacyjny), posługiwał się na dużą skalę parabolą i ironią[8], a do tego wprowadził do swoich tekstów rozbudowany system znaków typograficznych (konstrukcje z dywizem, różnorodne podkreślenia: jedno- i wielokrotne, robione czerwonym i niebieskim ołówkiem oraz piórem lub zwykłym ołówkiem, wytłuszczenia, majuskuły itp.) – tworzących dla potrzeb mówcy swoistą „partyturę tekstu"[9]. W tym

8 Słusznie zauważył Marek Adamiec, że ironia dla Norwida jest szczególną kategorią estetyczną, która w pełni realizuje się w słowie mówionym, w sytuacji rozmowy. Często jest uchwytna tylko, gdy bezpośrednio ją słyszymy; stąd może ona sprawiać ogromne kłopoty czytelnikowi *(Oni i Norwid*.,op. cit., s.171). O zagadnieniu ironii i to w aspekcie praktycznym, a nie filozoficznym, mówi Norwid m.in. w traktacie *Milczenie*. W jednym z jego fragmentów przytacza „naturalne" słowa, na pozór będące zwykłą informacją o spotkaniu dwu osób, opatrując je przy tym znamiennym komentarzem: W słowach tych, zupełnie naturalnych, cóż usłyszałby każdy obecny i wszelki spółczesny? a co usłyszałby milczący przez lat parę Pitagorejczyk?... W tychże samych, mówię, wyrazach, które wszelako wystarcza cokolwieczek odmiennym wygłosić nastrojem, ażeby się piorunującą stawszy satyrą, cały przedstawiły obraz błędu i nieszczęścia głębokiego naszej wiedzy i za nią idącej cywilizacji?" (VI, 228)

9 Norwidowska typografia jest bodaj najbardziej wyrazistym przykładem ścierania się dwu wymienionych tendencji (słowa pisanego i mówionego). Barbara Subko (*Łącznik w poezji Norwida*, „Studia Norwidiana" 5-6

miejscu trzeba jednak zaznaczyć, że u Norwida bardzo często słowo mówione przenika się ze słowem pisanym, co prowadzi do napięcia, a nawet walki między nimi. Najlepszym tego przykładem może być wprowadzenie lektury głośnej w struktury gatunkowe, które niemal w swej istocie zakładają technikę czytania wyciszonego – myślę tu zwłaszcza o felietonach, rozprawach, nowelach, a nawet nekrologach [10]. Również niejednoznaczny czy wręcz ambiwalentny jest stosunek Norwida do druku. Z jednej strony uważał (o czym była już tu mowa), że litera zabija prawdziwą sztukę słowa, z drugiej – całe życie zabiegał o publikacje własnych utworów. W krótkiej rozprawce *O deklamacji*, która została napisana w 1869 r., zapewne pod wpływem własnej deklamacji poematu *Rzecz o wolności słowa*, czytamy m.in.:

Tak, o! Ludwiku [rozprawa była wysłana do Ludwika Nabielaka i miała formę listu – przyp. P.Ch.] – czytanie pocznie być coraz więcej n o w ą i z u p e ł n ą s z t u k ą. Inaczej stać się nie może przy rozpowszechnieniu i przy gwałtownym przyśpieszeniu owoców tłoczni dziewiętnastego wieku. Tak jest – o! Ludwiku... (VI, 482)

W tym samym tekście poeta postuluje również, aby czytanie, a szczególnie czytanie głośne, deklamacyjne, stało się do-twarzaniem wypowiedzi i myśli autora, tak jakby on sam, a właściwie jego „duch" wygłaszał tekst w momencie jego tworzenia:

Co do mnie – wnoszę, i ż d e - k l a m a c j a w ł a ś c i w i e r e - k l a m a c j ą i r e - k l a m a c j i – s z t u k ą zwać by się powinna: idzie albowiem tu po szczególe właśnie o t o, a ż e b y s ł o w a p i s a n e t a k w y g ł o s i ć, j a k d u c h p i s a r z a o n e g o p o c z y n a ł j e...

Deklamacja właściwa tym sposobem wedle osobnych pojęć moich z a k l ę c i e m d u c h a j e s t (VI, 483).

Zatrzymajmy się nieco nad powyższym tekstem. Cały ten fragment opiera się na reinterpretacji semantycznej wyrazu – deklamacja. Poeta zestawił go z reklamacją, wykorzystując ich fonologię i tworząc efekt o charakterze kalamburu. Deklamacja oznacza m.in.: wygłaszanie mowy, głośne mówienie, zrzędzenie, gderanie. W języku potocznym od XIX w. wyraz ten nie zmienił swego zasadniczego znaczenia. Również reklamacja w XIX w. miała znaczenie zbliżone do nam współczesnego; Słownik Wileński notuje przecież: upominanie się o coś, zarzut, skarga, żądanie. Te dwa wyrazy Norwid w swoim tekście rozbija przy pomocy dywizu – „re-klamacja", „de-klamacja". Aby odczytać prawidłowo ich znaczenie, jakie nadaje im poeta, należy sięgnąć do ich łacińskiego źródłosłowu. Łacińskie – *declamatio* i *reclamatio* miały zbliżoną semantykę, prawdopodobnie z powodu cząstki -clamo (u Norwida odpowiada ona „-klamacji"), które znaczyło – krzyczeć, wołać, przywoływać itp. Prócz tu wymienionych miało też dwa inne, dla rozumienia Norwidowskiego tekstu ważniejsze – wskazać, świadczyć. Cząstka re- (wydzielona u poety) wprowadza tu dodatkowe konotacje: „re-klamacja" to tyle, co ponowne świadczenie, ponowne wyrażenie, ponowne odczytanie (także głośne). Norwidowską "re-klamację" można też wiązać z łacińskim – reclamo, oznaczającym: odbrzmiewanie echem, odbijanie się (w tym przypadku – słowa, głosu itd.). W cytowanym wyżej tekście zatem przekonanie, iż w dużym stopniu tylko deklamacja, a nie cicha lektura, może przybliżyć odbiorcę do myśli autora oraz do momentu, w którym ta myśl po-

(1987/1988) słusznie zauważa, „iż szczególna typografia tekstów Norwida (podkreślenia, łączniki, układ utworu) jest próbą pokonania przepaści między słowem mówionym – natchnionym, a drukowanym, próbą poety świadomego ograniczeń nowoczesnej, masowej komunikacji literackiej." (tamże, s. 97).

10 Por. M. Adamiec, *Oni i Norwid*, op. cit., s. 169-172.

wstała. Dlaczego ten sposób autor *Vade-mecum* uważa za najbardziej właściwy? Przy odpowiedzi na to pytanie należy chyba uwzględnić Norwidowskie przekonanie o tym, że wszelkie mówienie (a do niego zalicza przede wszystkim poeta literaturę) ma charakter interpersonalny. Równie ważne jest zatem to, co się mówi, jak i do kogo oraz w jakiej sytuacji:

Panowie gramatycy – pisze Norwid w rozprawie *Milczenie* z 1882 r. – zaprzątać się zwykli jakąś abstrakcyjną mową, której nie ma. Mowa, d l a t e g o ż e j e s t m o w ą, musi być nieodzownie d r a m a t y c z n ą!

Deklamacja w sposób szczególny, już nawet w swej istocie, spełnia powyższy warunek. Zakłada przecież istnienie realnego kontaktu między mówiącym i słuchaczem, wpisana jest w nią konkretna sytuacja konunikacyjna. A tylko obcowanie z innym (odbiorcą, słuchaczem), zakładające oczywiście jego współpartnerstwo, daje możliwość poznania, czy raczej „współzdobycia", prawdy. Odczyt czy jakakolwiek prelekcja publiczna daje zatem możliwość obcowania z żywym i pełnym słowem, którego znaczenie wzbogacają takie czynniki jak: gest, ton, tembr głosu, mimika mówiącego. Słowo zatem to nie tylko „wydźwięk", ale także każdy ruch, choćby najmniejszy, jego nadawcy. Norwid twierdzi nawet, że:

[...] niekiedy sam g e s t zastępuje myśl albo wyrażenie. (*W rocznicę Powstania Styczniowego*...., VII, 95)

Słowo mówcy jest przy tym aktem jednorodnym, niepowtarzalnym, czymś co nie może powrócić w tym samym kształcie.

Głos żywy – czytamy w *Rzeczy o wolności słowa* – ma do siebie, że: n i k t n i g d y p o d w a r a z y n i e w y p o w i e d z i a ł t y c h ż e s a m y c h r z e c z y t y m ż e s a m y m d ź w i ę k i e m i g e s t e m. Słowo więc raz rzeczone ma n i e p o w r o t n o ś ć s w ą [...] (III, 560)[11].

O słowie publicznym możemy mówić nie tylko wtedy, gdy mamy do czynienia z odpowiednim kontekstem sytuacyjnym (mówca zwraca się w formie przemówienia do słuchaczy). Najistotniejsza jest tu bowiem ważność słowa, ważność podejmowanego tematu. Publiczny (łac. pubiicus) – to przede wszystkim odnoszący się do ogółu, do spraw interesujących ogół, powszechny.

Słowa publiczne – pisze Norwid w wykładach *O Juliuszu Słowackim* – i prywatne nie różnią się przez tła i formy, ale więcej przez ich naturę samą; prawda ta ważna jest szczególniej dla nas, jako nie mających bytu politycznego, a przeto opierających się na

11 We *Wstępie* do *Pierścienia Wielkiej Damy* Norwida, narzekając na to, iż jemu współcześni nie potrafią głośno czytać, daje w tym zakresie kilka wskazówek:
„Tu następnie idzie wzmiankowanie i tego, że wygłaszanie mowy dla nijakiego baraku życia społecznego, jest nieumiejętnym. Z wyjątkiem przyzwoitością określonym, rzec można, iż nie umieją czytać głośno. Zaradzić tak żmudnemu brakowi nie jest trudno. Wystarczy dać parę głównych wskazówek i stanowczych zaleceń: wygłuszanie rymu zależy od umiejętności czytania krementów. Kto krementu czytać nie umie, nie wygłasza piękności wiersza. Wiersz bez-rymowy wymaga poprawniejszego czytania dlatego, iż i w pisaniu musi być od wiązanego poprawniejszym.(V, 187). Chociaż te uwagi odnoszą się bezpośrednio do tekstu dramatycznego, można je także traktować jako ogólną wskazówkę deklamacyjną.
Dodajmy jeszcze, iż termin „krement" użyty tu przez Norwida jest niejasny. Sławomir Świontek uważa, że pochodzi on prawdopodobnie od francuskiego – *crement*, i oznacza przyrost sylab o odmianie. Poecie idzie zatem najprawdopodobniej o „zespół sygnałów delimitacyjnych (graficznych, składniowo-intonacyjnych, rytmicznych, rymowych) zawartych w klauzulach wersów". [przypis, w tegoż: *Wstęp* w: C. Norwid, *Pierścień Wielkiej damy*, czyli Ex-Machina-Durejko, oprac. S. Świontek, Wrocław 1990, BN I nr 274, s. 7.

bezwzględnej ważności słowa. Pod klasycznymi filarami frontonu Magdaleny widzieliście dorodnego człowieka w hełmie rzymskim, odzianego szatą podobną do *sagum* i mówiącego patetycznie; tło tutaj klasyczne, forma klasyczna, jednak słowo człowieka tego publicznym nie jest – jest to bowiem sprzedawca ołówków. Gdyby zaś Kopernik poufnym przyjaciołom zwierzał prawdę objaśniającą harmonię światów, słowo jego, lubo przy mniej patetycznych warunkach, naieżałoby do całego świata. Taka to wielka jest różnica między słowem prywatnym a słowem publicznym. (VI, 407)

Od mówcy poeta nie tylko wymagał sprawności i umiejętności w mówieniu, ale nade wszystko żądał prawdy:

Obowiązkiem mówcy pub'icznego – pisał – jest j a s n o ś ć w P r a w d z i e, nie jasność w l i t e r z e samej, a która przeto zależy od wielu poza nami będących warunków, niekoniecznie zaś od nas samych. Jasność: w sferach nieumysłowych nawet jest to przezroczystość, światło jest przezroczyste, mowa nie mniej jasną jest wtedy, gdy jest przezroczystą. (VI, 407; *O Juliuszu Słowackim*)

Formuła – „mówcę obowiązuje jasność w Prawdzie" ma przynajmniej dwa równoważne znaczenia. Mówca to, z jednej strony, człowiek prawy, z drugiej, głoszący prawdę. Ten ideał zbieżny jest z postulatami, jakie wysuwali pod adresem mówcy rzymscy teoretycy retoryki (np. Cycero). Można nawet powiedzieć, że Norwid – w innej wprawdzie postaci – powtórzył tutaj formułę Katona Starszego, która od czasów rzymskich znajdowała się we wszystkich podręcznikach „wymowy":

Orator est vir bonus, discendi peritus. [Mówca to człowiek prawy, biegły w mówieniu.]

Antyczne pojęcie mówcy jako człowieka prawego i Norwidowskiego mówcy publicznego są zatem sobie bardzo bliskie. Autor *Rzeczy o wolności słowa*, podobnie jak starożytni, zakłada, że na ethos oratora składają się zarówno jego kwalifikacje intelektualne, jak i mora'ne. Poeta tym samym zaciera rozdział między wiedzą i charakterem, tak powszechny w czasach nowożytnych, a nieznany właśnie starożytności[12]. U Norwida jednak nie wszystko zależy wyłącznie od mówcy – równie ważne jest, czy słuchacz potrafi zestroić się z jego myślą i stać się jego rzeczywistym współpartnerem. Odbiorca nie jest tu zatem, jak zakłada'y klasyczne podręczniki retoryki, wyłącznie obiektem zabiegów perswazyjnych, ale ważnym, równie ważnym co nadawca, podmiotem całej wypowiedzi.

Powyższe wskazówki o charakterze teoretycznym starał się poeta przenieść na pole praktyczne. Stąd dość często sięgał do formy bezpośredniego kontaktu z odbiorcą (odbiorcami). Czynił to w salonach, salach prelekcyjnych, na różnorodnych zgromadzeniach o charakterze narodowym. Zresztą warto zaznaczyć, iż była wtedy „moda" na różnego rodzaju odczyty, prelekcje czy improwizacje. Organizowanie odczytów, zwłaszcza od połowy XIX w. stało się zjawiskiem niemal powszechnym. W przypadku Polaków wiązało się to z chęcią rozbudzenia życia narodowego, literackiego i naukowego. Pierwsze tego typu spotkania odbywały się w salonach literackich i redakcjach czasopism. Pierwotną ich formą było natomiast prezentowanie własnej twórczości i dyskusja o literaturze. Odczyty organizowano w różnych częściach kraju. I tak np. w latach 1841-1843 takie spotkania odbyły się w Poznaniu (prelegentami byli m.in. Karol Libelt, Jędrzej Moraczewski i Bronisław Trentowski), w 1850-1851 w Krakowie z inicjatywy Uniwersytetu Jagiellońskiego (tu swoje lekcje wygłaszali profesorowie uczelni, m.in. Wincenty

12 Zob. M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990, s. 39.

Pol) i w 1858 r. w Wilnie (tu prelegentem był Wacław Przybylski). Również środowisk emigracyjne w tym czasie organizowały tego typu akcje. Za jedne z pierwszych należy chyba uznać prelekcje Adama Mickiewicza w College de France (1840-1844) w Paryżu Poza Paryżem Polacy urządzali akcje odczytowe także na terenie Drezna i Zurichu Należy wspomnieć, iż problematyka, jaką podejmowali prelegenci, była bar dzo zróżnicowana: od poezji i filozofii po zagadnienia z zakresu matematyk i fizyki[13]. Norwidowski dorobek w zakresie spotkań z większym gronem od biorców jest dość imponujący. Dodajmy, że prawie zawsze był przez słucha czy znakomicie przyjmowany, dużo gorzej było z odbiorem jego słow drukowanego. Poeta już w 1846 r., a zatem niedługo, bo w 4 lata, po opusz czeniu Warszawy wygłosił, w Brukseli w wielkiej sali Ratusza, okolicznościo wą mowę, z okazji 16 rocznicy Powstania Listopadowego, o charakterz filozoficzno-politycznym, którą sprawozdawca brukselskiego „Orła Białego nazwał „rzeźwiącą poezją".[14] Poważniejszym przedsięwzięciem w tym zakresie był seria odczytów o Juliuszu Słowackim, które Norwid wygłosił w sali Czytelni Polskie w Paryżu w 1860 r. (prelekcje odbywały się w każdą sobotę od 7 kwietnia do 12 ma ja).[15] Były one odpowiedzią na publiczne wystąpienia Juliana Klaczki – zwłaszcza n jego pesymistyczne nastawienie do sztuki polskiej – który m.in. w 1858 r. wystąpił z cy klem wykładów o Mickiewiczu. 13 maja 1869 r. w wynajętej sali należącej do Gran Orient de France (Wielkiego Wschodu Francji) przy rue Cadet 16, o godzinie 20 Norwi wobec 300 słuchaczy (czy jak sam twierdził 600) odczytał swój poemat *Rzecz o wol ności słowa*. Poeta odniósł wielki sukces artystyczny, bodaj ostatni w jego życiu, a jego odzwierciedleniem może być poniższy fragment sprawozdania Zofii Węgierskiej, które ukazało się w „Czasie. Tygodniku Paryskim":

Dla smakoszów intelektualnych znających się na wytworności wyrobów umysło wych, był to wytrysk diamentów, z których każdy w promiennym tonie zawierał myśl. Świetność tego wytrysku była tak wielka, tęczowa - że dopóki płynął, trzystu słucha czy trzymał w natężeniu... i tak było do końca cicho, że w przestankach usłyszałbyś przelatującą muchę... Każdy czuł, że utraciwszy słowo z tej skupionej treści, wieki z przebiegu ludzkości utraci.[16]

Natomiast o sposobie Norwidowej deklamacji, o wcielaniu swej „teorii czytania" przekonać nas może fragment sprawozdania z tejże prelekcji pióra Wernickiego:

Posądzisz, że to wieszcz, co daleko przeszedł Mickiewicza i nam, jak Homer przyświeca w XIX w. Stukanie o stół kułakami, przesadna gestykulacja, która nawet dochо-

13 Na temat organizowania odczytów w XIX w. zob.: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991, seria: *Vademecum polonisty*, red. nacz. serii J. Sławiński; C. Gajkowska, *Odczyty* [hasło], s.632-634. Zob. też. F.M.Sobieszczański, *Pierwsze publiczne odczyty w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany" 1868 t.2 oraz J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864-1892*, Warszawa 1970.

14 [?], *Rocznica 29 listopada 1830: Obchód w Brukseli*, „Orzeł Biały" 1846 nr 19/20, s. 73.

15 Tytuł owych prelekcji brzmiał: *O dziełach i stanowisku poetycznym Juliusza Słowackiego w sprawie narodowej*. Później wykłady te, notowane przez przyjaciół poety, zostały wydane w postaci niewielkiej książeczki: *O Juliuszu Słowackim. W sześciu publicznych posiedzeniach. (Z dodatkiem rozbioru „Balladyny"). 1860*, Paryż 1861.

16 Cyt. za C. Norwid, *Pisma wybrane*, wybrał i objaśnił J.W.Gomulicki, t.1-5, Warszawa 1983, wyd.3, t.1: *Wiersze*, s. 114. Dodajmy, że przyjaciele poety (Nabielak, Węgierska, Ruprecht), pełni uznania i zachwytu dla jego dzieła, postanowili ogłosić na własny koszt odczytany poemat. Ukazał się on w kilka miesięcy później w Paryżu (C. Norwid, *Rzecz o wolności słowa*, Paryż 1869).

dzi do tego, że autor czytając wiersz, pokazuje, jak piłować, kuć lub ćwiek wyciągać, zagłuszając głośne czytanie wiersza [...][17].

Również po odczycie o *Wolności słowa* Norwid wciąż dążył do żywego kontaktu z odbiorcami. Już w lutym 1870 r. czytał w paryskim salonie Eleonory Czapskiej przetłumaczone przez siebie fragmenty *Odysei* Homera, a w 1875 r., dokładnie 29 listopada, wygłosił – na specjalnym wieczorze zorganizowanym przez Czytelnię Polską w 45 rocznicę Powstania Listopadowego – prelekcję o apatii (tekst niestety nie zachował się). Podobnych wystąpień w życiu i twórczości autora *Vade-mecum* było dużo więcej. Nie miejsce tu jednak, aby wszystkie je wymieniać. Ograniczyłem się tylko do tych bardziej znanych i znaczących. Ważne jest natomiast, iż są one świadectwem żywego stosunku do słowa. Nie mniej istotnie jest również to, że Norwidowa „teoria czytania", a zwłaszcza deklamacji, wydaje się być cenną wskazówką przy odbiorze wszystkich jego tekstów, wskazówką odnoszącą się zarówno do recytacji, jak i do interpretacji. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż pełnego blasku utwory poety nabierają dopiero przy głośnej lekturze, mało tego – głośna lektura niejednokrotnie pomaga w dotarciu do sedna ich znaczeń. Ta cecha poezji Norwida to jeszcze jeden dowód na to, że twórczość tego poety nierozerwalnie wiąże się z człowiekiem, człowiekiem realnym i rzeczywistym, człowiekiem z krwi i kości. Dlatego słusznie zauważa Zdzisław Łapiński:

Próbując przywrócić poezji jej cechę żywej mowy, ale mowy, która potrafi wyrazić najbardziej niepochwytne wzruszenia i najbardziej złożone myśli, mowy, która winna uwzględniać wszystkie przemiany, jakie niósł ze sobą „wiek kupiecki i przemysłowy", ten wiek którego nie chciała i nie mogła przyswoić poetycko twórczość jego wielkich poprzedników – dokonywał Norwid wysiłków rozpaczliwych. Poprzez interpunkcję i typograficzne zabiegi, częstokroć zresztą bezsilne, chciał zadać gwałt drukowanej literze, by mogła się przekształcić w żywe słowo. By gest semantyczny był rzeczywiście gestem, to znaczy zachowaniem osoby z krwi i kości[18].

17 Tamże, s.115.
18 Z.Łapiński, op. cit., s. 43.

Łukasz Garbal

NORWIDA WALKA Z FORMĄ

Motto: „Duch ginie w Tobie"...
(Norwid, „Do Najświętszej Panny Maryi").

I. Pesymista

„O Boże, Boże! Jakże mnie to
wszystko męczy!"
(St.I. Witkiewicz, „Gyubal Wahazar").

„Imię twoje jak czarne i strzeliste cyprysy" mówił Lechoń. A przecież byłeś zwykłym człowiekiem, polskim emigrantem. Może tylko bardziej odczuwałeś świat? Ale to wszystko wystarczyło – byłeś inny. Nikt cię nie rozumiał – a może nie zrozumiał do dzisiaj?...

Ale... Spróbujmy odgadnąć cię samego... Co naprawdę myślałeś...

*

„Źle, źle zawsze i wszędzie, ta nić czarna się przędzie: ona za mną, przede mną i przy mnie, ona w każdym oddechu, ona w każdym uśmiechu, ona we łzie, modlitwie i w hymnie..."

(„Moja Piosnka").

Pesymizm. Najczystszy pesymizm i czarnowidztwo widać wyraźnie w wielu WCZESNYCH wierszach Norwida... Poeta szczególnie podkreśla rolę każdego pojedynczego, indywidualnego człowieka z osobna – aie ten indywidualny człowiek jest drugiemu „...człowiekowi wilkiem" („...sto wiosen razem błyśnie dla zrodzonych naumyślnie, skoro my odlecim!"[1]).

Ukazanie PRZEMIJANIA („...Kapitolskich bram już nie ma"[2]...) i MARNOŚCI („...Ja? nazywam się CZYNNOŚĆ, Prawda?... – mamość!"[3]) ludzkiego życia i postępowania... Ta CIEMNOŚĆ, szarość ludzkiej BEZMYŚLNEJ egzystencji, niezmienionej przez żadne rewolucje moralne... Wszyscy są niewolnikami swojego ciała i swojej duszy, nikt nie ufa „bliźniego ręce i oku"... W tym Chrześcijan natłoku, w tej starej Europie tworzą się sztuczne bariery, sztuczny język, celebra... *„Człowiek?... jest to kapłan bezwiedny i niedojrzały..."*[4] Właśnie niedojrzałość stanie się głównym polem obserwacji dla Cypriana Norwida, tak jak później dla Witolda Gombrowicza. Niedojrzałość – niedojrzałość Człowieka! Na czym polega?...

1 *Od anioła do szatana.*
2 *Jeszcze słowo.*
3 *Addio!*
4 *Sfinks*

„Ty, skarżysz się na ciemność mojej mowy – czy też świecę zapalałeś sam?"[5] Nigdy człowiek się nie trudzi, jeżeli coś można zrobić łatwiej – nie pomyśli, nie zadrży – nie rozważy i ... „przyszło NIESZCZĘŚCIE do człowieka[6] – ów człowiek zasklepił się w czterech ścianach i nie dostrzega drugiego człowieka! Powtarza sobie tylko z dumną miną – „niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie".[7] A tymczasem – *„żeglujemy wśród rozległych obszarów, wciąż niepewni i chwiejni"*[8] ... A poza tym – *„Bóg widzi wszystko"*[9]

Właśnie. Czy jest Bóg, bo *„jakże to być może, by tyle brzydot zniosło oko Boże?..."*[10] Czy jest Bóg, który nie może sobie poradzić z tymi niedojrzałymi, wyalienowanymi z Prawdy?

Nie ma o co pytać! *„Przez wszystko do mnie przemawiałeś – Panie!... Jestem ZNAMIĘ"*[11]

Człowiek zawsze woła *„nie chcę samotności!"*[12]

Gdy Norwid już się przekonał, że niedojrzałości człowieka nie da się pokonać, chciał chociaż ją stępić – ostrzem ironii. *„Tam, gdzie ostatnia szubienica... tam ma stolica."*[13] Pogrąża się w ROZPACZY. Gdyby nie wierzył w Boga, wołałby, jak później John Lennon *„...graj swą grę istnienia aż po kres!"*[14]

Ale Norwid tylko piętnuje – i wzywa do nawrócenia, o ile jest możliwe: *„trąd, jad i brud!... pycha pychl... o złości złych!... Braterstwo ludom dam, gdy łzy osuszę, bo wiem, co własność ma – co ścierpieć muszę: Bo już się znam."*[15]

II. Ukazanie Formy

„– Panowie, trzeba zmusić króla do króla, króla trzeba uwięzić w królu, trzeba zamknąć króla w królu"...

(Witold Gombrowicz, „Bankiet")

Według Norwida niemal każdy udaje – czasem może nieświadomie – kogoś innego – *„Jak niewiele jest ludzi i jak nie ma prawie pragnących się objawić!"*[16]

Ale w jakim celu? Po co? Co chce przez to osiągnąć? Może dlatego, że „życie – to śmierć myśli, życie – to śmierć ciała"?...

Albo dlatego, że „harmonią?... – targi!"[17]

Co to znaczy? Nie są to zjawiska bezosobowe – o! nie! wręcz przeciwnie! „Klaskaniem mając obrzękłe prawice" – znudzony od ciągłego przytakiwania i mdły od starych, formalnie uznanych, choć niestosowanych praw – „lud wołał o czyny"[18], ludzie wołali o zmiany, o „ruszenie z posad bryły świata"!

5 *Ciemność*
6 *Fatu*
7 Immanue. Kant.
8 Blaise Pascal.
9 *Wita - Stosa pamięci estetycznych zarysów siedem*; r. 1856.
10 Tamże
11 *Modlitwa*
12 *Scherzo*
13 *Pieśń od ziemi naszej*
14 John Lennon, Paul McCartney *"Tomorrow Never Knows"*.
15 Pieśń od ziemi naszej".
16 *Kółko*
17 *Socjalizm*
18 *Vade - Mecum*

A tymczasem sami się usidlają w Formie! Nieświadomie!

„...za kościołem CZŁOWIEK o ratunek woła, że kona...

A faryzeusz mimo idzie zadumany..."[19]

To wyobcowanie z Prawdy, z Rzeczywistości!

Ukazać Formę, mówi Norwid, ukazać i obalić posąg bałwochwalczy, przed którym klęczy człowiek, sam przed sobą!...

Mimo woli przypominają się znacznie późniejsze słowa George'a Harrisona – „...To już było – o tych, co świat stawiają w grze bez miłości sprzedali za to dusze swe"...[20]

III. Chrześcijaństwo a Forma

„Oswobódź nas od duszy i wybaw od siebie"
Jan Lechoń

Ksiądz Dunajski chce uważać Norwida za teologa. Dobrze, nie sprzeciwiam się, tylko powiedzmy wprost: Norwid to teolog człowieczeństwa! Chce, by człowiek był prawdziwym Człowiekiem – walczy z przyzwyczajeniami i ułudami „normalnego" życia. Ukazuje złe strony takiego życia:

„Gdy płyną łzy, chustką je ocierają...(...)
Ale gdy duch wycieka pod uciskiem
Nie podbiegną..."[21]

Co to za życie w takim świecie, pełnym przebrzydłych, obrzydliwych faryzeuszy!

Czy to już leży w naturze ludzkiej być tak przewrotnym? pyta Cyprian Norwid. I sam sobie odpowiada – nie! *„Strzeż się nie ludzi – złych, ale NIE – LUDZI, bo któż jest dobry? – strzeż się zła na świecie."*[22]

Chrześcijanin powinien, powiada Norwid, niszczyć Formę, demaskować obłudę, siec nahajkami zło... Chociaż? Czy odpowiadać złem na zło? Przecież KRZYŻ JEST BRAMĄ!

„To nie to...Miłość, nie to, to nie to Przyjaźń, co dziś zwą!"[23]

Trzeba spojrzeć Prawdzie w oczy! Trzeba się odrodzić!

Przecież jestem człowiekiem, *„dopokąd idę!"*[24]

IV. Pełen nadziei

„...Jakiś promień przede mną. To się nazywa istnienie".
Jarosław Iwaszkiewicz

„Ojczyzna moja NIE STĄD wstawa czołem;
Ja ciałem zza Eufratu,
A duchem sponad Chaosu się wziąłem:
Czynsz płacę światu."[25]

Mowa nie o nim samym, Norwidzie, lecz o każdym z ludzi: *„nie na śmierć Pan woła: lecz na świadki i gody wieczyste..."*[26]

19 *Fraszka(!)*
20 George Harrison *"Within You Without You"*
21 *Litość*
22 *Teofilowi*
23 *Gladiator*
24 *Pielgrzym*
25 *Moja ojczyzna*
26 *Spowiedź*

Może jednak ludzie się zmienią? *„Kształtem miłości piękno jest – i tyle"*[27], *a więc ludzie muszą przejrzeć!*

A do tego by przejrzeć, niewiele potrzeba – *„wiary trzeba – nie dość skry i popiołu... wiarę dałeś?... patrz – patrz, jak płonie!"*[28]

Łagodna ironia pełna wiary w ludzi – choć może nie tyle w ludzi, co w Boga...*„Nie myśl, że formy gdzieś podojrzewały; nie myśl – o śmierci... – człek – od niej starszy!"*[29]

Przepraszam – ponieważ nie potrafię dać rzeczy odpowiedniego słowa, nie potrafię wyrazić uczuć Norwida – niech on sam przemówi do Was. Niech każdy sam rozumie Cypriana Norwida.

„Bo pieśń nim dojrzy, człowiek nieraz skona

A niźli skona pieśń, naród pierw wstanie".

5-8 wieczorem 9 X 1993

Uwaga do przypisów: Wiersze, przy których nie podano autora, to wiersze Cypriana Kamila Norwida.

27 *Promethidion*
28 *Ciemność*
29 *Śmierć*

Paweł Ziemba

C.K. Norwid - filozof

Cyprian Kamil Norwid był i jest w literaturze polskiej postacią niezwykłą i tragiczną. Poeta, dramatopisarz, prozaik, malarz i rzeźbiarz – oto co najczęściej o nim wiemy. Rzadko kojarzymy go z filozofią. A przecież autor „Vade mecum" to ostatni przedstawiciel formacji filozofujących poetów polskiego romantyzmu, do których należeli m.in. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński.

Jakim filozofem był Norwid?

Zdaniem Kazimierza Bereżyńskiego, ogólnikowo można wyróżnić dwa typy myślicieli: jedni mozolną drogą mozolnych rozumowań, z pomocą głównie indukcji logicznej, dochodzą do tego, co stanowi jedynie trwały rezultat wszelkich dociekań, tj. do pojęć, które możemy nazwać syntetycznymi, które to pojęcia streszczają w sobie całkowity lub częściowy pogląd na świat; myśliciele drugiego typu postępują odwrotnie: ich systemy to tylko objaśnienie, wprowadzenie w ruch pojęć gotowych, narzucających się ich umysłom – a często także uczuciom i wyobrażeniom, pojęć będących pewnego rodzaju „ideami wrodzonymi".[1]

Norwid należał do myślicieli drugiego typu. Był myślicielem – poetą a nie filozofem „z fachu". Dla niego filozofia stała się potrzebą duszy. Swoje twierdzenia i poglądy zamieszczał w poezji, listach do przyjaciół a nawet w symbolicznych rysunkach. Cechą jego całej twórczości jest hieroglificzność, często wypowiadał się za pomocą symboli. Odczytanie tej twórczości wymaga oczywiście wielkiego wysiłku, ale przez poznanie Norwida – artysty dochodzimy do lepszego poznania Norwida – myśliciela. Przykładem połączenia wielkiej siły lirycznej z głęboką i skompilkowaną treścią myśiową jest wiersz *„Fortepian Szopena"*.

Kiedy czytamy jego utwory, z pewną łatwością zauważamy, że są napisane ciężkim, zawiłym stylem, z mnóstwem zboczeń od głównych myśli, z dodatkowymi określeniami, nawiasami; pełno w nich zsyntetyzowanych w jedno dwóch pojęć, których połączenie wyrażało się dotychczas w języku za pomocą co najmniej dwóch wyrazów, albo całego zdania.

Filozofia mowy odgrywała u Norwida ogromną rolę. W stworzonej przez siebie filozofii Słowa, i poprzez nią, pozostawał w związku z ówczesną filozofią polską i zagraniczną, a w filozofii Milczenia był przede wszystkim sobą. Klasyfikując poglądy autora „Vade mecum" można zaliczyć go do tradycjonalistów. Tradycjonalizm propagowany był we Francji przez Louisa de Bonalda i Josepha de Maistre'a.

1 Kazimierz Bereżyński, *Filozofia Cypriana Norwida*, odbitka ze „Sfinksa". Warszawa 1911, s.4.

Główną zasadą tej filozofii była wiara w Objawienie, którego szczątki ludzkość przechowuje w swojej tradycji.

Tradycjonalizm Norwida najpełniej wypowiedział się w poemacie historiozoficznym „Rzecz o wolności Słowa", który zawiera rozważania nad historią ludzkości z punktu widzenia zmian, jakie przechodziło Słowo.

W języku polskim termin „Słowo" jest przede wszystkim przekładem greckiego „Logos" w ewangelii świętego Jana. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało. Słowo przyszło na świat. Było na świecie i świat stał się przez Nie." (J 1, 1-3. 9b.10a)[2].

Jan posłużył się wyrazem „Logos" dla wyjaśnienia roli Słowa w dziejach zbawienia i jego stosunku do Boga i świata.

Norwid twierdził, że Bóg jest wszędzie, a więc także w historii. Nigdy jednak historia nie przeleje się w Boga, a Bóg w nią.

Póki trwa ten świat, trwać będzie również fundamentalny dualizm Civitas Dei (Państwa Bożego) i Civitas Terrena (Państwa Ziemskiego). Powróćmy jednak do Słowa. Wszystkie pokrewne sobie teorie dają się sprowadzić do jednej głównej zasady: Słowo to coś pośredniczącego. Dla Słowackiego było łącznikiem między światem ducha i światem materii, u Libelta łączyło myśl i czyn. Dla Norwida, Słowo to łącznik między boskością a ludzkością, jest syntezą obu tych pierwiastków. Ma ono swoją stronę wewnętrzną – boską, ściśle związaną z duchem człowieka i zewnętrzną – ludzką. Harmonia obydwu stron jest ideałem Słowa, jego „celem i arcydziełem". Dzieje ludzkości są obrazem większego lub mniejszego oddalenia od ideału. Widocznym znakiem harmonii jest Jezus Chrystus – wcielone Słowo, który łączy w swojej osobie boskość i ludzkość. Norwid jest zdania, że poznanie rzeczy tak, jak są nam one empirycznie dane jest niedostateczne. Każda bowiem rzecz ma swoją przeszłość i przyszłość, a stan obecny to tylko jeden moment w rozwoju rzeczy. Aby więc cokolwiek poznać należy wziąć pod uwagę całość rozwoju. Ale ideałem wiedzy nie może być wszechwiedza – niemożliwa ze względu na rozwój wiedzy. Dlatego myśliciel – poeta nie używał w swoich rozmyślaniach szerokiego terminu „wszechświat", zastępował go ciaśniejszym pojęciem „ludzkości". Poznanie istoty ludzkości wymaga zaznajomienia się z jej rozwojem, w którym objawia się boskość; właśnie ten boski pierwiastek w ludzkości daje poznać prawdę. Chcąc poznać prawdę należy rozpatrywać Słowo w całokształcie jego dziejów.

Jakie to dzieje?

Przede wszystkim, Słowa człowiek nie wywiódł sam z siebie, ale zostało ono z człowieka wywołane i dlatego uczestniczyły przy tym dwie przyczyny, jedna w sumieniu człowieka, druga w harmonii praw stworzenia. Słowo zatem, to potrzeba duszy i konieczne dopełnienie porządku światowego – to istota i treść.

„A skoro tak wybrzmiewać poczęło Słowo, napotkało jeszcze harmonię form otaczających wyobraźnię mówiącego, czyli literę – zewnętrzne obudowanie Słowa".[3]

Sądzę, że już od pewnego czasu pojawiło się u Ciebie, Czytelniku pytanie: Czym jest Słowo?

2 *Pismo Święte* ze wstępami i komentarzami pod red. Ks. Michała Petera i Ks. Mariana Wolniewicza, KŚW Poznań 1987, t.III, s.220

3 K. Bereżyński, tamże, s.20.

Otóż Norwid nie podaje żadnej ścisłej definicji, ponieważ dla niego pojęcie to samo przez się było jasne.

Koniecznym dopełnieniem nauki o Słowie jest Norwidowska filozofia Milczenia. Pojęcie Milczenia ma w filozofii tego wybitnego poety znaczenie pierwszorzędne.

W XIX wieku ważną gałęzią filozofii polskiej była właśnie filozofia mowy, która łączy się z nauką o Słowie - obie uzupełniają się wzajemnie. Norwid jednak nie ograniczał swoich rozmyślań do jednego, konkretnego języka, ale skupił się na mowie ludzkiej w ogóle. Twierdził, że każde wypowiedzenie jest zarazem „przemilczeniem" pewnej myśli, bowiem nigdy zdanie wypowiedziane nie wyczerpuje całkowicie myśli, którą wyraża. Dla Norwida prawo „przemilczenia" było prawem logicznym: „przemilczenie", będąc żywotną częścią mowy, daje się naprzód w każdym zdaniu wyczytać, a potem jest logicznym następnego zdania powodem i wątkiem. Tak, iż to, co drugie z porządku zdanie głosi i wypowiada, było tylko co pierwszego zdania niewygłoszonym przemilczeniem, a to, co trzecie mówi zdanie leży w drugiego przemilczeniu... i tak aż do dna treści, która tym dopiero sposobem jest rzeczywiście wyczerpaną na mocy logiki w takowym procesie dotykalnie objawiającej się."[4]. Temu, że myśl wypowiedziana nie jest nigdy zupełna, przeciwstawił on koncepcję Milczenia jako doskonalszego sposobu objęcia prawdy. „Prawdę trzeba nie tylko usłyszeć, ale i usłuchać"[5]. Nie zawsze da się ona wyrazić słowem a często służy jej „milczenie".

Jaki jest stosunek „milczenia" do Słowa?

Najpierw jednak zapoznajmy się z różnicą pomiędzy „milczeniem" a „przemilczeniem". Pierwsze jest sposobem nabywania prawdy za pomocą dostrojenia umysłu do harmonii świata; drugie zaś jest częścią mowy. „Milczenie" jest „monologiem", czyli jedną z form Słowa. „Milczenie" składa się z samych „przemilczeń". Zatem Milczenie jest Słowem złożonym z samych "przemilczeń".

Norwid nie był zwolennikiem systemów filozoficznych. Dlatego swoje prawo „przemilczenia" zastosował tylko do historii. Na prawie tym oparł historiozofię, którą można uznać za filozofię literatury.

„Tak samo, jak w składniowym budowaniu się zdań: pierwsze zdanie osadza się na Przemilczeniu, które następnego logicznie zdania stawa się Wygłosem, a przynosi ze sobą drugie przemilczenie dla nastręczenia wygłosu trzeciemu zdaniu i tak dalej... tak samo i w wielkich, umysłowych wyrobach wieków i epok, to, co było Przemilczeniem całego umysłowego ogółu jednej epoki, stawa się Wygłosem literatury epoki drugiej, następnego wieku, a co ta przemilcza, wygłosi trzecia..." [6].

Zasady Norwidowskiej historiozofii:

1. Literatury są odbiciem umysłowego życia narodów, wskaźnikami ich rozwoju;

2. Rozwój życia narodu i rozwój literatury to dwie równoległe linie, załamujące się w pewnym miejscu ku sobie i przecinające się w punkcie, którym jest rewolucja;

3. Rozwój historyczny odbywa się według prawa „przemilczenia";

4. Typowy rozwój historyczny w granicach jednego narodu dzieli się na pięć epok: Legenda, Epopeja, Historia, Anegdota, Rewolucja; epoki następują po sobie według prawa „przemilczenia";

4 tamże, s.45
5 tamże, s.39
6 tamże, s.49

5. Porządek chronologiczny pięciu epok bywa „nadwyrężony" wskutek tego, że narody wpływają (należy także rozumieć przez to walki narodów ze sobą, najazdy itp.) na siebie. Rewolucja nie jest zakończeniem życia narodu, trwa ono dalej i wpływa na rozwój innych narodów. W jaki to się odbywa sposób, poeta – myśliciel nie wyjaśnia.

Będąc przy historiozofii warto wspomnieć o mesjaniźmie. Norwid różnił się od ówczesnych mesjanistów polskich tym, że nie idealizował swego narodu i jego przeszłości, nie uważał go za naród wybrany. Upadku Polski nie utożsamiał z ofiarą Chrystusową. Tak w ogóle to był surowym krytykiem Mickiewicza.

Mickiewiczowskiej apoteozie natchnionego, heroicznego czynu przeciwstawiał apoteozę wytrwałej, cywilizacyjnej pracy.

Kluczowym zagadnieniem filozofii czynu Norwida jest stosunek do wartości. W działalności praktycznej idealne wartości mogą stać się cząstką bytu realnego, który pod ich wpływem staje się aksjologicznie „oczyszczony" i „podniesiony", nacechowany sensem dobra. Człowiek wyznając wartości i podejmując dla nich służbę staje się naprawdę wolny i odpowiedzialny. Autor „Vade mecum" zapisał to matematycznym równaniem:

CZYN – PRAWDA – MYŚL – IDEA = NIEWOLA I SŁUŻALSTWO [7]

Tą, która tworzy wartości nieprzemijające jest sztuka, rozumiana zapewne jako literatura, malarstwo, teatr. Przy okazji czynu ważna jest jego intencja, będąca ogniwem łączącym pomost między czynem a osobą sprawcy. Czyny pełnione w intencji niesienia pomocy cierpiącym, były dla Norwida uprawnione etycznie – możliwe było w tym przypadku naruszenia formalnie obowiązującego prawa. Najwyższą motywacją czynu jest motywacja zbawcza.

Na tym pragnę zakończyć, być może nieudolną, prezentację poglądów poety – myśliciela. Powyższy tekst potraktowałbym jako bodziec do obserwacji Norwida – artysty aby przez to odkryć Norwida – filozofa.

Komu nie jest to obojętne niech więc sięgnie choćby do „Promethidiona", gdzie wypowiedział się poeta, myśliciel, wszechstronny artysta, chrześcijanin i reformator społeczny.

BIBLIOGRAFIA

1. K.Bereżyński, *Filozofia Cypriana Norwida*, Odbitka ze „Sfinksa", Warszawa 1911.
2. E.Kasperski, *Świat wartości Norwida*, Warszawa 1981.
3. *Zarys dziejów filozofii polskiej 1815-1918*, pod red. A.Walickiego, PWN Warszawa 1986.
4. *Literatura Polska - przewodnik encyklopedyczny*, t.I-II, PWN Warszawa 1984, hasło „Norwid".

7 cytuję za: Edward Kasperski, *Świat wartości Norwida*, Warszawa 1981, s.78

Cyprian Kamil Norwid

KONCEPT A EWANGELIA

Fraszka Karolowi Balińskiemu przypisana

...To słowo w bezmowie,
Choć z niego przy-słowie
C.K.N.

Pojechał do Berlina panicz na naukę
Gdzie uczą z grubych książek produkować sztukę;
I siedział w domu, p o s t ę p j a ź n i o – j a ź n i ą c z w i e k i e m,
A miał c z ł o w i e k a z sobą (kmieć zowie sie c z ł e k i e m).
– Aż raz, bywało, książka ginie w książek tłumie.
– „Jędrzejul – panicz – szkoda, ze aść nie rozumie,
Jaka jest mądrość, której szukam tu na stole,
Jest to filozofija-dziejów, tom szarawy,
Pierwszą rzecz, ktorą-m kupił, jadąc tu z Warszawy,
Niewielka, brudno-żółta, tak jak ucho wole."
– Tu Jędrzej p o s t a c i o w y m s p o s o b e m schwycony
(Bo o tym uczą w ludu myśl Promethidiony),
Jak weźmie szukać, wszystko ogladając wkoło,
Pod stołem i na stole, i w szparach fotelu,
Jak krzyknie wreszcie, ręką zacierając czoło.
„Coż jest ? coż to się stało tobie przyjacielu?"
„Co stało się? – pochwyci Jędrzej w głosnym śmiechu–
A t o ż w ś m i e r t e l n y m c h y b a ż e j e s t e ś m y g r z e c h u,
Bo panicz ma pod pachą tę filozofiję..."
Więc panicz: „Prawda – ludu myśl k o n c e p t y żyje,
Trywialna – j a k b y p r o g r e s g r z e c h m i a ł z a g r a n i c ę,
A brednie ludu, wiecznej prawdy błyskawice,
Jakby się miał tułać w r o z c h w i a n y m s y s t e m i e
P o b r u d n y c h c h a t a c h ! . . ." Potem, pomuskując ciemię,
Poszepnął: „Wprawdzie Goethe i Mickiewicz Adam
Wiele im winni – – wszakże na bok to odkładam."
I zasiadł – a z swej strony Jędrzej zatarł dłonie
I zszedł na dół popatrzeć, jak kulbaczą konie.

Sławomir Żurek

JEST EWANGELIA!

Komentarze do liryku „Koncept a Ewangelia" C.K. Norwida

W pracy tej pragnę zająć się jednym z najciekawszych liryków Cypriana Kamila Norwida *„Koncept a Ewangelia"*. Utwór ten nie doczekał sie do tej pory osobnego omówienia ze względu na trudności interpretacyjne. Wspominano o nim jedynie przy różnych okazjach[1]. Jedyną szerszą próbe skomentowania utworu podjął Stefan Sawicki[2].

I. Kontekst historyczno – literacki.

„Koncept a Ewangelia" powstał w roku 1851, w okresie bardzo ciężkim dla poety. Na wiosnę Norwid wpadł w głęboką depresję psychiczną, wywołaną najprawdopodobniej problemami finansowymi, lub ciężkimi, bliżej nieznanymi przeżyciami wewnętrznymi. Rok ten, to także czas głośnego sporu Norwida z Krasińskim, którego to przedmiotem były stosunki młodego poety z Mickiewiczem. Nie zabrakło jednak Norwidowi i sukcesu w roku 1851. Było nim niewątpliwie wydanie *„Promethidiona"*, nakładem paryskich wydawnictw. W okresie tym, a więc na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych poeta przebywał w Paryżu, gdzie *„Koncept a Ewangelia"* powstaje. Pod tekstem oryginalnym wiersza, Norwid umieścił dopisek: „Korekty, na Boga!" – wywołany jak się wydaje potężnym błędem zecerskim dokonanym w pierwodruku wiersza *„Do księgarza"*, którego tytuł przekręcono. Tekst wiersza *„Koncept a Ewangelia"* zamieszczony w *„Pismach Wszystkich"* C.K.Norwida, w opracowaniu J.W.Gomulickiego, został odtworzony według pośmiertnego pierwodruku opartego na autografie B.Erzepickiego „Literatura i Sztuka" (dodatek do „Dziennika Poznańskiego") 1910 nr 28[3].

1 K.Wyka, *Cyprian Norwid, poeta i sztukmistrz*, Kraków 1948. B.Wosiek, *Ironia w liryce Norwida*„Roczniki Humanistyczne" t.VI: 1956-57 z.1.s.211-212. Z.Szmydtowa, *Norwid wobec włoskiego Odrodzenia*, w zbiorze: *Nowe studia o Norwidzie*, pod red. J.W. Gomulickiego i J.Z. Jakubowskiego, Warszawa 1961, s.152. Z. Dokumo, *Kompozycja utworów lirycznych* C.K.Norwida (do roku 1852), Toruń 1965, s.143. Pisma zebrane C.Norwida, wyd. Z. Przesmycki, Warszawa – Kraków 1911, t.A cz.II, s. 898.
(Powyższą bibliografię podaję za S.Sawickim).

2 Por. S. Sawicki, *Gdzie Ewangelia?* Komentarz do wiersza „Koncept a Ewangelia" C.K. Norwida. (w) S. Sawicki, Norwida walka z formą, Warszawa 1986, s. 1-2-106).

3 Por. C.K. Norwid, *Pisma wszystkie*, w oprac. J.W. Gomulickiego, Warszawa 1976.

II. Dedykacja

Adresatem dedykacji w wierszu *„Koncept a Ewangelia"* jest Karol Baliński. Postać bardzo ważna dla zrozumienia sensu całego utworu, stanowiąca w pewnym sensie klucz interpretacyjny. Karol Baliński urodził się 21 maja 1817 roku w Dzieżkowicach (lubelskie). Historia jego życia jest w swych ogólnych zarysach charakterystyczną biografią dziewiętnastowiecznego szlachcica. Uczęszczał do szkoły powiatowej w Hrubieszowie, a następnie do liceum S.B.Lindego w Warszawie. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia prawnicze, po czym został aplikantem sądowym. Baliński był członkiem Stowarzyszenia Ludu Polskiego, później związku rewolucyjnego, założonego przez W.T.Breańskiego, emisariusza Centralizacji TDP. Za działaność polityczną został w roku 1839 aresztowany, a następnie skazany na śmierć; po ułaskawieniu zesłany w tymże roku na Sybir. Na zesłaniu przebywał do roku 1842. kiedy to wrócił do kraju i osiedlił się w Warszawie.W tym to okresie należał do grona entuzjastów skupionych wokół „Przeglądu Naukowego". W roku 1864 został aresztowany ponownie i zwolniony ze względu na zły stan zdrowia. Po wyjściu z więzienia wyjechał do Galicji, gdzie brał aktywny udział w życiu politycznym we Lwowie. W związku z tym rok później został wydalony z terenów zaboru austriackiego i udał się do Poznania, gdzie wraz z E.Estkowskim wydawał tygodnik „Krzyż i Miecz".

Jakie poglądy głosił Baliński na łamach swojego pisma?

„Krzyż każdej chwili przemieniony w duchowy miecz" – oto jedno z haseł o zabarwieniu mistycznym. Baliński był wielkim zwolennikiem filozofii Andrzeja Towiańskiego (należał do Koła Towiańczyków w Paryżu) i podobnie jak jego mistrz był słowianofilem. Jego gazeta, w której zamieszczał swoje utwory o zabarwieniu mistyczno-rewolucyjnym, należała do nurtu międzypowstaniowego, miała ambicje przekształcenia sie w ogólnokrajowy organ romantyzmu polskiego, w pomost łączacy literaturę krajową z emigracyjną[4]. Cyprian Kamil Norwid umieścił w „Krzyżu i Mieczu" kilka swoich utworów. Trudno jest dziś powiedzieć, czy *„Koncept a Ewangelia"* jest bezpośrednią polemiką z poglądami A.Towiańskiego. Faktem jednak jest, iż scenka rodzajowa zaprezentowana w wierszu i jej sens ideowy zasadniczo odbiega od myśli Towiańczyków. Norwid krytykuje „radykalizm mistyczny" Towiańskiego, tzn. użycie osoby ludzkiej ściśle pragmatyczne, nie uwzględniające jej podmiotowych proregatyw. Świadectwem kontestacji filozofii Towianczyków jest również list Norwida do J.B. Zaleskiego z 24 kwietnia 1848 roku, w którym to okreslił on towiańszczyznę jako: „radykalizm mistyczny", „komunizm", „panslawizm", „Synagogę"[5]. W utworze widoczna jest przede wszystkim rożnica w poglądach Norwida i Towiańskiego (Balińskiego) na sprawę miejsca ludu w kulturze i dziejach narodu. Karol Baliński był żywo zainteresowany sprawą chłopską[6] i podobnie jak Towiański widział w szlachcie przewodnika duchowego chło-

4 Por. M .Inglot, Duch i litera, *Refleksyjny kształt poezji C.K. Norwida*, (w:) Dramat życia prawdę wybierający", Materiały Norwidowskiej Sesji Naukowej Jelenia Góra; 6-7 maja 1983, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1985.

5 Por. Z. Stefanowska, *Norwidowski romantyzm*, (w:) „Pamiętnik Literacki" 1968, z.4, s.3-23.

6 Por. K. Baliński, *Głos ludu w tysiącletnią rocznicę zgonu Piasta*, Poznań 1861.

pów. Doceniał oczywiście wiele walorów i zalet ludu polskiego, lecz szlachtę stawiał mimo wszystko ponad nim[7]. Norwid uważał chłopów za skarbnicę tradycji narodowej, nie ustalał żadnej hierarchii, a wręcz wskazywał na lud jako na mądrzejszy w swej prostocie, która jest niezbędna do poznania PRAWDY. Przypisanie fraszki Karolowi Balińskiemu pozwala na bliższe określenie odbiorcy wirtualnego, którym może być każdy przeciętny szlachcic polski zaangażowany w działaność polityczną. Karol Baliński zmarł 10 stycznia 1864 r. we Lwowie[8].

III. Tytuł czyli gdzie Ewangelia?

Słowem – kluczem, które kilkakrotnie pojawia sie w utworze jest PRAWDA. Wyraz ten, jak pisze Wacław Borowy[9], jest słowem hasłem i słowem świętością. Według narratora lirycznego wiersza *„Koncept a Ewangelia"* naczelnym zadaniem 'iteratury jest wyrażenie prawdy, danie o niej świadectwa. *„Brednie ludu, wiecznej prawdy błyskawice"* – o jakiej wiecznej prawdzie jest tu mowa , co ją stanowi ? – odpowiedź na to pytanie można próbować odczytać w tytule. Ewangelia, Dobra Nowina, Kerygmat. Radosna wiadomość o zmartwychwstaniu Chrystusa, która stanowi oś chrześcijaństwa. Dla przeprowadzenia poprawnej analizy tekstu interesować nas będzie przede wszystkim to, jakie warunki musi spełnić człowiek aby Dobra Nowina mogła być przez niego w całości przyjęta i zrozumiana.

Pierwszym warunkiem wymaganym przez Boga w przyjęciu Dobrej Nowiny jest P O K O R A. Tylko człowiek pokorny może przyjąć i zaakceptować prawdę o sobie. A jaka jest prawda ? – Człowiek jest grzeszny, jest B O G O B Ó J C A. Pierwszy bohater liryczny – Panicz nie spełnia tego warunku. Dla niego świadomość grzechu jest granicą moralną dla postępu. Panicz jest prezentowany w utworze niemalże jak biblijny ślepiec, który nie jest w stanie widzieć, choć ma oczy. Co więcej, nie dostrzega własnej ślepoty. Natomiast drugi bohater liryczny – Kmieć jest pełen pokory i prostoty. Jest przeświadczony o niszczącej, zaślepiającej sile grzechu.

Drugim warunkiem ważnym w przyjęciu Kerygmatu jest świadomość D A R M O W E J M I Ł O Ś C I B O G A W Z G L Ę D E M G R Z E S Z N I K A.

Dla intelektualistów ta prawda jest *„Brednią ludu"*, co wyraźnie koresponduje z Pawłowym określeniem Ewangelii, jako *„głupstwa przepowiadania"* i krzyżu, który jest *„głupstwem dla pogan i zgorszeniem dla Żydów"*[10].

Biblia w życiu Norwida była katalizatorem jego poglądów. Jacek Salij (OP) nazwał Norwida największym polskim teologiem. W pewnym sensie zdanie to jest prawdziwe, gdyż Norwid, jak żaden inny polski poeta, miał wielki charyzmat patrzenia na wszystkie sprawy tego świata, pozornie nie związane z religią, i dostrzegania w nich obecności Boga. W liryku *„Koncept a Ewangelia"* faktycznym bohaterem wiersza są dwie książki: Ewangelia, która explicite poza tytułem w tekście się nie pojawia i *„Filozofija – dziejów"*, *„tom szarawy"*, *„niewielka brudno-żółta tak jak ucho wole"*, która być może stanowi alu-

7 Por. A. Towiański, *Wybór pism i nauk*, oprac. St.Pigoń, Kraków 1992, (wyd. II przejrzane i rozszerzone).

8 Por. hasło „Karol Baliński" (w:) *Encyklopedia Katolicka*, Lublin 1983, t. I, s. 1283, oraz J. Mirwiński, *Karol Baliński, Studium biograficzno-literackie*, Lwów 1918.

9 Por.W.Borowy, *O Norwidzie. Rozprawy i notatki*, Warszawa 1960, s.12.

10 Por. 1 Kor 1,18.23.

zję do popularnego wówczas dzieła Hegla "*Vorlesungen über die Philosophie der Geschichte*"[11]. Panicz szuka w dziele heglowskim prawdy o sobie i swoim życiu, ta prawda jest niejako na zewnątrz, poza nim, Panicz próbuje ją odnaleźć. Norwid w mistrzowski sposób kontrastuje to z postawą chłopa, który ma zapisaną prawdę w sobie i nieustannie ją odsłania dzięki pokorze i prostocie. Kmieć nosi w sobie to, czego Panicz bezskutecznie szuka w filozofii, to, na czym oparte jest całe chrześcijaństwo, bez czego nikt nie jest w stanie przyjąć Dobrej Nowiny. Cała sylwetka chłopa przesiąknięta jest postawą ewangeliczną. Stąd też najprawdopodobniej wzięła się cicha pretensja wpisana w utwór:

„[...] Wprawdzie Goethe i Mickiewicz Adam
Wiele im winni –
– wszakże na bok to odkładam"

Pretensja o rzeczywiste niedocenienie chłopa, którego przewaga widoczna jest w łatwości przyjęcia i interpretowania prawd ewangelicznych. Rysuje sie tu tendencja do rehabilitacji rzeczywistości codziennego życia prostych ludzi. W technice poetyckiej towarzyszą jej próby nobilitacji potocznego szczegółu, a więc wzbogacenie – nieśmiałego na razie – tradycyjnej rekwizytorni literackiej. Obcy, zimny świat, któremu przeciwstawia się romantyczny indywidualista, utożsamiany jest często z salonem, w którym skupia się wszystko, co jest pozorem, mistyfikacją, brakiem szczerości.[12] „*Brednie ludu*" są błyskawicami wiecznej P R A W D Y.

IV.Cytat

Cytat możemy traktować jako tekst zupełnie autonomiczny. Jest to autocytat z wiersza „*Słowotwór*", który jest wstawką do artykułu Norwida „*Pół-listu*". „*Słowo w bezmowie*" może być traktowane jako kolejny sygnał wskazujący na przemilczaną w tekście Ewangelię, a „*przy słowie*" to związana z nią reprezentowana przez Jędrzeja mądrość ludowa. Słowo może być rownież interpretowane w kontekście wspominanego artykułu Norwida, jako siła sprawcza Dobra (Ewangelia Jana). To dobro to „*słowotwory*", czyli wszystko to, co powstaje na mocy tego Słowa. Słowo posiada siłę sprawczą[13].

V. Słowa – klucze

W ostatniej części naszego referatu, interesować nas będą wszystkie miejsca w samym tekście, które budzą jakiekolwiek skojarzenia natury religijnej, i które bezpośrednio mogą odwoływać się do Ewangelii .Pierwsze skojarzenie budzi sama sytuacja prezentowana w utworze. Scena poszukiwania Księgi przez Panicza i pomoc, która nieoczekiwanie nadchodzi ze strony Kmiecia przypomina przypowieść ewangeliczną, w której mamy zawsze do czynienia z zestawieniem dwóch postaw wobec P R A W D Y. (Absolutu). Reprezentantem pierwszej opcji jest Panicz, który mimo prezentowanej intelektualnej spekulacji jest daleki od poznania Prawdy, natomiast chłop

11 Por. Komentarz J.W. Gomulickiego w *Dziełach zebranych* C.K.Norwida, t.II, s.395.
12 Por. Z.Stefanowska, *Norwidowski romantyzm*..
13 Por. S. Sawicki, *Gdzie Ewangelia?*

nieświadom całego zaistniałego dyskursu staje sie nośnikiem wartości absolutnych. Oczywiście całe zdarzenie prezentowane jest w konwencji żartu.

Drugim słowem – kluczem, które może być odczytywane w kontekście religijnym jest S Z T U K A . Jak autor rozumie ten termin i co kryje się dla niego pod tym słowem? Bardzo często można spotkać się u Norwida z pojęciem „*sztuki*" jako „*najwyższym z rzemiosł apostoła*"[14]. Wynika więc stąd, że Norwid używał wyrazu „*sztuka*", przede wszystkim dla określenia twórczości artystycznej , ale występuje ono również w znaczeniu pierwiastka intuicyjnego, to znaczy , tak jak słowo to jest używane w języku potocznym. Stąd mówi się się na przykład o „*sztuce*" w leczeniu, w naukach, i nawet w sferze postępu moralnego[15]. W wierszu „*Koncept a Ewangelia*" słowo "sztuka", jak i sam związek frazeologiczny, w którym wyraz ten występuje, poprzez samo zestawienie z dalszą treścią wiersza, ma charakter ironiczny. „*Produkować sztukę*" – wyraz „*sztuka*" użyty jest tutaj w pierwszym znaczeniu jako określenie twórczości artystycznej, aktu twórczego, intelektualnego, a więc czegoś czego nie można produkować. Sztuka przestaje być sztuką, gdy pozbawia się ją aspektu kreacyjnego i jednostkowego.

D Z I E J E . Obok „*prawdy*" najczęściej używane słowo-klucz, najbardziej poetycko naelektryzowane. Wyraz ten można spotkać w twórczości Norwida w wierszach pełnych tzw. „filozoficznego uśmiechu" oraz w utworach przesiąkniętych patosem i powagą. Panicz szuka prawdy w filozofii dziejów. Norwid ujmował dzieje w kategorie przełomów cywilizacyjnych, z rozmyślną eliminacją narodu jako podmiotu dziejów właściwego historiozofii romantycznej. W centrum dziejów w norwidowskiej wizji historii znajduje się człowiek, który współtworzy dzieje. Człowiekiem jest każdy, nawet kmieć – „*kmieć zowie się człekiem*". Historiozofia Norwida przesiąknięta jest antropologią św.Pawła, którego poeta uznaje za największy autorytet w swych poglądach. Apostolska wizja roli jednostki w dziejach świata jest dla poety pełnym obrazem realizacji człowieczeństwa.

VI. Uwagi końcowe

Warto chociaż przez chwilę przyjrzeć się również środkom artystycznym, bardzo nowatorskim w dobie romantyzmu, których używa Norwid w liryku „*Koncept a Ewangelia*". W metaforyce ma miejsce łączenie zmysłowych i konkretnych przedstawień z elementami pojęć abstrakcyjnych. W takim układzie świat naoczny użycza swoich kategorii światu myśli, ten zaś wyposaża materię w zdolność odsłaniania swych niejednoznacznych treści interpretacyjnych. Konstrukcje metaforyczne są najczęściej wielopiętrowe. Ma więc miejsce swoista interakcja między sensem iiteralnym, a metaforycznym; wskazuje na to szczególnie rozstrzelony druk, który ma na celu zwrócić uwagę na dodatkowe znaczenia[16]. W utworze omawianym te miejsca to: „*postęp jaźnio-jaźniąc z wiekiem*", „*człowiek*", „*postaciowy sposób*", „*a toż w śmiertelnym chyba, ze jesteśmy grzechu*", „*koncepty żyje*", „*jakby progres grzech miał za granicę*", „*w rozchwianym systemie po brudnych chatach*". W liryku pada również stwierdzenie bardzo bliskie myśli i słownictwu samego autora. Mamy nawet bezpośrednie odwołanie, pozornie afirma-

14 Por. W. Borowy, *O Norwidzie*, s. 11.

15 Ibidem.

16 Por. Z. Łapiński, *Norwid*, Kraków 1971, s. 29.

tywne – *„Bo o tym uczą /.../ Promethidiony"*. Deformacja intencji uwidacznia się jednak w przebiegu wydarzeń jest to bowiem utwór o scenicznie zbudowanej kompozycji. Zestawienie wypowiedzi dwóch postaci – tak humorystycznie skontrastowane i wpiątanie owych wypowiedzi w tok różnych zachowań, pozwala zrewidować abstrakcyjną treść sformułowań[17]. W utworze występuje również tak częsta u Norwida ekspansja form epickich, dramatycznych i dydaktycznych na teren liryki. Ma miejsce swoistego rodzaju gwałt na literaturze, tendencja do przemienienia jej w żywe słowo[18]. Między słowa i myśli poety wkraczają wydarzenia, które nadają i ukazują właściwą powagę tych słów, wydarzenia te podsuwają symboliczną interpretację. *„Koncept a Ewangelia"* jest lirykiem Norwida, w którym dosyć łatwo można zaobserwować charakterystyczny dla autora sposób posługiwania się językiem. Norwid posiadał własną rozbudowaną teorię lingwistyczną, którą wcielał w życie, a właściwie w swoją poezję bardzo konsekwentnie. Zdaniem autora język ma charakter dialogowy, w związku z tym bardzo często w samą poezję , która z natury nie jest dramatyczna, Norwid wpisuje pewną akcję, pewne napięcie. Widać to wyraźnie w analizowanym utworze, gdzie występują narrator i dwóch bohaterów. Ten epicki charakter poezji norwidowskiej był w owym czasie *„novum"*, gdyż sprzeciwiał się ówczesnej konwencji literackiej, był zerwaniem ze schematami od wielu wieków panującymi w poezji. Norwidowski nonkonformizm nie dotyczył tylko i jedynie języka, jest on świadomym zerwania ze schematami panującymi w literaturze

17 Ibidem.
18 Ibidem.

Zbigniew Charytanowicz

O koncepcji człowieka w erotykach Norwida

Niewiast zaklętych w umarłe formuły,
Spotkałem tysiąc – i było mi smętno
Że wdzięków tyle widziałem nieczuły
Źrenicą na nie patrząc bez – namiętną
Tej, tamtej rękę tknąwszy marmurowę,
Wzruszyłem fałdy ubrania kamienne,
A motyl nocny wzleciał jej na głowę,
Zadrżał i upadł... i odeszły – senne...

Gdy czytamy tę strofkę i inne, podobne z liryków Norwida, trudno nie spytać o przyczynę tej dziwnej, nieromantycznej zupełnie postawy w stosunku do kobiety. Dlaczego 37-letni poeta (wiersz *„Klaskaniem"* powstał w r. 1858) jakby z rozmysłem i pełną świadomością odgradza się od przeciwnej płci?

Oczywiście postawa taka spowodowana została dużymi już doświadczeniami w próbach związków z kobietą i przemyśleniami na temat miłości.

Wiele już napisano na temat nieszczęść spadających na Norwida, jego cierpieniu, czy smutku metafizycznego. Ciężko doświadczany przez życie autor *„Promethidiona"*, stworzył zespół oryginalnych poglądów na kulturę, historię, sztukę, człowieka w świecie. Kobieta jest jednym z wielu elementów jego spojrzenia na rzeczywistość. Twierdził, że kobietę jego wieku, mówiąc słowami I.Sławińskiej, charakteryzuje „niezdolność do prawdziwego uczucia, konwencjonalne traktowanie miłości i małżeństwa – i wielki talent do zadawania cierpień". Jednakże ostrze krytyki Norwida nie zwraca się ku kobiecie w ogóle, lecz ku takiemu jej typowi, jaki pod wpływem fałszywych pojęć i źle postawionej hierarchii wartości, wytworzył się jego zdaniem w epoce romantycznej, a przede wszystkim w pewnej sferze społecznej (chodzi oczywiście o kobietę salonową, której wspaniałe, kilkoma kreskami naszkicowane obrazy znajdziemy w *„Nerwach"*, *„Marionetkach"*, *„Co jej powiedzieć?"*, czy w *„Malarzu z konieczności"*).

W tym miejscu warto zaznaczyć, że Norwid w swojej twórczości nie zajmuje się kobietą jako myśliciel, cierpiący człowiek, lecz jako artysta, poeta. Często w swoich pismach ubolewa (np. we wstępie do *„Pierścienia wielkiej damy"*), że literatura polska nie stworzyła jeszcze modelu prawdziwej kobiety z „krwi i kości", mogącej być wzorem. A rola kobiety w życiu mężczyzny jest wielka, bowiem jak pisze poeta w liście, *„ze społeczeństwem łączność przez kobietę jest"*, a zaraz potem, nauczony doświadczeniem dodaje, *„a kobietę każdą znudzę w czterech godzinach – ja, uważając za słuszne, iż banalne rzeczy rozpowiada ona za niesłuszne, iż nie rozpowiadam ich"*.

I właśnie owo zawieszenie między pustą kobietą salonu, a kobietą – wzorem (których chyba niewiele poeta spotkał) zdaje się implikować charakter erotyków Norwida. Współczesny nam poeta (M. Jastrun) pisze: *„Piękno jest dla Norwida «kształtem miłości». Na próżno byśmy szukali w tej poezji łatwych wzruszeń erotycznych, ale kobieta zajmuje w jego twórczości miejsce równie uprzywilejowane jak u poetów epoki romantycznej. Traci wprawdzie swą «anielskość», zyskuje jednak coś więcej «człowieczeństwo». Właśnie – stara się ujrzeć Norwid kobietę jako człowieka i wymaga od niej tak jak od człowieka i takoż ją sądzi."*

W jego dość obfitej twórczości, erotyków znajdziemy niewiele. I tylko kilka z nich jest, w tradycyjnym rozumieniu tego terminu, czysto lirycznych. W dalszym ciągu pracy jednak, za wiersze erotyczne będziemy uznawać i te o wartości poznawczej (nie tylko uczuciowej), a tyczące stosunku podmiotu do kobiety. Bo *intelektualizm* erotyków Norwida nie jest suchy i retoryczny. Za myślami kryją się emocje, a organizacji językowej kilkunastu liryków poeta mógłby autorowi *Vade-mecum* pozazdrościć.

Jak już wspominaliśmy, nie są przeto jego erotyki rejestracją zachwytów i wzniesień, czy opisem zewnętrza niewiasty, ale próbą wejścia w istotę kobiety jako człowieka, piętnowaniem wypaczeń we współczesnych mu kobietach, wreszcie, na ich przykładzie, propozycja pojmowania człowieka w ogóle, jego stosunku do otoczenia i miłości, jako rzeczy najwyższej, na jaką stać człowieka. Miłości – nie tylko jako uczucia do partnera, ale jako odniesienie do całego otaczającego świata. Miłość odegrała w jego życiu zbyt wielką rolę, aby mógł jej dynamicznej siły nie dostrzegać, albo jej znaczenia w kształtowaniu się losu człowieka pomniejszać. Jednakże w swym życiu nie przeżył Norwid spełnienia. Zarówno jego uczucia do kobiet, jak i cały ładunek uczuciowy jego twórczości kierowany do współczesnych zbywane były milczeniem lub kpiną. Głos poety skazany był na samotność i tylko moc jego twórczego ducha uczyniła go takim jakiego dziś odkrywamy.

I nic – nie wziąłem od nich w serca wnętrze,.
Stawszy się ku nim – jak one – bezwładny,
Tak samo grzeczny i zarówno żadny,
Że aż mi coraz szczęście niepojętsze!
- Czemu? dlaczego? w przesytu – Niedzielę
Przyszedłem witać i żegnać... tak wiele?
Nic nie uniósłszy na sercu – prócz szaty –
Pytać was nie chcę i nie raczę: KATY!...

*

Dzieje ziemskich miłości Norwida są w niewyszukany sposób smutne. Bo najpierw zerwane zaręczyny z młodą, nie zepsutą panną, potem wielokrotnie opisywany tragiczny romans z Marią Kalergis, wreszcie odrzucone oświadczyny przez długoletnią korespondentkę poety, Marię Trębicką. I jeszcze w poważnym już wieku nieudana próba bliższego kontaktu z właścicielką jednego z paryskich salonów literackich.

Wszystko to było dla wrażliwego artysty bolesnym piętnem do tego stopnia, że mógł napisać w liście do Trębickiej: *„ale powiem pani w zaufaniu [...], że dla całej płci waszej [...] jedno mam tylko uczucie – to jest czułą pogardę."*

Wiersz *„Trylog"* jest próbą podsumowania dotychczsowej wiedzy o kobiecie Norwida. Część pierwsza poświęcona jest pani Kalergis.

Jak fontanna tak wstawała
Z tymi swymi warkoczami
Z tymi swymi półsłówkami
[...]
I latałem przez Etery
Do tej mojej, do nieszczerej
Do tej Jasnej pani sideł

Dalej salonowa nieszczerość tej niewiasty przypomina mu inną, Kamilę. Jej obraz, dziewczyny prostej i bezpośredniej jest niejako antytezą do postaci Kalergis.

Jak zatęskni – to niesztucznie,
Słowem, okiem, takim okiem,
Co wyrzuca włócznią w włócznie
A zapłonie to potokiem
A zaśmieje się – to hucznie
[...]
Aż poznałem znów, że kłamie

Trzecia część utworu jest z kolei syntezą – moratem wyrażającym obojętność wobec trwałości kobiecego uczucia. Jest to także koncert Norwidowskiej ironi z jej funkcją napiętnowania.

Mniejsza o to, bardzo ładnie
Najżyczliwszym jestem sługą:
Jak wypadnie tak wypadnie,
Przecudownie czy szkaradnie
Zawsze pewność - że niedługo
Przy księżycu dziś herbata?
Z dawna miłe mi księżyce
A zieloność jak sałata
Dzikie także okolice...
[...]
Bardzo ładnie, owszem; służę.

Po osłabieniu ognia uczucia do hrabiny de Nesselrode serce poety zwraca się ku wypróbowanej przyjaciółce i powierniczce nawet swych miłosnych niepowodzeń - Marii Trębickiej. Z wielką serdecznością traktuje ją jako bohaterkę wiersza: *„Pierwszy list, co do mnie doszedł z Europy"*.

Uderza, rzadko u Norwida spotykany, bezpośredni charakter wyznania, erotyczność tego utworu.

Jeśli przyjemnie Pani pisać czasem,
To proszę – dotąd nikt nie pisał do mnie,
Okrom tych kilku słów, co mam od Pani.

To uspokojenie i jakby iskra nadziei nie trwają jednak długo. Po odrzuceniu oświadczyn pisze Norwid pożegnalny list poetycki *„Smutną zapiewam pieśń"*. Ten kolejny zawód ma już w poglądach poety poważny i utrwalony oddźwięk.

Aż – pogardziłem może nie w czas - nie wiem
Czy jest pogardy jaki Jubileusz
(...)
Straciłem wielką rzecz - uszanowanie
Dla płci [...]

(tzn. dla kobiety). Tu historia tych nieszczęśliwych miłości się kończy. W późniejszym czasie prezentuje zespół oryginalnych pogiądów na kobietę, jej rolę w społeczeństwie. Teraz (rok 1857, list do Trębickiej, która właśnie zaręczyła się) może napisać: *„Daję Pani słowo honoru, którego nigdy nie złamałem, że wszelki kobiecy list równie jest mi wstrętny"* albo: *„Przebacz mi Pani, że śmiałem się oprzeć o ramię Pani na chwilę jedną – człowiek upadający z wieży, gdyby obłamał gałązkę topoli zielonej, drzewko pewnie przebaczyłoby mu tę niedelikatność chwilową i ocieniło grób, natura jest tak grzeczna".*

*

„Niech mnie Pani nigdy nie pyta o to, bo samo wspomnienie już mi jest bolesne. Powiem Pani - ale proszę mi nigdy o tym nie wspominać... Przez kilkanaście lat wygnania mego, we wszystkich pracach, upadkach pod pracą lub zwycięstwach moich nigdy żadne serce niewieście nie było przy mnie, aby podzielić życie - na cóż konieczne jak palec zaboli te kondolencje, które mi się zawsze ironią wydają? Czy kobiety są tylko na to, aby się przejść za trumną i kwita?"

Ten fragment listu do przyjaciółki, Konstancji Górskiej mówi sam za siebie. Permanentne klęski w każdej prawie dziedzinie życia są ową „czarną nicią", która przędzie się w życiu poety. Nawet domena sztuki, gdzie widział swoje najświętsze powołanie jest mu źródłem cierpienia (*„Raz wywalczę się przecie; złoto-strunna, nie opuść mię, lutnia! Czarnoleskiej ja rzeczy chcę – ta serce uleczy! I zagrałem... i jeszcze mi smutniej."* – z wiersza *„Moja piosnka I"*.

Wiersz *„Czemu?"* jest jednym z nielicznych w twórczości poetyckiej Norwida intymnych liryków miłosnych, wypełniony żałosną skargą zakochanego, nie mogącego ani rozmówić się ze swym ideałem, ani porozumieć.

Próżno się będziesz przeklinał i zwodził,
I wiaro – łomił zawzięciu własnemu
Powrócisz do niej - będziesz w progi wchodził
I drżał, że może nie zastaniesz? – czemu?...

Ostatni urywek – przejmujący swoim głęboko przeżytym tragizmem – jest w pewnej mierze (co świadczy o głębokości swego tragizmu) zaprzeczeniem wyznawanej przez poetę wiary w litość niebios, które tutaj nie reagują na katusze znoszone przez nieszczęśliwego kochanka:

Lecz księżyc będzie, jak od wieków, niemy
Żadna się z miejsca gwiazda nie poruszy,
I patrzeć będę oczyma szklistemi,
Jakby nie było w niebie żywej duszy,
Jakby nie spomniał nikt Miłosiernemu,
Że troszkę niżej tak wiele katuszy,
I, że nikt Jego nie zapyta: czemu?

W tle całej Norwidowej liryki to słówko *„czemu"* przewijające się przez cały wiersz ma moc wyzwania, słowa rzucanego w Kosmos. Ale Norwid także działa, stara się *„wejść w życie"*. Tyle, że wszelkie związki i każda próba dialogu w jego życiu są nieustannym

nieporozumieniem. Samotność rodzi nawyk monologu, ironicznego, rwącego się w pauzach przemilczeń, zmykanego klamrami milczenia.

A pani mówisz, że mię znasz?...Niewiasto!
Niewiasto!... tom ci napisałem, gruby –
Jak grób człowieka –

Wiersz *„Po balu"* jest, jak się wydaje, kwintesencją pewnego typu erotyków Norwida. W wielu z nich (przeciwnie niż w wielu lirykach miłosnych) kobieta wyraźnie stoi na drugim planie; jej obraz jest zamglony; najczęściej, zresztą, milczy ona wzgardliwie. W *„Po balu"* w ogóle brak postaci kobiecej.

Na posadzkę zepsutej sceny,
Gdzie tańcowało było wiele mask,
Patrzyłem sam, jak wśród areny,
Podziwiając raz słońca pierwo – brzask

Jest to erotyk całkowitej pustki, niespełnienia. Po balu, który jest u poety synonimem pustki i nieszczerości, na arenie zostaje sam poeta.

Kwiatu listek, upuszczony tam,
Papierową szepnął mi coś wargą,
Wśród salonu pustego sam i sam;
Rosa jemu i świt byłyż skargą?
Otworzyłem okna z drżeniem szkła,
Że aż gmachem wstrząsła moja siła:
Z kandelabru jedna spadła łza –
.....
Ale ta jedna – z wosku była!

Zostaje poeta sam, ale nie – on, nieszczęśliwy Norwid, tylko człowiek, który nawołuje. Nawołuje o szczerość, prostą ludzką życzliwość dla każdego – nie dlatego, że to szlachcic, bogacz, czy geniusz, ale dlatego, że to człowiek.

Te z jednej strony bardzo osobiste wiersze są pośrednio apelem o określony kształt ludzkiej osobowości i kreują, znów implicite, obraz człowieka przez duże „C".

Nie za ilustrację tego, co powiedzieliśmy służą jeszcze słowa z *„Mojej piosnki II"*

Do bez – tęsknoty i do bez – myślenia,
Do tych co mają tak za tak – nie za nie –
Bez światło – cienia
Tęskno mi, Panie....

Słychać może w tym wierszu echa miłości do Kamili, pragnień prostego i uczciwego życia; ciepłej przystani, gdzie po wędrówce można wrócić.

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...
Tęskno mi, Panie

Ale samotność, smutek i tęsknota nigdy zupełnie nie załamały poety. W jego lirykach nie ma śladów rozpaczy. Pisze Zofia Szmydtowa: *„Norwid [...] rozpacz uważał za «nieprzytomność», jako chrześcijanin za «niepamięć o najbliższym Bogu». Był zadziwiająco*

konsekwentny w poetyckiej realizacji tej zasady. Granicy rozpaczy strzeże w jego pismach milczenie. Przytomność i trzeźwość towarzyszy najgłębszym cierpieniom".

Świadczą o tym zakończenia wierszy, wieńczenie myśli poetyckiej danego wiersza takimi zwrotami jak: „bywaj zdrowa", „szczęść Boże" – szczególnie w wierszach miłosnych. Właśnie ich charakter oscyluje między *dystansem* poety do własnego nieszczęścia (patrz wiersz *„Fatum"*) a *liryczną spowiedzią* ze smutku, prawem człowieka do wyrażania cierpień.

Bardzo często łącznikiem tych dwu postaw staje się tak charakterystyczna dla Norwida *ironia.*

Ironia Norwida ma tendencję o wyraźnym kierunku. Wyraża indywidualność mocno sklepioną i zamkniętą, przeciwstawiającą się stoicko światu w imię określonych wyraźnie wartości i pojęć. Ta jedyna broń, ironia, pozostawała tym, którzy nie mogli nic przeciw światu.

Wspomniane już zakończenia erotyków służyły poecie jako oręże obronne; w imię swych poglądów na człowieka zwyciężał swą miłość, potem nawet zdobywał się na drwinę. Ale ironista, by zwyciężyć, musi stać się taką samą ofiarą, jak tragiczny bohater. Oczywiście, liryka miłosna autora *„Assunty"* różne miewa odcienie i nastroje. Stanowi przejmujący dokument oraz przede wszystkim – wyraz wiecznych prawd ludzkich, a ich ujęcie jest jedyne w swoim rodzaju. Posłuchajmy Wacława Borowego: *„liryka Norwida jest w istocie swojej smutna. O barwie jej smutku świadczy występujący w niej wielokrotnie wyraz «sieroctwo». Ale nie jest to liryka nigdy przygnębiająca, tym bardziej nigdy rozpaczliwa. Jej głęboką podbudową jest surowy stoicyzm, wiara katolicka i czerpiąca siły z tej wiary, nadzieja. Najboleśniejsze stwierdzenia przechodzą w tej poezji we wzniosłą rezygnację, albo modlitewne uniesienie ducha".*

*

Wspominaliśmy już wcześniej o tym, że traktujemy Norwida przede wszystkim jako poetę i artystę. Na koncepcję człowieka, którą staramy się zarysować nie wpływa tedy zawartość ideowa ale i kształt ich organizacji językowej. W tej materii zasługi Norwida choćby w porównaniu z jego starszymi kolegami – romantykami są znaczne. Bardzo wyraźnie widać jak język jego liryków spełnia już nie tylko funkcję komunikatu – oznajmienia czy funkcję emocjonalną, ale i estetyczną. Znak, którym są słowa lub konstrukcje słowne, zwraca uwagę już nie tylko na desygnat z rzeczywistości, ale i na samego siebie. Dopiero całość wiersza może być odczytywana.

Jednakże *„filozofia języka"* Norwida nie jest dowolna. Jej kształt, kształt Norwidowej poetyki jest pochodny wobec jego przekonań o świecie.

Wspominaliśmy już o *ironii,* która jest *„nieodłącznym bytu cieniem"*, znajduje więc poczesne miejsce w wierszach. Inną właściwością jego utworów jest *dialogowość;* można by nawet rzec: polifonia; dopuszczenie do głosu innych świadomości w wierszu. Jest to wynikiem przekonania Norwida, że prawda ma charakter dialogowy. Często jego wiersz są jakby dyskusją z przeciwnikiem, pełno tu też i antytez, argumentów, zbijania ich. Bardzo wyraźnie widać to w osobliwym erotyku *„Polka"*, gdzie dwóch śpiewaków opiewa polską kobietę – w różny sposób. Podobnie w *„Beatrix"* – mamy wręcz rozmowę poety – podmiotu i czytelniczki jego wierszy.

innym składnikiem poetyki Norwida jest *paradoksalność* jego języka, świadome unie spóinienie tekstu, poprzez zawarcie w nim bardzo różnych elementów. Ta właśnie cecha była argumentem niektórych badaczy przeciw liryczności wierszy poety. Dziś

patrzymy na to inaczej. Czy taki niespójny kształt języka nie jest bardziej adekwatny do rzeczywistości i człowieka w całym jego skomplikowaniu? Czy nie lepiej daje *„odpowiednie rzeczy słowo"* niż na przykład ciąg urokliwych i potoczystych strofek Lenartowicza?

Poezja taka nie jest łatwa w percepcji, poznanie prawdy o człowieku za jej pośrednictwem wymaga wysiłku. Wynika to z przekonania Norwida, że prawdy się nie przyjmuje, lecz się ją współzdobywa.

Jak

Jak gdy kto ciśnie w oczy człowiekowi
Garścią fijołków i nic mu nie powie...

Jak gdy akacją z wolna zakołysze
By woń, podobna jutrzennemu ranu,
Z kwiaty białymi na białe klawisze
Otworzonego padła fortepianu...

Jak gdy osobie stojącej na ganku
Daleki księżyc wplata się we włosy,
Na pałającym układając wianku
Czoło – lub w srebrne ubiera je kłosy

Jak z nią rozmowa, gdy nic nie znacząca,
Bywa podobna do jaskółek lotu,
Który ma cel swój, ale o wszystko trąca
Przyjście letniego prorokując grzmotu,
Nim błyskawica uprzedziła tętno –
Tak...
. . . lecz nie rzeknę nic – bo mi jest smętno.

Trudno oprzeć się urokowi tego wiersza. Przyjrzyjmy mu się z bliska. Cztery strofy, słówko „jak" inicjujące każdą z nich; potem „tak" i nagle zakończenie. Zacytujmy za Mieczysławą Buczkowną parę propozycji znalezienia struktury tego utworu.

Jak – obraz (gest, rzucenie spojrzenia) milczenie
Jak – obraz (ruch gałęzi, kwiaty spadają na klawisze) cisza
Jak – obraz (noc, postać w świetle księżyca) cisza
Jak – obraz (rozmowa, zakosy lotu jaskółek, błyskawica) milczenie
Tak – nagle przerwanie toku wiersza - zamknięcie
Z kolei wersja budowy w aspekcie osobowo – przestrzennym.
Jak – forma zaimka nieokreślona – odległość spojrzenia
Jak – forma zaimka nieokreślona – pokój, otwarte okno, domyślna przestrzeń muzyki
Jak – osoba – otwarta przestrzeń nocy
Jak – (ona – ja) – przestrzeń rozmowy, nieba
Tak – otwarta przestrzeń milczenia
Oraz w aspekcie oświetlenia i kolorystyki
Jak – błysk (spojrzenia) – fiolet kwiatów
Jak – światło (poranka) – biel – czerń klawiszy, biel kwiatów

Jak – światło (księżyca) – czerń nocy, refleks nieba

Jak – światło ( ) – czarne cienie lotu jaskółek, błyskawica

Tak – wygaszenie świateł

Widać wyraźnie, że w wierszu nie mamy do czynienia z opisem, ale z ekspozycją, przybliżeniem. Stawia nas ona w pozycji świadka i współuczestnika jakiegos wydarzenia. Właśnie tak jak dzieje się w teatrze. W teatrze pojętym jako miejsce uświęcone, które ma w sobie pamięć uroczystości dionizyjskich – misteriów współuczestniczenia i współprzeżywania. W przedstawieniu teatralnym wszystko jest znakiem, a same znaki często nakładają się na siebie.

Aby lepiej wejść w omawiany liryk wnijdźmy głębiej w omawiane paralele. Dzianie się każdej strofki jest rozświetlane innym światłem, różna jest także sceneria. Przychodzi tu na myśl scena symultaniczna. Kilka zestrojów dekoracyjnych i aktorzy przechodzący *„z jednej strofki do drugiej"*. Scenografia pierwszej scenki jest raczej dowolna. Gdzieś na drugim planie słychać może muzykę salonów arystokratycznych. Ona zapewne w pięknej sukni, on skromny – zostaje naraz obdarzony spojrzeniem fiołkowych oczu. Słowa nie padają, choć jest wyraźne na nie miejsce; następuje przemilczenie. Jeszcze nie wiemy dlaczego.

Teraz sceneria zmienia się. Poranek, pokój z szeroko otwartym oknem, za nim kwitnąca gałąź akacji, w pokoju fortepian. Może jeszcze słychać w powietrzu szybkie chopinowskie pasaże, przekorę jego mazurków, nagłe liryczne spięcia. Gest jej ręki strząsający na klawisze kwiecie akacji. A może jemu się tak tylko zdaje? Słowa znowu nie padają. Milczenie poprzez powtarzalność zaczyna nabierać sensów.

Przejście do innej sceny.

Ganek, noc księżycowa, jej rozwiane włosy, refleksy światła na postaci. Muzyka nocy. Jego na scenie nie ma, choć czujemy wzrok. Znowu milczenie. Scenka ta w oderwaniu byłaby erotykiem w jego czysto romantycznym rozumieniu. Ale cisza staje się nieznośna. Napięcie rośnie. W końcu: dzień. Stają oboje. Rozmawiają, a właściwie ruszają tylko ustami – bo głosu nie słychać. Zakosy latających jaskółek jakby zwiastowały burzę. I nagle: błyskawica, potem grzmot, obraz urywa się, niknie. I wtedy wyraźnie słychać słowa: *„...lecz nie rzeknę nic – bo mi jest smętno"*.

Pierwsze to głośne słowa wypowiedziane w tym dziwnym przedstawieniu. Przez to chyba najbardziej realne, przenoszące nas od sennych obrazów do zimnej rzeczywistości. Na scenie zostaje człowiek, który nie chce już rozmawiać. Zresztą milczał prawie cały czas.

W milczeniu najczęściej objawia się prawda, którą zagłusza gwar i zamęt potocznego życia. Białe wyrazy, białe, bezkrwawe ostatnie akty tragedii, białe kwiaty, jak nazywa je poeta, mają w sobie treść najbardziej wstrząsającą..

Dramat lirycznego bohatera omawianego wiersza rzutuje na dramatyczność owego wiersza. Opisane „kadry teatralne" są ożywiane przez dynamizm akcji, jej dramatyczność. Ekspozycją jest pierwsza, króciutka strofka, w której bohaterowie są nam przedstawieni. Następne dwie zwrotki to rozwinięcie akcji, narastanie dramatyczności (następują zbliżenia jej i jego, dochodzi nawet do rozmowy). Punktem kulminacyjnym jest *„Tak ..."*, po którym chcemy się wszystkiego dowiedzieć, ale tu następuje główne przenikanie, najbardziej wymowne językowo i filozoficznie. I jeszcze przez całą jego długość (milczenie) trwa kulminacja, by nagle nastąpiło rozwiązanie.

*

O koncepcji człowieka według Norwida wysnuwanej z omawianych erotyków mówimy właściwie w każdym z rozdziałów. Pokuśmy się jednak o kilka uogólnień. Rzeczą wspólną wielu liryków miłosnych zdaje się być uporczywe milczenie strony żeńskiej. Choćby w omawianym *„Jak"*, gdzie cisza przerywana jest tylko rozmową „nic nie znaczącą". Istnieje w wielu erotykach jakby dramat rozmowy. Częste obustronne przemilczenia, albo rozmowa o niczym (patrz *„Co jej powiedzieć"*). W konkluzji powiemy, że po prostu nie ma wspólnej płaszczyzny podmiotu i współczesnej kobiety. Większości kobiet nie stać na rozmowę poważną na istotne tematy.

Mówi przeto Norwid z goryczą:

„Rzadkim jest, arcyrzadkim człek, co mówi z człekiem
Tak, iż słychać mówienie treść powiadające
Jedni albowiem, mówiąc z kimś, na przykład z księciem
O ostrodze książęcej, będą blask jej głosić
Jak słońca tarcz, a przeto oni nic nie mówią
I tylko z kimś gadają, sami nie mówiąc nic.
Przeciwnie drudzy niebądź z kim, gdy mówią zawsze
Ze sobą są jedynie w gwarze, nic nie biorąc
Do nich idącej treści ni prawdy, a przeto
I ci milczą...I oto milczenie jest wielkie"

Poeta zdaje sobie sprawę ze znaczenia, jakie dla prawidłowej egzystencji człowieka ma dialog z innym. Unosi się nad jego wierszami mówiącymi o kobiecie wołanie o zmianę życia salonowych papug na inne.

To, co powiedzieliśmy wyżej wiąże się z ideą ogólniejszą, mianowicie z kulturową koncepcją człowieka.

Bo miejscem realizowania się istoty ludzkiej jest obszar kultury. Nie w podglebie instynktów, nie w spontanicznej ekspresji elementarnej jaźni lecz w domenie zróżnicowanych i wzbogacających się wzorców kultury, podstawowe wartości ludzkie mają swoje siedlisko. Stąd doniosłość interakcji międzyludzkich, waga owocnego dialogu.

Jednostka, która wyrzeka się kultury, wyrzeka się równocześnie swej człowieczej istoty. Z drugiej jednak strony *„aby przeto nie być w cywilizacji manekinem, trzeba przecie z tej cywilizacji zdać sobie sprawę"*.

Chodzi o świadomość siebie, swojego w świecie miejsca, o samookreślenie, o prawdziwego człowieka.

„Stąd towarzyszki są i niewolnice..." To zdanie poety z erotyku *„Smutną zaśpiewam pieśń"* jest dlań bardzo znamienne. Jego pogląd na kobietę charakteryzuje dwudzielność. Częściej przedstawia ją jednak w negatywnym kontekście, piętnuje jej postawę. Ot, choćby kiedy zastanawia się (w wierszu *„Co jej powiedzieć?"*) nad charakterem konwersacji przed schadzką.

Co jej powiedzieć? (...)
Coś z prawd ogólnych na przykład, że doba
To – całego obrót globu (...)
To – jej powiedzieć...
... przejść do pogody.
Gdzie jest zimniej, gdzie goręcej?
I dodać - jakie są na ten rok Mody
I nic nie powiedzieć więcej.

Ocena partnerki podmiotu lirycznego narzuca się sama. Posłuchajmy jeszcze głosu poety z jego listu do Trębickiej, gdzie w prostych słowach mówi to samo, co w poetyckim języku jego wierszy o kobietach: *„Spotkałem kobietę i oszukałem się w dni niewiele jak zawsze, ile razy kobiecie jako kobiecie wierzyłem. Ile razy zamiast odbicia optycznego zapragnąłem lampy drugiej, nie mniej czujnie palącej się..."* i dodaje z ironią: *„Kobiety wieku tego, a mianowicie polskie, są najczęściej przymiotów anielskich. W obliczu aniołów czas jest żadnym warunkiem – praca niezrozumiałą rzeczą – dramat piosenką."*

Wiele kobiet, twierdzi Norwid, uległo swoistemu odczłowieczeniu. Prześledźmy to jeszcze we fragmencie wiersza *„Purytanizm"*.

...dziewica
Biała w szlachetnej sukni atłasowej
Mająca perły i jaśmin u lica
Bez przyganienia od stopy do głowy
Lecz – skąd te perły – dla niej tajemnica
(Bo jest niewinna i o tym – ni mowy)

I chociaż ten fragment, po kilku poprawkach ortodoksyjnego romantyka mógłby być „czystym" erotykiem, w formie nadanej przez Norwida zmusza do zastanowienia nad rolą kobiety i wyraźnie kwestionuje romantyczny tej roli model. Ironizuje miłość romantyczną zwalniającą kobietę z wszelkiej odpowiedzialności i obowiązku. Żąda od niej współpracy z mężczyzną, podtrzymywania go. Nie idealizuje miłości i nie odrywa jej od ziemi. Więcej, stawia jej wysokie wymagania *„Kobieta jest naszym zdaniem organizacją naturalnie wyższą od mężczyzny – zasadniczy zarys budowy ciała ma piękniejszy. Cały ustrój nerwowy subtelniejszy – wytrwałość większą – głód, pragnienie i troski dłużej od mężczyzny znosi (...)"*

Z tej to wyższości kobiety pochodzi jej szczególny urok i wpływ społeczny, który w rzeczywistości nadaje jej kapłaństwo *„albowiem kobieta, będąc najżywszym węzłem między samotnym «Ja» a publicznym «My», stała się pierwszą kapłanką naturalnie immolującą egoizm i dającą ugruntowanie zbiorowemu ciału społecznemu"*.

W IV części wiersza *„Polka"* mamy poetycki rysunek takiej kobiety. Oto fragmenty:

Męczennicy nieco w jej skroni nakłonieniu
Ale w szczerości czoła coś Platona (...)
Coś matrony, coś wodza w piersi potędze
Jak ta Maria, co za wielkich dni Mojżesza
Podobna psalmów księdze
Szła przodem – za nią rzesza (...)
Lecz skoro potocznego znów życia tknie się
Podobna do ucichłej palmy na stepie

Taką właśnie postać mają najszczersze erotyki Norwida w wyrazie zachwytu nad kobietą. Jest to erotyzm pogłębiony, dostrzegający w niewieście pełnego człowieka z całą jego specyfiką. Podsumujmy nasze rozważania słowami Marii Morstin-Górskiej *„Kobieta była dla Norwida nie chodzącym po ziemi aniołem, ale pełnym człowiekiem, na którego wyższa delikatność i subtelność natury nakłada jeszcze większe obowiązki. Pojmował miłość wzajemną dwojga ludzi nie tylko jako źródło siły i szczęścia, ale jako drogę rozwoju osobowości i przeciwległy biegun egoizmu."*

*

Spróbujmy ujeszcze uzupełnić kilkoma myślami wyłaniający się z liryków miłosnych Norwida obraz człowieka i ludzkiej miłości.

„... Ludzie kiedy mię mylili, było mi zawsze tym rzeźwiej do Boga", pisze Norwid w pożegnalnym erotyku *„Smutną zaśpiewam pieśń"*. Poprzez swą samotność i ciągłe wyobcowanie zdobywa poeta pewien dystans do rzeczywistości. Patrzy na współczesnych z punktu widzenia Historii oraz Prawd wiecznych. Dlatego jego widzenie życia jest paraboliczne. Wiersz *„Beatrix"*, który jest zapewne rozrachunkiem z pierwszą miłością, Brygidą Dębowską, jest bardzo znamienny dla tego, co powiedzieliśmy. Jego pierwsza część to rozmowa z panienką, która zarzuca podmiotowi, *„Utwory pana czytałam starannie, lecz nie ma słowka w nich do Beatrycze"*. Poeta zrazu włącza się w rozmowę, potem zaś zgadza się wygłosić odę o kobiecie. Wchodzi tedy na swój piedestał i zaczyna mówić, lecz najpierw o krzywdach, jakich od niewiast zaznał.

„Bo byłem smutny – a kto przyszedł do mnie?
Nie ty – o panil
(...)
Bo byłem blady – a róża zza okraty
dała mi wonie,
I w puszczach byłem
(...)
I smutki ludzkie, prawie smutki Boże –
Znam po nazwisku"

Widać wyraźnie podobieństwo do ewangelicznych słów Jezusa:

„Byłem głodny, a nie nakarmiliście mnie; byłem spragniony, a nie daliście mi pić (...), byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie..."

Mamy tu do czynienia z autokreacją poety na Chrystusa, ze świadomym przyjęciem korony cierniowej. Sens temu cierpieniu nadaje twórczość poety, które uważa za swe powołanie, a z drugiej strony wiara w późniejsze zmartwychwstanie.

W ostatniej strofie ody zwraca się do rozmówczyni, a przez nią do kobiety w ogóle:

Dlatego znam cię; Realności wdowo!
I znam twą śliczność
I powiem tobie tylko jedno słowo:
Tyś... jak ...publiczność

Zapewne jest kobieta dla Norwida symbolem słabości ludzkiej, istotą, która nie wykorzystuje swoich człowieczych możliwości. Poprzez takie naświetlenie zdaje się poeta pokazywać wyraźną linię. Od miłości zmysłowej, poprzez pośrednie stadia, do wszechmiłości, zupełnego naśladowania Chrystusa, który jest granicznym nie osiągalnym przez człowieka wzorcem osobowości.

Dochodzimy do miejsca, gdzie można stwierdzić, że obok aspektu kulturowego, koncepcja człowieka Norwida ma aspekt religijny.

Bo miłość dla Norwida jest najgłębszym sprawdzianem osobowości. Charakter probierczy zyskuje dzięki temu, że tu właśnie rozstrzygnąć musimy podstawowe antynomie – spontaniczność i dyscypliny, wartości prywatnych i społecznych, doznań wewnętrznych i ich w działaniu realizacji.

Na koniec posłuchajmy fragmentu przepięknego i głębokiego erotyku gdzie opisy elementów kobiecego ciała nie służą emocji jedynie, a nadają ziemski kształt ideom, o których mówiliśmy („*Do słynnej tancerki rosyjskiej – nieznanej zakonnicy*").

Patrz, patrz! Wybiegła jak jaskółka skoro
Nad śliskie woskiem teatru jezioro
I trzyma stopę w powietrzu bladem,
Pewna, że niebios nie poplami śladem,
Schylając kibić, jakby miała zbierać
Rosę lub kwiatom łzy sercem ocierać.
Płynnniej i słodziej tylko cieką fale,
Tylko różańców zlatują opale,
Grawitujące do Miłości środka,
Co zwie się Chrystus – i każdą z nich spotka!

*

Teraz, kiedy pora już właściwie na kilka myśli uogólniających, wróćmy na chwilę do jednego z największych erotyków i w ogóle wierszy Norwida, co nada zapewne naszym rozważaniom o liryce – więcej liryczności.

TRZY STROFKI

Nie bluźń, żem zranił Cię lub jeszcze ranię,
Bom Ci ustąpił na mil sześć tysięcy
I pochowałem łzy me w Oceanie
Na pereł więcej!

I nie myśl jak Cię nauczyli w świecie
Świątecznych uczuć świąteczni czciciele
I nie mów ziemskie iż są wieczne cele –
Lecz żyj – raz – przeciel

I myśl – gdy nawet o mnie mówić zaczną,
Że grób to tylko, co umarłe chowa –
A mów, że gwiazda ma była rozpaczą
I – bywaj zdrowa.

Po kilku czytaniach czujemy, że stała się tu jakaś tragedia. Wyczuwamy dwa bieguny, dwie konkretne osoby, między którymi ten wiersz jest zawieszony. Uderza zawartość utworu. W jakże niewielu słowach autor scharakteryzował nam doskonale dwie ludzkie postacie.

Pierwsza strofa jest wezbranym lirycznym okrzykiem. Poeta ustąpił „iej" na „*mil sześć tysięcy*". Przekroczył Ocean. Niczego nie żąda. Inne typowo norwidowskie oblicze zyskało porównanie łez i pereł. Nie mamy tu nic z płaczu zawiedzionego kochanka. Łzy uzyskują samoistną wartość. Perły powstające w małży są rodzone w cierpieniu. Gdy do jej ustroju dostanie się ciało obce (w domyśle – ona) organizm zaczyna wytwarzać „łzy", które nabudowywane dają w efekcie perłę. Ta perła stanowi o wartości życia poety. Nadaje mu sens wyższy niż uczucie do jednej kobiety.

Druga zwrotka, w której autor jakby nawołuje do poprawy adresatki, apostołuje – ma w wyższej sferze znaczeń strukturę dychotomiczną. Jednym biegunem są „*świątecznych uczuć świąteczni czciciele*" pojęci szeroko jako ludzie, którzy niechętnie odnoszą

się do prozy życia, „poeci niedzielni", „ludzie niedzielni", chciałoby się powiedzieć. Wśród nich adresatka jako kobieta, bywalczyni salonów.

Drugi biegun to ci, dla których cele ziemskie nie są marne, którzy chodzą po ziemi i cierpliwie budują swoją perłę – bo wiedzą, że żyją tylko raz.

Trzecia strofa to jakby zakończenie osobistej rozprawy z „nią". Każe jej poeta myśleć i mówić, że urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą (stąd może jego smutek), wbrew tym wszystkim, którzy radzi by w nim widzieć tylko grób niespełnionych zamiarów i nadziei.

Wiersz składa się z trzech sofickich strof. Każda kończy się pięciozgłoskowym wersem, który jest rytmiczną i znaczeniową pointą każdej ze zwrotek. Ileż w nich wyrazu! Jaka kondensacja uczuć i myśli!

Rozsiane w tekście przemilczenia potęgują jego głębię. Wyraźne jest nastawienie dialogowe, autor dopuszcza do głosu inną świadomość, przeprowadza poetycką polemikę.

Przy analizie językowej bardzo łatwo dostrzec dużą, jak na utwór tak niewielki, rozpiętość czasów i trybów gramatycznych (występują wszystkie trzy czasy obok trybu orzekającego – imperatywy).

Nadaje to wierszowi pewną uniwersalność i ponadczasowość. W rozumieniu tradycyjnym jest on bardzo niespójny, ale na wyższym stopniu odbioru zyskuje on nową spójność. Odrywa się niejako od konkretu, ulatuje jako – „wieczna pamiątka".

Analiza historycznoliteracka jest ukonkretnieniem wiersza, który jest zapewne poetycką reakcją na listowne informacje Marii Trębickiej o pani Kalergis. Jest to erotyk pożegnalny skierowany do tej przystojnej, o bujnych blond włosach salonowej lwicy, liczne w tekście rozkaźniki o charakterze apostrof przywołują obraz poety wołającego przez ocean, z Ameryki, do której uciekł. Ale wymowa całego utworu jest inna. „On" uczucia swoje do „niej" zwyciężył i odrzucił. Po kolejnym rozczarowaniu wrócił w swój świat, a do niej powiedział na koniec : „bywaj zdrowa".

*

Temat niniejszych rozważań, gdyby nie znać twórczości Norwida, zdawałby się z pewnością paradoksalny. Na ogół wiersze erotyczne nie wyrażają prawdy o życiu. W historii liryki miłosnej ujęcie tej dziedziny przez poetę wydaje się być czymś wyjątkowym. Następuje u Norwida ubogacenie pojmowania erotyczności. Kobieta u niego przestaje być chodzącą konwencją. Jej sprawy, sprawy kobiecego człowieczeństwa traktowane są na dwa różne, dialektycznie zaspolone sposoby; negatywny – kiedy piętnuje się i pozytywny, gdzie daje się propozycje postaw i rozwiązań.

Tytułową koncepcję człowieka i jego miłości, konstruowaną w erotykach, zauważyliśmy tak w warstwie ideowej wierszy jak i w formach ich językowej organizacji. Krótko można stwierdzić, że jest to koncepcja kulturowa (do domeny kultury wchodzi stosunek człowieka do Boga – religia czy problem oddziaływań międzyludzkich).

Nie naszą rzeczą jest sądzić, w jakim stopniu na ukazany wyżej profil erotyków Norwida wpłynęło jego życie osobiste. Biorąc pod uwagę same teksty czujemy emanujący z nich humanizm poety; umiłowanie człowieka, choć postacie jego utworów często noszą piętno zawodu. Zawodu powodowanego rozłamem, między pojęciem Norwida o roli kobiety i miłości – pojęciami wynikającymi z całokształtu jego chrześcijańskiego stylu życia – a jego osobistym doświadczeniem.

Propozycje koncepcji człowieka, które staraliśmy się odczytać z niecodziennego kontekstu erotyków Norwida można przyjąć lub nie. Ale żywą wartość literacką zachowa ona zawsze. Pozostanie artystycznym dokumentem walki o określony profil świata.

Jeszcze na rok przed śmiercią zwraca się poeta do kobiet – świętych w *„Moim psalmie"*

Maryj rozlicznych (a tych nigdy dosyć)
Jasnych Magdalen z bujnymi włosami
Roztropnych Zofij – i genialnych Teres
I dnie i noce nie ustawam prosić,
Żeby raz skończył świat z interesami!
(...)
I o to święte proszę, które noszą
Grzebień z promieni, i łzę mają w oku,
I z Weroniką od łkań się zanoszą
Na purpurowym obłoku –

Wykład z taśmy magnetofonowej
do druku przygotowali:
Łukasz Turczyński
Paweł Wróblewski

Tekst autoryzowany

Piotr Chlebowski

Poeta prawdy o człowieku[1]

Norwid jest zdumiewającym zjawiskiem w historii naszej kultury. Chyba jako jedyny spośród wielkich, nieżyjących poetów i pisarzy jest nadal aktualny i interesujący dla współczesnego odbiorcy. Tym bardziej jest to zaskakujące, jeżeli uświadomimy sobie, iż Norwid to poeta wymagający, wręcz żądający od każdego czytelnika maksymalnego wysiłku intelektualnego. Jeżeli nadal czytamy jego utwory, to znaczy, iż sprawy, problemy i doświadczenia w nich zawarte są nam bliskie, nadal żywe.

Dzieje się tak przede wszystkim ze względu na szczególną pozycję, jaką zajmuje w twórczości autora *Vade-mecum* człowiek. Norwid bowiem ciągle poszukuje prawdy o nim. Stara się dotrzeć do tego, co stanowi istotę, cel i przyczynę jego bytu. Konsekwentnie akcentuje ważność i godność każdego człowieka. Już sam fakt człowieczeństwa stanowi o jego szczególnej wartości. Poeta równocześnie zdaje sobie sprawę z istniejących w osobie ludzkiej przeciwieństw, z jej stałej skłonności zarówno do dobra, jak i do zła. Ciągle zwraca uwagę na dwa wymiary człowieka: fizyczny, zanurzony w ziemskiej egzystencji, i wieczny, pozaziemski, związany wprost z osobą Przedwiecznego. W wierszu *Deotymie. Odpowiedź* powie nawet o nim: „Pył mamy i rzecz-Boża". I choć prespektywa doczesności jest bardziej narzucającą się, jakby bardziej widoczną, bo w pewnym sensie namacalną i sprawdzalną tu i teraz, to ostatecznie zwycięstwo należy do tej drugiej, nieprzemijającej, wiecznie trwałej – pozaziemskiej.

Nie inaczej z Człowiekiem: gdy nań kto poziera,
J a k o n j e s t, i purpurę mu królewską zdziera,
Oglądając go lichym od stopy do powiek,
Jak pyłu garść rwanego wiatrem...
... cóż... tam... człowiek?!

Ale pył ów, odniesion harmonii stworzenia,
Kiedy atomem swoim w gwiazdę się zamienia,
I wielka rzecz stąd rośnie: co godzina, co wiek,
Co Era – to mówimy wtedy:
...oto Człowiek! (III, 564)[2]

1 Wypowiedź ta jest pełniejszą wersją krótkiej „refleksji" drukowanej pod tym samym tytułem w "Ankiecie" czas. „Ethos" (1992 nr 4, „ Norwid dziś", s. 136-137)

2 Wszystkie cytaty pochodzą z wyd. C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, t. 1-11, Warszawa 1971-1976. Pierwsza, rzymska cyfra w nawiasie oznacza numer tomu, druga, arabska - numer strony.

– pisze poeta w *Rzeczy o wolności słowa*. Norwid stale podkreśla w swoich utworach fakt obdarowania człowieka wolną wolą, która każdemu z nas stwarza możliwość wyboru, możliwość decydowania o sobie, o tym, czy nasze człowieczeństwo będzie prawdziwe, czy zostanie skażone fałszem i obłudą. Wierność swemu człowieczeństwu jest także wiernością swemu Stwórcy – Bogu. Ostatecznie tylko w Nim można odnaleźć sens ludzkiego istnienia. Stąd Norwid, wspominając o ważności osoby ludzkiej, nigdy nie zapomina, iż jej źródłem jest Bóg; w wierszu [*Pierwszy list, co mnie doszedł z Europy*] stwierdzi:

O! Boże... jeden, który JESTEŚ – Boże,
Ja także jestem...
...choć jestem przez Ciebie.
(I, 219)

Człowiek staje się tu kimś wyróżnionym, kimś szczególnym. Dla Norwida jest on – niezależnie od tego czy w sensie czysto ludzkim zasługuje na to, czy też nie – „osobą świętą". Dlatego każdemu nadaje godność i ważność, domaga się wręcz jego uczczenia. Stąd jego postulat o powołaniu „Towarzystwa Uszanowania Człowieka", właśnie w epoce, która wydaje się zapominać o osobie ludzkiej, sprowadzając ją jedynie do czysto fizykalnego wymiaru:

Potrzebne jest Towarzystwo – Uszanowania – Człowieka, mające na celu wprowadzenie człowieczej pokory we warunki socjalne i historyczne – normalnie, mocno, raźnie, bez-wiolentnie, niezłomnie. (VI, 643 [*Memoriał w sprawie „Towarzystwa Uszanowania Człowieka"*])

W tym wymiarze doczesnym nic nie jest stabilne – wszystko co jest tu i teraz jest przemijające, poza... samym człowiekiem, który jawi się jako wieczny wędrowiec – ale wędrowiec, który podąża do określonego celu: do Domu Ojca. Dlatego w swej najgłębszej istocie jest on – pielgrzymem. Zawsze w drodze, bez domu, bowiem „człowiek jest natury pielgrzymiej..." – pisał poeta w liście do Seweryny Duchińskiej w 1879 r. (X, 131). Ten stan, co jest „stanów-stanem" wyróżnia go jednak ponad inne stworzenia, mimo to, iż jest bez ziemi i domu. Ale Norwid daje jeszcze inną definicję człowieka:

– „Człowiek?... - jest to kapłan bezwiedny I niedojrzały..." –
(II, 33 Sfinks)

Wyłania się on tu w wymiarze bliskości w stosunku do Boga. Każdy z nas jest potencjalnie kapłanem, choć najczęściej nie jesteśmy tego w pełni świadomi, ale wewnętrzne dojrzewanie do kapłaństwa wypełnia drogę pielgrzymią, pozwala nie tylko dotrzeć do samego Przedwiecznego, ale całkowicie zrozumieć istotę własnego „ja", sens jakże często bolesnego bytowania na ziemi.

Norwid dość często stawia swoich bohaterów w sytuacjach trudnych, ekstremalnych, zmuszając ich raz po raz do wyborów moralnych. Można wręcz powiedzieć, że testuje ich człowieczeństwo. Takim sprawdzianem, i to sprawdzianem ostatecznym, jest śmierć. Od każdego człowieka zależy, czy stanie się ona zgonem – w pełni chrześcijańskim, nierozerwalnie związanym ze zmartwychwstaniem, czy też będzie odejściem w nieporządku, bólu, bez wiary w dalsze życie. Ta konstatacja i jednocześnie opozycja pomiędzy śmiercią a zgonem wynika z wnikliwej obserwacji epoki w której przyszło żyć poecie. Słusznie zauważył, iż cywilizacja XIX w. w pogoni za techniką, postępem, roz-

wojem materialnym, całkowicie zapomniała o duchu, o człowieku, o tym co jest dla niego fundamentalne, co w istocie dotyka też tego, co najbardziej dlań pierwotne. Doskonale widział rozwój „cywilizacji śmierci", która karmi się chwilą, która nie widzi, albo raczej nie chce widzieć perspektywy „po...", patrzy jedynie „w około", zapominając o spojrzeniu „w górę", które dał ludzkości w Betani Jezus:

– Dlatego to w Epoce, w której jest więcej
Rozłamań – niźli Dokończeń...
Dlatego to w czasie tym, gdy więcej
Jest Roztrzaskań – niżeli Zamknięć;
Dlatego to na teraz, gdy więcej jest daleko
Śmierci – niżeli Zgonów:
Twoja śmierć. Szanowny Mężu Józefie,
Doprawdy, że ma podobieństwo
Błogosławionego jakoby uczynku!
– Może byśmy już na śmierć zapomnieli
O chrześcijańskim skonu pogodnego tonie
I o całości żywota dojrzałego...
Może byśmy już zapomnieli, doprawdy!...
Widząc – jak wszystko nagle rozbiega się
I jak zatrzaskuje drzwiami przeraźliwie –
Lecz mało kto je zamknął z tym królewskim wczasem i pogodą,
Z jakim kapłan zamyka Hostię w ołtarzu.
(II, 148-149; Na zgon ś.p. Jana Gajewskiego...)

Jak wyraźnie widać w przytoczonym wyżej fragmencie Norwid stara się stale niemal ukazywać problematykę antropologi na tle historii, kultury, tradycji i uwarunkowań społecznych, a nawet politycznych. W *Garstce piasku* określił nawet, że człowiek dzięki tradycji jest wyróżniony ponad inne stworzenia, a oderwanie od niej czy brak uczczenia, wywyższenia czy nawet uszanowania, zniża go do świata zwierząt:

Wiedz, że to przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka
od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historii się oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę zamienia się. (III, 250)

W takiej też perspektywie widzi i ocenia sprawy narodowe, patriotyczne. Niejednokrotnie stwierdza, że tylko uświadomienie sobie przez naród, a także przez jego polityczne elity, spraw ogólnoludzkich, wręcz postawienie ich ponad daje gwarancję wywalczenia pełnej niepodległości dla Rzeczypospolitej.

Nie nieuszanowanie osoby tej lub owej,
ani władzy tej albo owej, ale nieuszanowanie
osoby–człowieka. To dla tej przyczyny jedne narody istnieją,
a drugie nie istnieją.
(VIII, 160, List do Konstancji Górskiej z 1852 r.)

> Gdyby Ojczyzna nasza była tak dzielnym społeczeństwem we wszystkich człowieka obowiązkach, jak znakomitym jest narodem we wszelkich Polaka poczuciach, tedy bylibyśmy na nogach dwóch, osoby całe i poważne – monumentalnie znamienite. Ale tak, jak dziś jest, to Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł – i jesteśmy karykatury, i jesteśmy tragiczna nicość i śmiech olbrzymi... Słońce nad Polakiem wstawa, ale zasłania swe oczy nad człowiekiem.
>
> (IX, 63; List do Michaliny z Dziekońskich Zaleskiej z 1862)

Twórczość autora *Assunty* można też odczytywać jako dzieło o wierności własnemu człowieczeństwu. Każdy z nas wedle Norwida winien znać swoje własne miejsce i cel. Poeta mocno podkreśla, iż owa wierność ma podwójną naturę – z jednej strony dotyczy rozpoznania i uznania własnej wartości, godności i niepowtarzalności, ale z drugiej, nie może też wykraczać poza to, co ludzkie, nie może niejako wchodzić w „kompetencje" przynależne tylko Bogu. Człowiek ma bowiem określone miejsce w hierarchi bytów: jest królem i koroną wszelkiego stworzenia, a jednocześnie „znamieniem" Boga:

> Nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, ale za Zbawicielem z krzyżem swoim: to jest zasada wszech-harmonii społecznej w Chrześcijaństwie – ten jest tego, co zowią materialnie specjalnościami, rytm i akord... Ta to jest na reszcie tajemnica ruchu sprawiedliwego...
>
> (III, 431)

– pisze Norwid w *Promethidionie*. Słowa te wydają się dokładnie odzwierciedlać przkonania poety o miejscu osoby ludzkiej w zbawczym planie Najwyższego.

Każde zetknięcie się z twórczością Norwida, zwłaszcza poetycką, jest zapewne ogromnym przeżyciem, ale także, a może nade wszystko – wyzwaniem. Wydaje się, że autor *Vade-mecum* już na zawsze pozostanie w naszej literaturze i kulturze twórcą o niezwykłej wrażliwości na problemy ludzkie. Twórcą, który ciągle próbuje dotrzeć do pełnej prawdy o człowieku, szuka odpowiedzi na odwieczne pytania: kim jestem? jaki jestem? po co jestem? dokąd zmierzam?

Cyprian Kamil Norwid

MORALNOŚCI

i

Kochający – koniecznie bywa artystą
Choćby nago jak Herkules stał;
I m o r a l n o ś ć nie tylko jest osobistą:
Jest i wtóra – m o r a l n o ś ć – z b i o r o w y c h – c i a ł.

II

Dwie było tablic – dwie! – prawowitego cudu:
Jedna – władnie do dziś wszech-sumieniem,
Druga – całym pękła kamieniem
O twardość ludu.

III

Z pierwszej?... mamy zarys i siłę mamy
Odniesienia rąk w dzieło zaczęte,
Ale *drugiej* odłamy
Między Ludów Ludami
Jak menhiry sterczą rozpierzchnięte!

IV

Wobec p i e r w s z e j?...każdy – a każdy – *rzeszą!*
Lecz – by d r u g ą od-calić –
Czoła się nam mojżeszą
I zaczynają się lica blaskiem palić. –
– Wiatr ogromny,jak na Synai szczycie,
Tętnią echa i gromy z błyskawicami;
Dłonią czujesz, że tknąłeś ż y c i e...
Podejmując Prawa... odłamy.

V

Aż przyjdzie dzień... gdy g n i e w, c o z b i ł t a b l i c e,
Stanie się z a p a ł e m, k t ó r y t w o r z y:
Rczniepodziane złoży
I pogodne odkryje lice.

Cyprian Kamil Norwid

MODLITWA

Przez wszystko do mnie przemawiałeś – Panie !
Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie;
Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem,
Pochwałą wreszcie – acnl — nie Twoim kwiatem...

I przez tę rozkosz, którą urąganie
Siódmego nieba tchnąć się zdaje – latem –
I przez najsłodszy z darów Twych na ziemi,
Przez czułe oko, gdy je łza ociemi;
Przez całą dobroć Twą, w tym jednym oku,
Jak całe niebo odjaśnione w stoku!...

Przez całą Ludzkość z jej starymi gmachy,
Łukami, które o kolumnach trwają,
A zapomniane w proch włamując dachy,
Bujnymi z nowa liśćmi zakwitają.
Przez wszystko!...

Panie! – ja nie miałem głosu
Do odpowiedzi godnej – i – milczałem;
Błogosławionym zazdrościłem stosu
I do B o l e ś c i jak do matki drżałem –
I, jak z bliźnięciem, zrosły w pół z Ż a p a ł e m ,
Na cztery strony świata miałem ramię,
Gdy doskonałość Twą obejmowałem,
To jedno słowo wyjąknąwszy: „kłamię" –
Do niemowlęctwa wracam...

Jestem z n a m i ę!...
Sam głosu nie mam – Panie – dałeś słowo,
Lecz wypowiedzieć któż ustami zdoła?
Przez Ciebie – prochów stałem się Jehową,
Twojego w piersiach mam i czczę anioła –
To rozwiąż jeszcze głos – bo anioł woła.

Wielogłos w sprawie liryków „Moralności" i „Modlitwa" Cypriana Kamila Norwida

Zbigniew Charytanowicz: Proponuję aby zacząć naszą dyskusję od najzupełniej prywatnego kontaktu z tekstem.

Sebastian Malczarski: Ja zacząłbym najchętniej od tego czego nie rozumiem. Nie widzę korespondencji między pierwszą strofą, a resztą wiersza. Trudno jest mi znaleźć jakiś element wiążący. Zastanawiam się też nad tym, jaki jest centralny problem dla tego utworu ?

Sławomir Żurek: Dla mnie centralny problem zasygnalizowany jest już w samym tytule – sprawa moralności. Czy obowiązująca nas moralność może być relatywistyczna? Czy etyka obowiązująca w danym społeczeństwie może być relatywna, czy winna nas obowiązywać etyka normatywna? Czy normy moralne możemy ustalać sami, czy są one objawione? Ten dyskurs według mnie stanowi dominantę w tym tekście.

Zbigniew Charytanowicz: Moralność uzależniona od sytuacji, bo właśnie na tym ta relatywność polega. W pewnej sytuacji pewne rzeczy są uważane za dobre, a w innej za złe. Ale co z tego wynika ? Tutaj są takie słowa: „I moralność nie tylko jest osobistą, jest i wtóra, moralność zbiorowych ciał." Czy moralność jest sprawą interpersonalną, czy każdy nasz czyn ma konsekwencje społeczne? Każda myśl, którą mamy? Człowiek nie jest zawieszony w próżni, wszystko cokolwiek robimy ma rezonans wśród ludzi. „Moralność zbiorowych ciał". Czy to, co człowiek robi jest tylko i jedynie jego osobistą sprawą? Ten problem wydaje się być dzisiaj wciąż bardzo aktualny, szczególnie w szkolnym środowisku. Bardzo często uważamy że to, co robimy jest naszą prywatną sprawą. A te słowa mówią coś innego, że nigdy nie jest tak, że to, co robimy jest tylko naszą prywatną sprawą.

Stanisław Żebrowski: Muszą być normy moralne, które obowiązują całe społeczeństwo.

Zbigniew Charytanowicz: Tak, to prawda. Ale jest mnóstwo ludzi w tym społeczeństwie, którzy uważają, że mogą robić to, co uważają za stosowne, byle innym nie przeszkadzać, a do tego co robią nikt nie ma prawa się wtrącać, rozliczać. Artystą się b y w a , a moralność j e s t . Czy chodzi tu o „moralność osobistą", czy o „moralność zbiorowych ciał"?

„Moralność zbiorowych ciał" to jest określenie bardzo mgliste, niejasne. Może sprawiać problemy interpretacyjne. Wydaje mi się, że chodzi tutaj o wszelkie zbiorowości, poczynając od instytucji rodziny, a kończąc na całej ludzkości. Ta moralność osobista jest trochę inna niż moralność zbiorowa, jest ona drugim „profilem" tej samej twarzy. Obie moralności, oba profile tej samej twarzy są nierozerwalnie ze sobą związane. Jedna i druga realizują się w pełni, tylko wtedy, gdy istnieją razem. Jakiekolwiek rozbicie, czy oddzielenie jednej od drugiej powodu-

je, że moralność przestaje być moralnością w pełnym słowa tego znaczeniu.

Wydaje mi się, że pierwsze dwa wersy to człon obrazowy – porównujący. Natomiast ta zasadnicza część, to wersy trzeci i czwarty. No i to rozróżnienie, które jest podane dalej, że artysta się bywa, a moralność jest. Bez względu na to jaki jest człowiek – czy jest dobry, czy zły, czy jest łotrem, czy świętym, to artystą się bywa, a moralność jest.

Ja natomiast mam wątpliwości, co do tych tablic. Wydaje mi się, że jest tu pewna niekonsekwencja. Wiemy, że były dwie tablice, pdwójne dwie i zostały stłuczone. Tutaj ich liczba jakby się nie zgadza.

Piotr Chlebowski: Może jeszcze słowo zanim przejdziemy do tych rachunków.

Proszę zwrócić uwagę, że wiersz jest bardzo symetryczny, jakby ta konsekwencja zbiorowych ciał była także tutaj zachowana. Jest ona inaczej trochę pokazywana, ten podział właściwie nie jest podziałem. Jednocześnie pokazuje on pewne zdarzenie historii świata, człowieka, które było zdarzeniem tragicznym, i jest jakby tragicznym do dzisiaj. O jakie zdarzenie tu chodzi Państwa zdaniem ?

Głos niewiasty: Wydaje mi się, że chodzi tutaj o stłuczenie przez Mojżesza tablicy z Przykazaniami.

Piotr Chlebowski: A może jeszcze jakieś inne zdarzenie. Proszę zauważyć występuje dwa razy motyw tablicy...

Głos niewiasty: Druga tablica?

Piotr Chlebowski: Była przecież druga tablica – prawda? A według tego, co Biblia podaje jest to pierwsza tablica.

Tu padło jeszcze pytanie: Dlaczego dwie, a nie jedna ?

Otóż na obrazach XIX wiecznych bardzo często przedstawiano dwie tablice jako jedną. Bardzo często motyw ten występuje również w kościołach na płaskorzeźbach. Czym jest właściwie ta tablica? „Obydwie były prawowitego cudu". Jedna i druga były niezwykła. Były cudem. Darem dla człowieka. Jak się Państwu wydaje, czy człowiek zanim otrzymał od Boga Dekalog miał jakąś moralność ?

Sebastian Malczarski: Każdy miał swoją moralność. A właściwie nie moralność, tylko swoje własne prawo.

Piotr Chlebowski: Czyli to, co dobre zapisano gdzie ?... w sercu człowieka. Właśnie te tablice, które otrzymał Mojżesz, a później rozbił, były darem Boga, były rzeczą materialną, ale były także zapisem duchowym. Pismo na nich było zapisane pismem Boga. Ale człowiek miał zapisaną jednocześnie w sobie tę pierwszą, pierwotną moralność. Tu dochodzi do pewnej tragedii. To jest naprawdę dramatyczne wydarzenie w dziejach świata. Dar Boga zostaje całkowicie odrzucony. Zostaje odrzucony przez ludzi, którzy tak naprawdę nawet jeszcze nie widzieli tego daru.To jest pewna prawidłowość w dziejach świata i człowieka, że bardzo często odrzuca to, co jest dobre wybierając zło.

To walka, która towarzyszy człowiekowi przez całe jego życie i całą jego historię. Walka pomiędzy Dobrem, a Złem. Walka, której celem jest zbawienie człowieka.

Odczytany zostaje fragment Pisma Świętego [Wj 32 – 34]

Piotr Chlebowski: Pokazany jest tutaj moment rozbicia tego Daru. Proszę zwrócić uwagę, że pierwsza tablica występuje jako coś nieskonkretyzowanego, natomiast druga tablica jest czymś materialnym.

Sławomir Żurek: Ja proponowałbym tutaj odwołać się do kultury, o której mowa jest w tym tekście. Myślę, że Panowie i Panie mieli okazję oglądać cmentarz żydowski. I na pewno zwróciliście Państwo uwagę na charakterystyczny kształt nagrobków tzw. „macew". Nagrobki te przypominają tablice mojżeszowe. Żydzi mówią, że pełen obraz tego kim jest czło-

wiek powstaje na cmentarzu, gdy jest j a s n o , gdy macewa daje cień. Nagrobek i Cień. Materia i Duch. Proszę zauważyć, że dopiero macewa, która daje cień tworzy kształt tablicy mojżeszowej. To jest jedna rzecz, która nasunęła mi się podczas naszej dyskusji.

Drugi problem jest związany z pojęciem Prawa. Jak Żydzi pojmowali Prawo ? Ludy semickie rozumiały Prawo zupełnie inaczej niż my robimy to dzisiaj. Nie wiem czy Państwo zdajecie sobie sprawe, że nasza mentalność dotycząca Prawa jest ukształtowana po pogańsku, po rzymsku. Na czym rzecz polega ?

Nasz stosunek do norm moralnych jest taki sam, jaki był stosunek Rzymian do Prawa. Traktujemy normy moralne jako zbiór paragrafów, które należy przestrzegać. Wtedy, gdy normy moralne łamiemy, czekamy na to, że nasz postępek będzie sankcjonowany przez Boga, czyli że spotka nas kara za popełnione grzechy. Natomiast Żydzi pojmowali Prawo zupełnie inaczej. Otóż słowo „Tora" znaczy jednocześnie: Prawo, Droga, Dekalog, Pismo. Oni rozumieli Dekalog jako Drogę, pełną drogowskazów, które Bóg wyznaczył aby człowiek kierując się nimi mógł być szczęśliwym. Łamanie tych Praw wcale nie sprowadza sankcji ze strony Boga, ale człowiek poprzez grzech sankcjonuje siebie samego, sprowadzając na siebie śmierć w wymiarze ontologicznym. To jest zupełna zmiana mentalności. Po prostu Boga nie trzeba się bać. On nic złego nam nie zrobi. Ewentualną karę sprowadzamy sami na siebie. W wierszu tym sytuacja ta bardzo ładnie się „rysuje".

Myślę, że dla dobrego zrozumienia całego kontekstu wiersza potrzebne jest jeszcze jedno pytanie. W jakim celu Bóg dał człowiekowi Dekalog?

Stanisław Żebrowski: Po to, żeby człowiek stawał się lepszy.

Sławomir Żurek: Dekalog jako moralizm? Przecież Bóg wie, że człowiek jest skłonny do grzechu. Ktoś z Państwa powiedział wcześniej, że naturą człowieka jest dążenie ku Dobru. Ja mam inne zdanie : natura człowieka to dążenie ku Złu.

Paweł Ziemba: Dekalog można porównać z taką sytuacją: jest małe dziecko, które grzebie w kontakcie. Dla niego jest to ciekawe, wspaniałe, ale wiadomo, jak to może się skończyć. W tym momencie matka odsuwa je siłą. Dziecko pojmuje to tak, że matka ogranicza je. A matka robi to z miłości, chcąc aby dziecku nic sie nie stało, bo dziecko nie ma pojęcia o końcowym efekcie tego, czym się zajmuje. My tak samo nie wiemy, co będzie na końcu naszego życia. Dekalog jest receptą na Życie.

Sławomir Żurek: Czy człowiek jest w stanie Dekalog wypełnić? Bo jeśli zaczniemy myśleć w ten sposób, że tylko ci będą zbawieni, którzy spełniają warunki postawione przez Boga, to wówczas biada nam wszystkim, biada!

Izabela Bronikowska: Był taki młodzieniec w Ewangelii, który twierdził, że wypełnia cały Dekalog. Brakowało mu tylko jednego, jego serce nie było oddane Bogu w pełni...

Paweł Ziemba: Jeśli chodzi o Dekalog, to na pewno jest rzeczą niemożliwą ogarnięcie go w całości, ale człowiek, który ma pragnienie wypełnienia go, już go realizuje. Chęć poparta czynem jest według mnie realizacją Dekalogu.

Piotr Chlebowski: Ja zadam inne pytanie: czy tekst jest Państwa zdaniem pesymistyczny czy optymistyczny? Bo cały czas mówi się o jakimś rozbiciu, nieporządku, dezintegracji społeczeństwa, człowieka.

Marcin Knap: Odpowiem na to neutralnie, słowami wiersza: „Aż przyjdzie dzień ... gdy gniew, co zbił tablice, Stanie się z a p a ł e m , który t w o r z y ."

Przyjdzie dzień, kiedy wszystko to zostanie naprawione.

Sławomir Żurek: A może to już zostało naprawione? Nie chciałbym, by Państwo uważali mnie za jakiegoś nawiedzonego filosemitę, ale moim zdaniem znowu musimy odwołać się do kręgu kultury żydowskiej. Dla mnie w tym tekście mieszka Mesjasz... Szczególnie jest to widoczne w ostatniej strofie. Według Mędrców Talmudu w momencie gdy przyjdzie Mesjasz zasłona przybytku zostanie zdjęta i można będzie zobaczyć Oblicze Boga. Nie wiem czy Państwo pamietacie, że w Ewangelii jest taki ciekawy fragment: Chrystus umiera na krzyżu, a zasłona przybytku rozdziera się na pół. W Tradycji żydowskiej w noc poprzedzającą Paschę wszyscy mężczyźni w Izraelu nieśli do świątyni baranki i wspólnie dokonywali na nich rytualnego mordu. W czasie tego obrzędu Chrystus – Baranek bez skazy umierał na krzyżu. Według mnie część piąta ma charakter mesjański, a Mesjasz ukryty jest „pod pogodnym licem"...

Piotr Chlebowski: Każdy chyba widzi, że nie obcujemy tylko w tym tekście z historią, którą ukazuje Stary Testament. Jest tutaj element optymizmu. Ja bym się tutaj nie zgadzał ze Sławkiem, że on jest dopiero w piątej strofie. W drugiej części czwartej strofy znajdują się słowa:
„– Wiatr ogromny, jak na Synai szczycie,
Tętnią echa i gromy z błyskawicami;
Dłonią czujesz, że tknąłeś życie . . .
Podejmujesz Prawa . . . odłamy."

Znowu trzeba by wrócić do Ewangelii, do obrazu gdy Chrystus umiera. Identyczny obraz towarzyszy nadaniu Prawa czyli zawarciu Przymierza. Identyczny obraz towarzyszy Golgocie... Chrystus przyszedł by wypełnić Prawo. Strofa piąta jest dla mnie momentem przyjścia Chrystusa. Odczytam tutaj fragment listu św.Pawła, który jak mi się wydaje tłumaczy całkowicie ten wiersz. Mam takie wrażenie, że Norwid pisząc ten wiersz korzystał głównie z tekstu autorstwa św.Pawła .

Mojżesz i św.Paweł – to dwie ulubione postacie biblijne Norwida, którymi zawsze był zafascynowany. Prorok Izraela i Apostoł narodów. Święty Paweł pisze: „Powszechnie o was wiadomo, żeście listem Chrystusowym dzięki naszemu posługiwaniu, listem napisanym nie atramentem lecz Duchem Boga żywego; nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc." [2Kor 3,3].

Tu jest motyw kamiennych tablic – żywych tablic serc.

„A dzięki Chrystusowi taką ufnośc w Bogu pokładamy. Nie żebyśmy uważali, że jesteśmy w stanie pomyśleć coś sami z siebie, lecz [wiemy, że] ta możność nasza jest z Boga. On też sprawił, żeśmy mogli stać sługami Nowego Przymierza, przymierza nie litery, lecz Ducha" [2Kor 3,4-6b].

Znowu widzimy ten podział tablice kamienne i tablice serca.

„(...) litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia. Lecz jeśli posługiwanie śmierci, utrwalone literami w kamieniu, dokonywało się w chwale, tak iż synowie Izraela nie mogli spoglądać na oblicze Mojżesza z powodu jasności jego oplicza, która miała przeminąć(...)" [.2 Kor 3,6c-7].

Tutaj znowu aluzja do wcześniejszych wydarzeń. Mojżesz schodząc z góry promieniał, jego oblicze promieniało.

„(...) to o ileż bardziej pełne chwały będzie posługiwanie Ducha? Jeżeli bowiem posługiwanie potępieniu jest chwałą, to o ileż bardziej będzie obfitować w chwałę posługiwanie sprawiedliwości. Wobec przeogromnej chwały to, co miało chwałę tylko częściową. Jeżeii zaś to, co przemijające, było w chwale, daleko wiecej cieszy sie chwałą to, co trwa.Żywiąc przeto taka nadzieję, z jawną swobodą postępujemy, a nie Mojżesz, który zakrywał sobie twarz." [2Kor 3,8-13a].

Zwracam uwagę na ten moment. On wyraźnie koresponduje z ostatnią strofą.

„(...) ażeby synowie Izraela nie patrzyli na koniec tego co było przemijające. Ale stępiały ich umysły. I tak aż do dnia dzisiejszego, gdy czytają Stare Przymierze, pozostaje [nad nimi] ta sama zasłona, bo odsłania się ona w Chrystusie. I aż po dzień dzisiejszy, gdy czytają Mojżesza, zasłona spoczywa na ich sercach. A kiedy ktoś zwraca się do Pana, zasłona opada. Pan zaś jest Duchem, a gdzie jest Duch Pański – tam wolność." [2Kor 3, 13b – 17].

I to jest cała zagadka tego wiersza, który jest rzeczywiście trochę skomplikowany, niejasny. Ten wiersz jest właściwie nie tylko o moralności, ale także o sensie ludzkich dziejów. Ludzkie dzieje bez Chrystusa są właściwie dziejami bez sensu... Perspektywa Chrystusa jest tozsama z moralnością zbiorowych ciał. Tu jest pewna konsekwencja. Moralność osobista – pierwsza tablica, moralność zbiorowa – druga tablica, ta która została rozbita. Słowo „zapał" dokładnie oznacza miłość. Teraz wróćmy do pierwszej strofy. Tu jest obraz kochającego i wyjaśnia się wszystko. Zapał, który tworzy jest przeciwstawiony gniewowi Mojżesza.

To, co rozbił, miłość tworzy od nowa...

Izabela Bronikowska: Może warto zwrócić uwagę na neologizmy? „Odcalić" i „los niepodzielny"...

Piotr Chlebowski: To jest dosyć ciekawa zbitka słowna. Coś, co zostało rozrzucone, a z drugiej strony nie zostało zaprzepaszczone. To jest też charakterystyczna cecha poezji Norwida. Bardzo często stosuje konstrukcje z łącznikiem „od" oraz neologizmy, i to jest widoczne prawie w każdym jego utworze.

Izabela Bronikowska: Pan jest takim skrupulatnym badaczem. W jakim celu wprowadzał Norwid te konstrukcje do swoich utworów i jak często to robił?

Piotr Chlebowski: „Odpocząć" znaczy u Norwida „począć na nowo", lub słowo odcalić, które sugeruje, że cos było całością, zostało rozbite i należy to odtworzyć. Te wszystkie subtelności odgrywają dosyć ważną rolę...

Odczytany zostaje wiersz „Modlitwa" C. K. Norwida.

Izabela Bronikowska: Ja mam propozycję, żeby zwrócić uwagę na dwa słowa – klucze, a mianowicie głos i słowo. W jakim stosunku oba terminy do siebie pozostają, jakie to może mieć znaczenie ?

Marcin Knap: Tu jest w tekście jedno krótkie zdanie, które mnie intryguje: „do niemowlęctwa wracam"... Co to może oznaczać ?

Młoda niewiasta z „Batorego": Poeta zdaje sobie sprawę z tego, że nigdy nie obejmie, nie ogarnie Boga w całości, że Bóg jest kimś niewymiernym, doskonałym, zresztą sam poeta mówi:

„Na cztery strony świata mając ramię
Gdy doskonałość Twą obejmowałem,
To jedno słowo wyjąknąwszy: „k ł a m i ę " – Do niemowlęctwa wracam."

Czyli wraca do punktu, z którego wyszedł. Uświadamia sobie swoją małość staje się pokorny...

Sławomir Żurek: „Jestem znamię!" Mnie zastanawia, co ten wiersz może oznaczać?

Piotr Chlebowski: W starożytności niewolników przypisywano do pana, tak jak przypisywano zwierzęta. Jeszcze w Ameryce XIX – wiecznej to zjawisko występowało. W ten sposób niewolnik był przypisywany do konkretnego człowieka – pana i władcy. Tutaj znajduje się aluzja – człowiek jest znamieniem Boga, tzn. jest przypisany do Boga, jest stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo. Czy jest coś, co określa człowieka jako należącego do Boga ?

Głos z sali: Dla mnie to jest modlitwa, w której podmiot liryczny zwraca sie do Boga o natchnienie, tak jak to było w innych utworach romantycznych. Właśnie ostatnie zdanie:

„to rozwiąż jeszcze głos, bo anioł woła"

Najpierw wychwala Boga, a później przystępuje do prośby, którą chce zanieść... Ja tak to rozumiem...

Niewiasta z „Batorego": Sądzę, że chodzi tu o prawo głosu. Mówiliśmy o tym, że człowiek nie tworzy słowa, ale słowo jest z człowieka wywołane przez Boga. Podmiot liryczny ma tego świadomość. Dlatego właśnie prosi Boga o użyczenie głosu, czyli na zezwolenie na wypowiedzenie swoich myśli.

Sebastian Malczarski: Ja się nie zgadzam z tym twierdzeniem, że ten utwór jest prośbą o danie głosu. Bo tutaj mamy w czwartej strofie: „Panie, ja nie miałem głosu", to jest powiedziane w czasie przyszłym, czyli trzeba wnioskować, że teraz już „mam" głos.

Sławomir Żurek: Ale po co ten głos jest potrzebny? Dla mnie ten tekst bardzo mocno koresponduje z teoria języka. Po co jest język ? Czemu ma służyć? Tutaj ważne jest, żeby ten tekst osadzić w naszym „dziś'. Do czego my używamy dzisiaj języka?

Głos z sali: Do komunikacji.

Sławomir Żurek: Zawsze? Czy zawsze to, co mówimy jest komunikatem? Czy czasami nie jest to bełkot, przez który komunikujemy tylko tyle, że jesteśmy. Co również możemy czynić w inny sposob, nie poprzez język. Czym jest więc język, czemu ma służyć?

Niewiasta z „Batorego": Służyć ma realizowaniu zadania, jakie Bóg stawia przed człowiekiem. Życie nasze ma być zadaniem. Bóg jest Prawdą, czyli człowiek ma być cielesnym obrazem Boga (PRAWDY).

Sławomir Żurek: A co to jest Prawda ? Dzisiejszy Humanizm mówi, że prawd jest wiele, że wszyscy mają rację. Chrześcijanie mówią, że Prawda jest jedna. Jaka jest ta prawda?

Stanisław Żebrowski: Jest jeden Bóg...

Sławomir Żurek: To twierdzą również deiści...

Stanisław Żebrowski: Bóg nas kocha ...

Sławomir Żurek: O właśnie, dotykamy tego, co jest najważniejsze w chrześcijaństwie. Bóg kocha człowieka I I być może w zamyśle bożym, tylko dla tego komunikatu został stworzony język. Nie wiem, czy zdajecie sobie Państwo sprawę z tego, jaka jest etymologia hebrajskiego słowa „anioł" – „melech ten, który mówi o Bogu". Ta prośba o anioła, to prośba o to, żeby móc mówić o Bogu, móc mówić Prawdę.

Piotr Chlebowski: W tym wierszu jest jeszcze mowa o cierpieniu... O cierpieniu, które jest nie rozumiane, to jest tragedia naszych czasów, to, że nie rozumiemy cierpienia, tego co chce od nas Bóg. Bóg nie wymaga od człowieka ciągłego cierpienia, umartwiania się. Tu jest również zawarta krytyka tej filozofii, że ja muszę cierpieć i to cierpieć tak jak Bóg, a niektórzy chcą cierpieć za samego Boga.

A to jest już herezja. To motto z „*Promethidiona*" warto zapamiętać: „Nie z krzyżem Zbawiciela, ale ze swoim krzyżem za Zbawiciela" Każdy nasz krzyż jest inny niż krzyż Chrystusa. Choć musimy podążać drogą wyznaczoną przez Niego.

Izabela Bronikowska: Ja tutaj chciałam zwrócić uwage na jeszcze jedną sprawę. Czy ten tekst przywołuje jeszcze jakieś inne utwory Norwida? Norwid w utworze tym zachowuje sie tak jakby sam chciał odpowiedzieć sobie na różne pytania. „Anioł woła chce dać głos, a nie umie". I kiedy człowiek zaczyna się buntować i iść własną drogą, być Bogiem dla siebie, to wtedy:

„Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie."

To niebezpieczeństwo kłamstwa głosu. Głos jest pojęciem nadrzędnym, ogólnym, w którym nie ma jeszcze konkretnej treści, jest on tylko możliwością konkretyzacji myśli, treści. A słowo musi już być ważkie, nie kłamiące myśli, ani głosowi. To jest cała trudność dla człowieka, a dla poety tym bardziej, gdyż poeta zdaje sobie sprawę z tego, że świadczy. Daje świadectwo jakiejś prawdzie słowem, więc obawia się kłamstwa, zerwania przymierza z Bogiem. Człowiek, gdy mówi Prawdę swoim głosem, zaczyna błądzić.

Piotr Chlebowski: Wydaje mi się, że Norwid idzie tutaj jeszcze dalej. Umieszcza w tym utworze krytykę romantycznej koncepcji wieszcza. Wieszcz zostaje zastąpiony modelem proroka, czyli tego, który świadczy o Bogu, jest głosem Boga na ziemi. Trochę ta sytuacja przypomina powołanie Izajasza. Norwid potępia wieszcza, a aprobuje postawę proroka, który całkowicie otwiera się na Boga i zdaje się na Boga. To niemowlęctwo jest tutaj sytuacją bez Boga i możności głosu. Proszę zwrócić uwagę na rozróżnienie głosu od słowa. Wyraz „słowo" ma tutaj bardzo mocną wagę, jest słowem centralnym, ma nieskończoną ilość znaczeń. Oznacza samego Boga, ale również język, literaturę, ton, gest, właściwie wszystko, co człowieka otacza, nawet samego człowieka.

Sławomir Żurek: W psalmie ósmym jest mowa o tym, że najpełniej oddają chwałę Bogu niemowlęta i aniołowie. Czynią to zarówno jedni jak i drudzy już poprzez sam fakt swego istnienia, czyli stają się komunikatem. Proszę zauważyć zestawienie : anioł i niemowlę. Ja zatrzymałbym się jeszcze chwilę przy "kłamstwie", bo to jest bardzo ważne słowo w tym tekście. Czym jest kłamstwo? W teologii uważane jest za jeden z najbardziej ciężkich grzechów. Z jakiego powodu? Dlatego, że kłamstwo ze swej natury zaprzecza istnieniu Boga, gdyż przeczy rzeczywistości. Bóg jest sprawcą historii, a kiedy ja mówię, że historia przebiegała inaczej, de facto zaprzeczam Bogu. Dlatego kłamstwo jest tak silnie nacechowane negatywnie w teologii. Kłamiąc każdy z nas tworzy nową rzeczywistość uznając jednocześnie, że ta stworzona przez Boga jest gorsza, że ja wiem lepiej! Dlatego człowiek kłamiąc pluje Bogu w twarz!

Sebastian Malczarski: Nie jestem do końca przekonany przez Pana ostatnią wypowiedź. Bo przecież można by zarzucić, że wszyscy ludzie, którzy pisali książki i tworzyli swoją własną wizję rzeczywistości, kłamali.

Sławomir Żurek: Ależ to przecież zupełnie co innego! To są dwa różne porządki. Ale cieszę się, że Pan ten problem poruszył! Jesteśmy u źródeł literatury! Literatura ze swojgo charakteru musi być fikcyjny, nie jest zadaniem literatury być dokumentem. Fikcja nie jest grzechem, nigdzie nie jest powiedziane „nie fantazjuj!". Jaka jest Państwa zdaniem największa nieprawda? Bo moim zdaniem ta, że Bóg nie kocha człowieka.

Niewiasta z „Batorego": Moim zdaniem najbardziej niebezpieczne są półprawdy.

Sławomir Żurek: Demon zawsze przedstawia człowiekowi zło jako dobro. A więc posługuje się, nazwijmy to Pani terminem, „półprawdą". Dając pewną perspektywę zadowolenia człowiekowi.

Piotr Chlebowski: Czy może być półprawda i półkłamstwo? Pamiętacie te słowa *„I tęsknił do tych, co tak mają za tak, a nie za nie."* Są to słowa Chrystusa z Ewangelii. Dla Chrystusa nie ma półprawd i półkłamstw. Jest tylko Prawda albo Kłamstwo, nie ma możliwości pośred-

nich. To tylko może szatanowi się wydaje, że posługując się jakimś językiem, jakimś fortelem, proponuje jakieś półśrodki, które w rzeczywistości są kłamstwem. Dla Boga nie ma możliwosci pośrednich. To jest cały dylemat wyboru. Z punktu widzenia Boga jest tylko „tak" i „nie", a co nadto jest – pochodzi od Złego...

Tekst do druku przygotował Przemek Więczkowski i Sławomir Żurek.

Stanisław Żebrowski,
Mateusz Kokoszka

Norwid et la France (1849-1852,1854-1883)

En 1849 Cyprian Kamil Norwid part en France. Il y reste pendant plusieurs années jusqu'à sa mort à l'exeption d'un court séjour aux États-Units.

La France devient sa deuxième patrie mais ii a des liaisons surtout avec le milieu polonais (Hôtel l'Ambert).

La première année du poète en France est dure. Il a une tres mauvaise situation financiere et la dépression causée par l'amour malheureuse (il est amoureux de Marie Kalergis).

A cette époque-là il fait connaissance de grands personnages de l'émigration polonaise: Juliusz Słowacki, Fryderyk Chopin. Norwid se met en contact avec les rédactions des journaux polonais. Son ami Edmund Chojecki le fait entrer dans les salons parisiens où il rencontre Aleksander Hercen et Iwan Turgieniew. A la frontiere de 1849/50 le poète crée des oeuvres suivantes: poème "Niewola" et la poèsie "Nad grobem Julii Capuletti w Weronie" les idées qu'il y présente causent des opinions défavorables à lui. (entre autres de la part de Krasiński et Cieszkowski). En 1850 Norwid commence à travailler sur l'oeuvre "Promethidion" dans laquelle il montre sa vision de l'art. Cette année-là ses problèmes avec la santé se multiplient. En février 1851 Norwid edite "Promethidion" et puis "Zwolon". Il fait paraître aussi plusieurs poésies dans le journal de Poznań "Goniec Polski". Déçu par des critiques Norwid se consacre aux arts plasitques en 1852.

Dans les années 1852-54 il est aux États-Units. Après son retour à Paris l'artiste a des contacts avec des peintres parisiens: Ary Scheffer, Paul Dela.oche et aussi avec de vieux amis Il écrit un noveau poeme "Quidam", publié en 1857 et apres la mort de Mickiewicz et Delaroche Norwid compose "Czarne kwiaty" puis "Biale kwiaty". Il écrit aussi quelques petits drames. Le poète défend les textes de Krasiński et Słowacki.

Dans les années 1861-64 il s'intéresse vivement à la situation politique en Pologne. En avril 1866 il finit "Vade-mecum", se lie avec le journal parisiens "L'Artiste" grâce auquel il tombe dans le miiieu artistique. En 1869 le poète rompt avec l'ésprit polonais. C'est le poème "Rzecz o wolności słowa" écrit en français qui est la preuve de cette rupture. Cette oeuvre a disparu dans des circonstances inconnues. Les lettres de Norvid marquent l'existence du poème.

L'année 1870 apporte la guerre franco-prussienne que Norwid salue avec une grande espérance. Cette guerre finie par la capitulation de la France cause que le poète tombe en misère, il est très malade. Norwid écrit quand même. En 1872 il crée "Kleopatra i Cezar", "Pierścień wielkiej damy". Deux ans après il finit sa peinture "Wizja św. Stanisława Kostki". Il la donne aux soeurs de la maison st.Kazimierz. En raison de santé l'artiste veut partir

en Italie mais il n'en realise pas. Depuis 1877 il habite dans la banlieue parisienne à la maison de st.Kazimierz ou il crée ses oeuvres en solitude. Norwid meurt le 23 mai 1883. En mourant il prononce ses derniers mots "COUVRE-MOI MIEUX".

NORWID A FRANCJA (1849-1852, 1854-1883)

Cypran Kamil Norwid trafia do Francji w 1849 r. Francja, w której Norwid zostaje aż do końca życia, z krótką przerwą na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, staje się jego drugą ojczyzną. Jednak wiąże się tam przede wszystkim z polonią (Hotel l'Ambert). Pierwszy rok pobytu spędza w ciężkich warunkach materialnych oraz pogłębiającej się depresji psychicznej spowodowaną nieudaną miłością do Marii Kalergis. Poznaje wtedy również wielkie osobistości polskiej emigracji m.in. Juliusza Słowackiego i Fryderyka Chopina. Nawiązuje kontakty z redakcjami polskich gazet. Przyjaciel Cypriana Edmund Chojecki wprowadza go do salonów francuskich, w których poznaje Aleksandra Hercena i Iwana Turgieniewa. Na przełomie 1949/50 powstają utwory; poemat *„Niewola"* i wiersz *„Nad grobem Julii Capuletti w Weronie"*. Poglądy Norwida, które przedstawia w swoich utworach wywołują nieprzychylność recenzentów m.in. Krasińskiego i Cieszkowskiego.

W tym samym roku tzn. 1850 rozpoczyna prace nad utworem *„Promethidion"*, w którym przedstawia swoje poglądy na sztukę. W roku tym również pogarsza się jego zdrowie. W lutym 1851 zostaje wydany *„Promethidion"*, a później *„Zwolon"*. Wydaje wiele utworów w poznańskim czasopiśmie „Goniec Polski". Zachęcony przez krytyków w 1852 roku poswięca się sztukom plastycznym. W latach 1852-1854 przebywa w Stanch Zjednoczonych. Po powrocie do Paryża kontaktuje się z francuskimi malarzami: Ary Schelferem i Paul Delarochem, a także z dawnymi przyjaciółmi. Pracuje nad nowym poematem *„Quidam"* wydanym w 1857. Po smierci Mickiewicza i Delaroche'a powstają *„Czarne Kwiaty"*, a następnie *„Białe Kwiaty"*. Pisze również kilka miniatur dramatycznych. Norwid broni tekstów Krasińskiego i Słowackiego. W latach 1861-1864 żywo interesuje się sytuacją polityczną Polski. W kwietniu 1866 kończy prace nad *„Vade-mecum"*. Związuje się z paryskim czasopismem "L'Artiste" przez które trafia do Societe des Artistes. W 1869 poeta zrywa z polskością, czego dowodem jest poemat *„Rzecz o wolności słowa"*, którego pierwowzór był w języku francuskim. Utwór ten zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach, a o jego istnieniu dowiadujemy się z listów autora.Rok 1870 przynosi ze sobą wojnę francusko-pruską, którą Norwid wita z wielką nadzieją. Wojna ta zakończona kapitulacją Francji powoduje biedę i pogorszenie się zdrowia Cypriana. Mimo to w roku 1872 powstają kolejene utwory: *„Kleopatra i Cezar"*, *„Pierścień Wielkiej Damy"*. Dwa lata później kończy prace nad nad obrazem *„Wizja św. Stanisława Kostki"*, który oddaje siostrom z domu św. Kazimierza. Ze względów zdrowotnych chce wyjechać do Włoch, ale nie realizuje tego. W 1877 roku przenosi się na przedmieścia Paryża do domu św. Kazimierza, gdzie tworzy w samotności jeszcze przez pewien czas. Umiera 23 maja 1883 roku ze słowami na ustach „PRZYKRYJCIE MNIE LEPIEJ".

Écrit par C. K. Norwid traduisent par M. Kokoszka et S. Żebrowski

EPITAPHIE
CI GIT L'ARTISTE RELIGEUX
QUI S'ETAIT BIEN CROTTE
A LA RECHERCHE DE L'ATELIER
DANS UN LIEU-ATHEE

EPITAFIUM

TU SPOCZYWA ARTYSTA POBOŻNY,
KTÓREGO ZMIESZANO Z BŁOTEM
W POSZUKIWANIU PRACOWNI
W ATEISTYCZNEJ MIEJSCOWOŚCI..–

[RECEPTA MOICH DZIEŁ SZTUKI]
UN PEU DE LEONARDO DA VINCI
UN PEU DE REMBRANT
UN PEU D'ALBERT DURER
UN ULTRAMONTAN
UN VOLTAIRE! ...

[RECEPTA MOICH DZIEŁ SZTUKI]

TROCHĘ LEONARDA DA VINCI
TROCHĘ REMBRANTA
TROCHĘ ALBERTA DURERA
ULTRAMONTANIZM
VOLTAIRE I ...

Écrit par Wojciech Marczewski
traduit par Stanisław Żebrowski

C. K. N.

JE SUIS DANS UNE BOITE.
J'ATTENDS MA PLACE.
LA VIE A PARIS PASSE AU CALME DE RUISSEAU.

MICKIEWICZ-MAÎTRE D'IMAGE.
SłOWACKI EST MAÎTRE DE MOT.
KRASICKI-PAS-DIVIN.

JE PARS DANS L'OBSCURITE DE L'HISTORIE.

JE VAIS MOURIR DANS L'ASILE.
MA POESIE VA PERIR DANS LE FOUR ENFLAMME,
ET POURTANT DU PAYS NATAL QUELQU'UN VA FAIRE
LA CONNAISSANCE DE MOI.

C'EST MOI,
MOI, CELUI.
QUE LE MONDE A OUBLIE.

C'EST MOI,
CYPRIAN
KAMIL
NORWID

C.K.N.

LEŻĘ W PUDEŁKU
CZEKAM NA MOJE MIEJSCE
ŻYCIE W PARYŻU PRZEMIJA W CISZY RYNSZTOKA

MICKIEWICZ – MISTRZ OBRAZU
SłOWACKI MISTRZEM SłOWA
KRASICKI – NIE-BOSKI

JA ODCHODZĘ W MROK HISTORII

UMRĘ W PRZYTUŁKU
MOJE WIERSZE ZGINĄ W PIECU OGNISTYM,
A JEDNAK W KRAJU OJCZYSTYM KTOŚ POZNA
MNIE
TO JA
JA TEN
O KTÓRYM ZAPOMNIAŁ ŚWIAT
TO JA
CYPRIAN
KAMIL
NORWID

Grzegorz Grela
Filip Leszczyński

SPRAWOZDANIE Z SESJI POLONISTYCZNEJ POŚWIĘCONEJ TWÓRCZOŚCI CYPRIANA KAMILA NORWIDA

...Wszystko zaczęło się w Piątek 22.10.1993 o godzinie 8^{00}, kiedy to zebraliśmy się wszyscy na Dworcu Głównym PKP w Lublinie z biletami w dłoniach. Wiedzieliśmy dokąd mamy jechać, z kim mamy podróżować i po co mamy się spotkać.

Zaklików powitał nas o 10^{00}, godzinę zajęło nam przejście ze stacji kolejowej do byłej własności ZHP, jakim był nowoczesny (tzn. współczesny) zamek, położony nad niewielkim zalewem, i zakwaterowanie się w nim.

Około godziny 11^{00}, oficjalnie jak przystało na katolicką szkołę, rozpoczęliśmy sesję mszą, którą celebrował ks. Józef Sarzyński, kapelan naszej uczelni. Nabożeństwo odbyło się w intencji Cypriana Kamila Norwida. Po liturgii przeszliśmy do zajęć z literatury.

W samo południe zaczął się wykład Piotra Chlebowskiego zatytułowany „O norwidowskiej sztuce czytania." Dowiedzieliśmy się, że Norwida należy czytać głośno, że jego poezja ma charakter interpersonalny, że jednakowe funkcje spełnia odbiorca, jak i poeta, mówca oraz podmiot liryczny. Cyprian Kamil był (i jest) „poetą prawdy", twierdził, iż prawda musi towarzyszyć twórczości, a cywilizacja ma destrukcyjny wpływ na sztukę czytania literatury. Norwid traktował „słowo" w sposób sakralny, kładł ogromny nacisk na pojedyncze wyrazy, powracał do ich pierwotnych znaczeń. Słowo to wydźwięk i ruch! Poeta potwierdził, że trzeba się „wczytać" w wyrazy a nie w treść zdań, trzeba odkrywać znaczenie wyrazów.

Wykład pana Chlebowskiego był częścią jego pracy doktorskiej i pomimo wielu pytań, jakie chciano skierować do wykładowcy pan Piotr musiał kończyć i szybko wracać do Lublina w ważnych sprawach naukowych.

Kolejnym punktem sesji norwidologicznej był film biograficzny, nakręcony przez 2 TVP. Z filmu wywnioskowaliśmy, że Cyprian Kamil był pisarzem nieodkrytym, jego poezja była (i jest) trudna i niezrozumiała dla ludzi mu współczesnych. Norwid był człowiekiem okropnie honorowym. Postanowił, że jedynym źródłem jego utrzymania będzie "pióro i pergamin". Był wierny swojemu postanowieniu do końca swoich dnich.

Umarł 23 maja 1883 r. na gruźlicę, w wilgotnym i gnijącym pokoju. Opusz-

czony i zapomniany, do dziś dokładnie nie wiadomo gdzie spoczywa jego ciało.

Po filmie, który był przeplatany różnymi wypowiedziami osób zaintersowanych poezją Norwida, piosenkami i odniesieniami do samych słów artysty, zaczęła się ponad półtoragodzinna przerwa obiadowa.

Obiad był bardzo smaczny i syty, ale przez niedociągnięcia w kuchni mniejszość wegetariańska była zmuszona zadowolić się chlebem z kompotem i ziemniakami.

Po sjeście poobiedniej zostały odczytane dwa referaty. Pierwszy autorstwa nieobecnego niestety Łukasza Grabala, drugi zaś, Pawła Ziemby.

Na początku czytano pracę Łukasza pt.„Norwida walka z formą". Praca była prezentowana nie przez samego autora, tylko przez jego kolegę i może dlatego wydała się okropnie chaotyczna i niezrozumiała.

Kolega Garbal podzielił swoją pracę na cztery części. Z pierwszej, zatytułowanej „Pesymista", dowiedzieliśmy się, że Cyprian Kamil traktował każdego człowieka personalnie, raziła go bardzo niedojrzałość odbiorcy w stosunku do jego twórczości i wiedział, że tego problemu nie przezwycięży. Druga część jego pracy, „Ukazanie formy", pokazywała ludzką fałszywość i zakłamanie. Norwid uważał, że ciało jest śmiercią dla człowieka, ogranicza go. Kolejna część wykładu nosiła tytuł „Chrześcijaństwo a forma". Łukasz ukazał tu Norwida jako „teologa człowieczeństwa", który namawia do odrodzenia się, do zmiany.

Ostatni element pracy był „Pełen nadziei". Nadziei na zmianę ludzkości, wiarę w człowieka.

Godzinę później, a mianowicie o 16^{45}, kolejny uczeń naszej szkoły zaprezentował swoją pracę pt. „Norwid filozof". Norwid, podobnie jak Mickiewicz uważał się za proroka i być może dlatego zaprezentował swoją teorię mesjanizmu, w której twierdził, że: mesjanizm nie powinien być oderwany od rzeczywistości. Norwid był tradycjonalistą, a jego filozofia przypominała scholastykę. Referat kolegi skończył się koło godziny 17^{50}.

Po odczytanych referatach odbyła się dyskusja, w której było wyraźnie widać wyższe zainteresowanie tematem uczniów naszej szkoły. (oczywiście SLO „ZAWISZA")

Nasi przyjaciele z Puław nie zabierali głosu, lecz pilnie słuchali naszych wypowiedzi. Dyskusja toczyła się na temat artysty i jego sztuki. Kwadrans po osiemnastej wielogłos dobiegł końca, po czym nastąpiła półtoragodzinna przerwa, podczas której wybraliśmy się na zwiedzanie okolicy. Po kolacji, późnym wieczorem, rozpoczął się kolejny punkt sesji, to jest „Próby scenicznych interpretacji poezji Norwida".

By bliżej poznać się z „puławiakami", pan polonista Sławomir Żurek policzył wszystkich z naszej klasy, jak również puławską młodzież i każdy miał swój numer, po czym utworzono pary z osób, które posiadały jednakowe numery. Wszystkie próby sceniczne były oceniane i pierwsze miejsce zajął Filip Leszczyński za pełne humoru odegranie jednego z liryków. Należy tu też wspomnieć kolegę Wojciecha Zarodę, który po przeczytaniu jednego wersu utworu „...wyjrzałem przez okno..." wystawił swoją głowę prze uchylone okienko i dalszą część wiersza recytował do księżyca.

Punktem kulminacyjnym pierwszego dnia sympozjum był „wieczorek norwidowski", na którym wszyscy byli całkowicie „wyluzowani". Gdyby Norwid widział, co się działo podczas wieczorka jemu poświęconemu, na pewno przewróciłby się w grobie. Trwało to do godziny 24^{00}, kiedy to przeraźliwy blask światła oślepił wszystkim oczy, a złowieszczy głos oznajmił koniec zabawy.

Rano pierwszy wykład zaczął się o godzinie 9^{00}, były to komentarze do liryku "Koncept a Ewangelia" odczytane przez pana Sławomira Żurka.

W referacie tym ukazane były różne dygresje poety, spór Norwida z Towiańskim. Cyprian Kamil używał „słów-kluczy takich jak: prawda, sztuka i dzieje. Liryk ten jest dobitnym przykładem zerwania ze wszelkimi kanonami i formami. Komentarz do liryków zakończył się kwadrans po dziesiątej, a o wpół do jedenastej rozpoczął się wykład pana Zbigniewa Charytanowicza (polonisty z Puław) na temat erotyków Cypriana Kamila Norwida. Norwid zajmuje się kobietą jak artysta, chce stworzyć poetycki model kobiety. Stawia wysokie wymagania, co do uczuć, ale nie idealizuje miłości. Twierdził on, że kobiety są niezdolne do uczucia i mają talent do zadawania cierpień. Wszystkie te tezy autor „Vade mecum" wysunął w wyniku swoich przykrych miłosnych doświadczeń.

Kolejną pozycją w tym dniu był wykład pana Piotra Chlebowskiego pod tytułem „Norwid, poeta prawdy o człowieku". Od śmierci Norwida minęło dużo czasu, ale jego poezja nie zdezaktualizowała się, problemy i tematy jakie porusza artysta są nadal bliskie człowiekowi. Poezja Norwida stawia wyzwanie odbiorcy, jest trudna i wymagająca znacznego wysiłku. Poeta określa człowieka jako „pył marny", „duch i kał" (kał jest słowem – kluczem, oznacza złą rzeczywistość, grzech) oraz mówi o człowieku jako o tym, który został obdarzony wolną wolą. Norwid krytykuje naród polski, pisze, że nie ma obywatela, który by nie był poszkodowany. Polemizuje z romantyzmem, szczególnie z „Wielką Improwizacją" i szuka odpowiedzi na odwiecznie zadawane przez człowieka pytania: Kim jestem?, Po co jestem?, Dokąd zmierzam? Podczas wykładu mogliśmy oglądać ekspozycję zdjęć poety i jego rękopisów.

Około południa był obiad, po którym znów poszliśmy na zajęcia.

Zajęcia rozpoczęliśmy analizą liryków „Moralności" i „Modlitwa", po które, odbył się wielogłos w sprawie Norwida, lecz niestety pomysł ten nie został w pełni zrealizowany z powodu ogólnego zmęczenia wszystkich uczestników.

Po opuszczeniu „sali wykładowej", udaliśmy się do naszych kwater, a po skończeniu porządków i pakowaniu, opuściliśmy ten „przytulny zameczek". Pociągiem o godzinie 16^{30} pożeganliśmy słoneczny Zaklików.

INFORMACJE O AUTORACH

KS.JÓZEF SARZYŃSKI – Ukończył Seminarium Duchowne w Lublinie. Duszpasterz Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „ZAWISZA". Prefekt Społecznego Liceum Ogólnokształcącego SHK „ZAWISZA".

PIOTR CHLEBOWSKI – Absolwent filologii polskiej Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pracownik Zakładu Badań nad Twórczością Cypriana Norwida KUL.

SŁAWOMIR ŻUREK – Absolwent filologii polskiej Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Doktorant w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nauczyciel języka polskiego w SLO „ZAWISZA".

ZBIGNIEW CHARYTANOWICZ – Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Nauczyciel języka polskiego w I Społecznym Liceum Ogólnokształcacym oraz Liceum Ogólnokształcącym im.Adama Czartoryskiego w Puławach.

ŁUKASZ GARBAL – Uczeń trzeciej klasy SLO „ZAWISZA". Stypendysta Krajowego Funduszu Na Rzecz Dzieci. Uczestnik Olimpiady Polonistycznej w roku szkolnym 1992/93 i 1993/94.

PAWEŁ ZIEMBA – Uczeń trzeciej klasy SLO „ZAWISZA". Uczestnik Olimpiady Filozoficznej 1992/93 (etap centralny).

STANISŁAW ŻEBROWSKI – Uczeń drugiej klasy SLO „ZAWISZA".

MATEUSZ KOKOSZKA – Uczeń drugiej klasy SLO „ZAWISZA".

GRZEGORZ GRELA – Uczeń trzeciej klasy SLO „ZAWISZA".

FILIP LESZCZYŃSKI – Uczeń trzeciej klasy SLO „ZAWISZA".

WOJCIECH MARCZEWSKI – Uczeń drugiej klasy SLO „ZAWISZA".

STUDIA FILOZOFICZNE NA KATOLICKIM UNIWERSYTECIE LUBELSKIM

Wydział Filozofii KUL istnieje nieprzerwanie od 50 lat, w czasie których ukształtowało się środowisko filozoficzne o wyraźnym profilu, znane w kraju i za granicą jako Lubelska Szkoła Filozofii Klasycznej. Jej twórcami są filozofowie tej miary co Stefan Swieżawski, Jerzy Kalinowski, Karol Wojtyła (obecny papież Jan Paweł II), Stanisław Kamiński, a przede wszystkim – do dziś twórczo obecny – Mieczysław Albert Krąpiec.

W badaniach naukowych i kształceniu nawiązuje się do wielkich tradycji realistycznej filozofii o charakterze mądrościowym. Dąży się do poznania prawdy o istniejącej rzeczywistości (metafizyka) i jej podstawowych przejawach: człowieku (antropologia filozoficzna), poznaniu (teoria poznania), moralności (etyka); o Bogu i religii (filozofia religii), kulturze (filozofia kultury) prawie (filozofia prawa), polityce (filozofia polityki). W ramach specjalizacji filozofii przyrody i ochrony środowiska dociekania koncentrują się na zagadnieniach, leżących na styku nauk przyrodniczych i humanistycznych ochrony środowiska.

Myślenie filozoficzne ugruntowane jest na dobrej znajomości dziejów filozofii (historia filozofii) oraz doskonaleniu narzędzi naukotwórczych (logika, metodologia nauki, metodologia filozofii). Jest ono także otwarte na dyskusję ze współczesnymi kierunkami filozoficznymi (fenomenologia, filozofia analityczna, hermeneutyka, filozofia procesu).

Wydział Filozofii KUL, jako jeden z nielicznych wydziałów filozoficznych w Polsce, posiada pełne prawa nadawania doktoratów i habilitacji w dziedzinie filozofii.

Wydział Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego utrzymuje liczne kontakty naukowe z wieloma ośrodkami filozoficznymi na świecie. Współpraca ta owocuje m.in. licznymi wizytami wykładowców z renomowanych uniwersytetów brytyjskich (Oxford, Cambridge, St. Andrews), amerykańskich (Rutgers, Cnicago), belgijskich (Leuven, Louvain-la-Neuve), włoskich, austriackich (Graz) i szwajcarskich. Wizyty te umożliwiają wielopłaszczyznowe dyskusje na współcześnie najbardziej interesujące tematy filozoficzne oraz bieżącą wymianę doświadczeń naukowych.

Warunkiem przyjęcia na studia jest złożenie odpowiednich dokumentów do dnia 15 czerwca 1994 r. oraz odbycie rozmowy kwalifikacyjnej w pierwszych dniach lipca (począwszy od 1 lipca), z zakresu jednego wybranego przez siebie przedmiotu. Kandydaci na filozofię teoretyczną mogą wybrać: język polski, historię, biologię, matematykę lub fizykę; kandydaci na filozofię przyrody i ochronę środowiska wybierają spośród następujących przedmiotów: język polski, biologia, matematyka, fizyka lub chemia.

Absolwenci Wydziału Filozofii KUL mogą pracować w instytutach naukowych, szkołach średnich jako nauczyciele filozofii i etyki, w wydawnictwach i redakcjach pism oraz innych środkach masowego przekazu, gdzie jest wymagane przygotowanie filozoficzne. Natomiast po uzyskaniu magisterium ze specjalizacją filozofii przyrody i ochrony środowiska mogą być zatrudniani jako nauczyciele nauk przyrodniczych, ochrony środowiska, a także jako pracownicy różnych placówek związanych z ekologią.

Wydział prowadzi również zaoczne 2-letnie Podyplomowe Studium Filozoficzno-Etyczne dla osób, które ukończyły dowolny kierunek studiów wyższych.

Szczegółowych informacji dotyczących warunków przyjęcia na studia filozoficzne w KUL udziela **Dziekanat Wydziału Filozofii: Al. Racławickie 14, 20-950 LUBLIN, pok. 251, tel (0-81) 389-11.**